J. U. NIEMCEWICZ

LEJBE I SIÓRA

CZYLI

LISTY DWÓCH KOCHANKÓW

ROMANS

KRAKÓW MCMXXXI
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA-KRAKÓW-LUBLIN-ŁÓDŹ-POZNAŃ-WILNO-ZAKOPANE

LEJBE I SIÓRA

J. U. NIEMCEWICZ

LEJBE I SIÓRA

CZYLI

LISTY DWÓCH KOCHANKÓW

ROMANS

KRAKÓW MCMXXXI
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA-KRAKÓW-LUBLIN-ŁÓDŹ-POZNAŃ-WILNO-ZAKOPANE

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

OD WYDAWCY.

«Listy kochanków» — sam ten tytuł przenosi nas myślą w epokę, kiedy «Nowa Heloiza» *Rousseau'a wychowywała Europę w nowej uczuciowości. Człowiek «czuły» stał się w pewnej mierze typem czy nawet ideałem kulturalnym, nic przeto dziwnego, że sentymentalne romanse cieszyły się niepomierną popularnością.*

Tej formy użył Niemcewicz, by przeprowadzić swój cel obywatelski. Liczne wykrzyknienia w listach kochanków i przyjaciółek są ramami, w które niestrudzony pisarz ujął swój obraz zasklepionego w przesądach środowiska żydowskiego, nie zapominając przytem dać charakterystyki wad polskiego społeczeństwa. Chociaż nie gardził rysami jaskrawemi — niedarmo Mickiewicz nazwał jego utwory «pamfletami» — to jednak nigdzie swej dewizie wypisanej na początku powieści się nie sprzeniewierzył i dał w ten sposób początek powieściowym wątkom, które później w Elizie Orzeszkowej znajdą staranną kontynuatorkę.

OD WYDAWCY

Niewątpliwie, że i technika powieści i jej tendencja trąci dziś myszką; ale właśnie prostota środków artystycznych podobnie jak niewymyślne i niewymyślone typy postaci w niej występujących mają swoisty urok. Biorąc do ręki ten leciwy romans (liczy on sobie już sto dziesięć lat) może czytelnik odczuć atmosferę epoki, która w kulturze naszej zaznaczyła się wybitnie i zasłużyła się nienajgorzej.

FRANCISZEK BIELAK

Daleką jest odemnie myśl, lud starozakonny na wytępienie lub wygnanie skazywać: poprawić go, przywieść do upamiętania, do poznania własnego dobra, to jest, co nauka chrześcijańska podaje.

DO CZYTELNIKA

Lud obcy, rozlany po całej przestrzeni kraju naszego, składający szóstą część ludności naszej ogólnej, a całą prawie ludność miast pomniejszych, lud oddzielny nietylko wiarą ale językiem, ubiorem, obyczajami, lud, co odbiegłszy prawego zakonu Mojżesza napoił się dzikiemi zagorzalców swoich przesądami, nie uznaje praw cywilnych, ni sądów krajowych, nie uznaje chrześcijan za bliźnich, za ludzi, co z dziecińsktwa wpaja w młodzież swoją zawziętą ku nam nienawiść, słowem lud składający niebezpieczne *statum in statu*, nie dziw, że wzbudził w innych krajach i u nas najżywszą i najtroskliwszą obawę. Każdy się u nas pyta, co będzie z imieniem Polaka, co się stanie z chrześcijaństwem, jeżeli lud ten zostawszy przy swej oddzielności, przy swojej nienawiści, i grubych przesądach, mnożyć się i dalej będzie w takiej jak dzisiaj progresji.

Wielu obywateli uderzonych tym niebezpieczeństwa widokiem, jęło w tak ważnej materji ogłaszać drukiem myśli i zdania swoje. Miło nam jest widzieć, iż wyjąwszy bardzo małą liczbę, wszyscy trzymając się nauki Zbawiciela naszego, dalecy od prześladowania i środków surowych, oddając politowanie za nienawiść, zbawienne życzenia za przeklęctwa, kreśląc obraz szkodliwych przesądów żydowskich, podawali

razem sposoby, jak im zapobiec, jak lud obłąkany przez starszych swoich naprowadzić na drogę rozsądku i własnego ich dobra.

Między wielu ziomkami naszymi, co najdawniej i najdokładniej rzecz tę zgłębili, zasłużony ojczyźnie swej mąż śp. Tad. Czacki, starosta nowogrodzki, JW. Wodzicki, Prezes Rzpltej Krakowskiej, JW. Radca Stanu Staszyc, Kaczkowski, JWPan Radomiński i wielu innych na najszczególniejszą zasługują uwagę[1]. Widać w dziełach ich prawdziwy duch obywatelski, mówią oni o szkodliwych przesądach żydowskich z znajomością rzeczy i doświadczeniem; podając sposoby do popraw (pełne rozsądku i ludzkości), przekonali chrześcijan, przekonaliby zapewne i żydów, gdyby sobie pochlebiać można, że prawda do fanatyzmu i zastarzałych przesądów kiedykolwiek przystęp znaleźć może.

Czytając ze smakiem i zbudowaniem dzieła tych mężów, uznałem, iż do rozumowania ich nad tak ważnym przedmiotem, do sposobów, które do polepszenia

---

[1] Oprócz wymienionych autorów, następujące pisma o żydach wyszły w języku naszym: O żydach i judaiźmie — w Siedlcach roku 1820. Uwagi pewnego oficera w r. 1818 o żydach w Polszcze roku 1816, Sposób na żydów, Jerobal czyli mowa o żydach, Prośba czyli usprawiedliwienie się ludu starozakonnego — dziełko ważne w r. 1820.

Niemcy, którzy każdą przedsięwziętą przez siebie materję doskonale zgłębiają, wiele o żydach pisali. Dzieła ich, z których, nie umiejący po hebrajsku, nieraz z korzyścią czerpałem, są następujące: 1. Jüdische Augengläser durch Roblik Könikgratz 1743 2 tomy in folio. — 2. Rabinismus oder Talmudische Thorheiten, Amsterdam 1789. — 3. Die Juden und das Judenthum, Köln r. 1816. Etwas Charakteristik der Juden von Lazarus Bendawid. Przydać do tego należy ziomka naszego starozakonnego Dawida Friedländera, Jakóba Kalmansona z Rubieszowa.

złego podają, nic prawie przydać nie można, chęć atoli przyczynienia się z mojej strony do tak ważnego dzieła, podała myśl, czyli przesądy żydów, nieludzkie starszych ich nauki i rządy, wystawione na widok w sposobie, iż tak rzekę, dramatycznym, nie uczynią ich jawniejszemi jeszcze, i w samym kształcie swoim, przez sam tytuł «romansu», wiadomość o tylu przesądach nie uczynią powszechniejszą, a co najbardziej do życzenia, śmiesznością swoją nie przekonają żydów samych jak przeciwne Pismu, błędne i szkodliwe są Talmudowe nauki, nauki, które starsi dla własnej tylko korzyści, z dzieciństwa wpajać w nich nie przestają. Ten był jedynie powód, dla którego, po tylu światłych pisarzach, odważyłem się w tak ważnej materji coś jeszcze powiedzieć.

Daleką jest odemnie myśl, by lud ten nieszczęsny na wytępienie lub wygnanie skazywać: poprawić go, przywieść do upamiętania, do poznania własnego dobra, to jest, co nauka chrześcijańska podaje.

Każdy rozsądny starozakonny, co dziełko to czytać będzie, uzna, iż wszystkie wytknięte w niem nieludzkie przesądy, śmieszne zabobony, wiernie z Talmudu i komentarzów onego wyjęte są: z wykazaniem nawet rozdziałów i kart, gdzie ich szukać. Do kilku tomów ogromnych mógłbym był dzieło to powiększyć, gdybym chciał więcej wypisywać niepojętych ich baśni: lecz lękając się znudzenia czytelników sądziłem, że dość będzie i na tych. Nie prowadzi mię nienawiść, jeżelim niepochlebnemi kolorami odmalował Jankiela i zagorzalców, co lud biedny w błędach i ucisku trzy-

mają, prawdziwą było dla mnie rozkoszą w osobie Abrahama skreślić obraz szanownego i cnotliwego izraelity, który ściśle trzymając się zakonu swojego, potrafił rozróżnić słowa Boga od nauki, przez obłąkanych i zagorzałych ludzi podanej. Charakter Lejby, Sióry, Racheli, służyć mogą za wzory dla izraelickiej młodzieży.

Powrócić żydów do prawdziwego światła, uleczyć ich od przesądów, wskazać im, iż trzymając się nieludzkich starszyzny swej prawideł, sami się pogrążają w upodleniu i nędzy, sami tamują sobie drogę do wszystkich w społeczeństwie ludzkiem korzyści, to jest, co dziełka tego jest jedynym przedmiotem. Szczęśliwy, jeśli choć w części dopnę zamiaru mego.

LEJBE I SIÓRA

ROMANS ŻYDOWSKI

LIST I

SIÓRA DO LEJBY

Z Berdyczewa, dnia 1-go Iger.

Miły Lejbusiu!

Po rozstaniu się naszem, nie miałam i jednej chwili wesołej; tęsknota napełnia duszę moją, nic mię rozerwać nie może. Ah! czemuż wyjechaliśmy z Warszawy, czemuż gorączka spekulacyjna, porywająca ustawnie ojca mego, przymusiła go porzucić dobre i pewne mienie w stolicy, i puszczać się na niebezpieczne hazardy. Wiesz, iż się on teraz bawi przemycaniem towarów i koni, między Radziwiłłowem a Brodami. Co za niebezpieczne rzemiosło, jak niepewne zyski, a jak okropne straty! Że pozyskawszy strażników udało mu się raz przemycić na tamtę stronę 72 koni, że wiele na tem przemyceniu zarobił, już rozumie, że zawsze tak będzie; już mu się marzą krocie i miljony. Pamiętam, jak zdrowemi uwagami odwracałeś go od tego; pamiętam srogie oburzenie się jego. Nigdy, nigdy, chwila ta nie wyjdzie z pamięci mojej. Jak mu się zaiskrzyły oczy, najeżyły czerwone pejsaki! Precz, precz, zawołał z uwagami temi, widzę w nich skutki nowej edukacji waszej; gdybym nie miał innych przyczyn porzucenia Warszawy, to i ta jedna

byłaby dostateczną, by Siórę moją oddalić od przewrotnego Lejby: długom się na nim zawodził, lecz widzę, że przez niego zaginą starodawne prawidła nasze, a może i cały zakon Mojżesza. Oszukuję chrześcijan, bo mi to Talmud pozwala: wywiozę Siórę moją, bo widzę, że i jej chwyciły się nowości. — Tu surowy wzrok rzuciwszy na ciebie, pocałował cycele, wpadł do komory, drzwi silnie zatrzasnąwszy za sobą.

Na to ofuknienie biedna matka moja poszła odszumować łokszyn, gotujący się w kominie, a ja, siadłszy na ławie, płakałam. I cóż, pomyślałam sobie, tak szkodliwego było w wychowaniu mojem? Przez trzy lata trudy Lejby nad oświeceniem mojem nauczyły mię więcej rozsądnych i potrzebnych rzeczy, niż się nauczą wszystkie bachury nasze przez lat siedem mozolnego męczenia się nad księgami, których, że nie są zrozumiane, nie zrozumieją nigdy. Niech innej nie byłoby korzyści, jak ta, że, miły mój Lejbele, pisać do ciebie, wynurzyć ci czucia moje mogę: jakaż już niepojęta rozkosz! I cóżbym wyrazić mogła w tej pokaleczonej niemczyźnie, pisanej hebrajskiemi literami, którą my językiem żydowskim zowiemy? Nigdy Abraham, Izaak i Jakób, nigdy prawodawca nasz Mojżesz językiem tym nie mówili. Rodowitym każdego językiem jest język tej ziemi, na której się człowiek urodził: my się urodzili w Polszcze, polska więc mowa jest ojczystą mową naszą; tą piszmy, w tej rozmawiajmy.

Spełniły się wkrótce okropne zapowiedzenia ojca mego; po długiej w komorze z Chaimem rozmowie, wyszedł mój ojciec bardzo czerwony i pomięszany,

i dał nam rozkaz, byśmy do podróży były gotowe. Dobra matka moja, wzór słodyczy i posłuszeństwa, wraz powyciągała skrzynie, łapsardaki męża, swoje, moje, bachurów i bachurząt rupiecie popakowała w nie. Wyszedł ojciec do miasta, by ostatki interesów pokończyć. To wyjście, zatrudnienia matki mojej około wybierania się w drogę, dały nam sposobność widzenia się, raz jeszcze na chwilę, a może pożegnania na zawsze. Na zawsze: co za okropne słowo! Ach nie, Lejbele mój luby, ta przysięga, na ustach twoich stwierdzona, trwać będzie, aż póki cię Bóg do ojców twoich nie przyłączy; przewiduję ja tysiączne przeciwności: ojciec mój, ślepo przywiązany do wszystkich dawnych przesądów, nie zechce mię nigdy wydać za ciebie. Bóg jednak Abrahama czuwać będzie nad biedną Siórą, zmiękczy serce zagniewanego ojca, da mię tobie, pobłogosławi, jak błogosławił ojcom naszym, i rozmnoży plemię nasze, jak gwiazdy na niebie, jak piasek na brzegach morza. Ta jedna nadzieja utrzymuje mię przy życiu.

Nazajutrz, rano bardzo, zajechał wóz z ogromną budą, po obręczach płótnem pokrytą. Moszko, szanowny mój ojciec, opasawszy trzos około siebie, nałożywszy lulkę, wsiadł w nią, przy nim Leje, matka moja; mnie kazano się wcisnąć w środek; dopieroż Chaim zaczął pakować bachury, między skrzynie, między pierzyny, między wory: zewsząd wyglądały główki, rączki, nóżki, pejsaczki tych pięknych stworzeń. Niezmiernie naładowana buda ruszyła nakoniec nie bez ciężkiej od Chaima chłosty.

Nie będę ci opisywała, miły mój Lejbele, blisko dwuniedzielnej podróży naszej; łatwo sobie wystawić możesz, jak śpiesznie wóz tak obładowany, przez dwie wychudłe szkapy ciągniony, mógł postępować. W piaskach musieliśmy nieraz wysiadać; wtenczas ja rada, że dużo w budzie ściśniętej cokolwiek odetchnąć można, biegałam jak jelonka. Lecz i w tem kłopoty; bachurzęta za jagodami wysypane po lesie, na mnie zdano szukać i zbierać; raz Icyk tak był gdzieś zalazł, żem go ledwie za dobrą godzinę znaleźć mogła. Podróż nasza nie była wydatną; zatrzymywaliśmy się w karczmach postronnych; Chaim wyprzęgał konie, ojciec mój, acz bogatym, wstrzemięźliwym jest i skrzętnym — kwaśny ogórek, lub główka czosnku i kawałek chleba były jego obiadem, na wieczerzę miska koziego mleka nasycała mnie, matkę i bachurzęta. Zdaje się, że Chaim żył samym dymem od lulki, karczmarze zatem nie bardzo się zbogacili z naszych noclegów. Ojciec mój, prócz rannych pacierzy, głębokie chował milczenie; zdaje się, że knuje wielkie jakieś zamysły; raz tylko nieostrożność moja, niestety, przykrym nader sposobem, przerwała jego posępność. Upał niezmierny sprawił we mnie nieznośne pragnienie, konie ledwie już dyszały, szczęściem, czy nieszczęściem trafił się przy drodze niewielki lecz chędogi domek, pod cieniem rozłożystego wiąza. Dla wytchnienia koniom wstrzymaliśmy się w cieniu. Zskoczyłam z budy, i zaledwie weszłam w przysionek, gdy widzę hożą młodą dziewkę chrześcijankę, niosącą wiadro czystej krynicznej wody. Dla spragnionej widok ten stał się prawdziwym rajem:

porywam stojący na ławie kubek drewniany, czerpam i piję z niewymowną rozkoszą. Jeszczem nie wychyliła do dna, gdy słyszę na plecach moich razy twardego cybucha. Obracam się, postrzegam zapyrzonego ojca, odzywającego się w te słowa: «Niegodna imienia izraelitki, śmiesz pić z kubka, którego się dotykały obrzydliwe usta Goi[1]. Czy nie wiesz, że podług ksiąg naszych i Talmudu, żydzi tylko pochodzą od Boga i mają duszę, inni zaś ludzie pochodzą od *Sytra Achra*, nieprzyjaciela boskiego, nie mają duszy, i są obrzydliwi, jak gady i płazy poziome...» «Nie czytałam ja kabalistycznych ksiąg, odparłam, lecz dziko mi się wydaje, by Bóg tyle narodów, tyle miljonów ludzi stworzył bez duszy, a dał ją tylko biednym i nędznym wygnańcom z całego świata; nie widzę jakaby miała być zbrodnia, że ja spragniona, w czystym kubku, czystej napiłam się wody: gdyby to, czego się chrześcijanin dotyka, było zarażonem, tobyśmy się już dawno podusili; gdyż i powietrze, którem oddychamy, jest także zarażonem, bo oddychanem przez chrześcijan...» *Schweige du ferfluchte kanalie*, zawołał Moszko, po drugi raz podnosząc cybuch swój... szczęściem, że matka wpadła między ojca i mnie, i łzami i prośby swemi ciężkie odwróciła chłostania. O, kochany Lejbele mój, jak smutnem jest położenie moje, jak okropną przyszłość moja. Widzieć w tym, którego mi Bóg przeznaczył za ojca, którego wszystkie prawa kochać mi każą, a którego serce moje tak łatwoby kochało, widzieć, mówię,

[1] Tak żydzi nazywają wszystkich chrześcijan.

w tym ojcu tak nieludzkie, tak dzikie przesądy, być codzień wystawioną na fukania i razy, jest to zbytnim dla biednej Sióry twojej ciężarem. Szukaj sposobów, miły mój Lejbele, jakiemiby oświecić, ułagodzić ojca mego, albo drżyj, by Sióra twoja nie uległa pod tylu trosków brzemieniem. Zmęczona do ostatka na sile i umyśle, ujrzałam się nakoniec w Radziwiłłowie; zajechaliśmy do najętego dla nas domu z korzennym sklepem i niezmierną stajnią. Krewni i przyjaciele ojca mego spotkali go, nie z tą czułą radością, którą przyjaźń, pokrewieństwo, długie nakoniec niewidzenie, w sercach czułych wbudzać zwykły, lecz z zimnem, cichem i krótkiem pozdrowieniem. Prawdziwie, serce moje nie pojmuje tej odrętwiałości, i prawdziwie nieraz myślę sobie, że prócz nas dwojga, nie masz, zdaje się, w narodzie naszym dwóch osób, któreby znały co miłość: żenią się, nie kochając, nie znając jedno drugiego, nigdy siebie nie widząc. Nie miłość, nie wzajemne poznanie, nie skłonność, nie szacunek, kojarzy stadła nasze. Dwóch ojców umówi się z sobą o cenę, to jest o posag; jeden z nich przedaje syna, który nigdy oblubienicy swojej nie widział, drugi przedaje córkę, która nie słyszała nigdy o narzeczonym swoim. W ugodzonym dniu zwożą te młode, biedne stworzenia na umówione miejsce, każą potańcować na śmieciach, stłuc szklankę pantoflem, i potem żyć z sobą na zawsze. Ach! Lejbele, Lejbele, nie takie uczucia wprzęgać nas będą w stadło małżeńskie; miłość, wzajemny szacunek, wzajemne skłonności — te nas połączą: z temi wziąwszy się za ręce, złe i dobre życia koleje razem przechodzić będziemy.

Ojciec mój z rabinem i starszyzną tutejszą częste odprawia konferencje, czasem i celnicy przypuszczeni są do tych układów; podniesione głosy, acz nie wyraźnie, przechodzą z komory do izby, w której ja siedzę; słowa gilden, thaler, rubel, ustawicznie obijają się o uszy moje, idzie zapewne o jakieś facjendy, przemycania. Bóg wie o co, lecz mniejsza o to; bardziej mnie obchodzą tajemne z rabinem szepty, w których imię moje Sióra nieraz słyszeć się daje: zapewne to zmowy na mnie; drżę cała: któż mię wesprze, któż mię od zamachów zasłoni? Ty, pociecho życia mojego, słodki Lejbele, tyś daleko, pocieszaj mię przynajmniej listami swemi, wspieraj radami; ciebie jednego obrałam za przewodnika życia mojego, tobie ja, drogi przyjacielu, wszystko winną jestem; ty upodobawszy mię w dzieciństwie mojem, oświecałeś mię, nauczałeś, ty w nieskażone jeszcze serce moje rzuciłeś cnoty i uczciwości nasiona. Serce i umysł mój, wszystko jest twoje, ach, bodajbym za niemi, co rychlej, i rękę moję oddać ci mogła.

Bądź zdrów i szczęśliw.

Twoja na zawsze

Sióra Moszkele.

P. S. Piszę pokryjomu przez Chaima, furmana ojca mego, który z zajęczemi skórami jedzie do Warszawy; przez tęż samę sposobność odpisać mi możesz.

Adios.

LIST II
MOSZKO DO HERSZKA

Z Radziwiłłowa, d. 31 Nissen.

Błogosławieństwo Abrahama, Izaaka i Jakóba niech będzie z tobą.

List ten da ci wiedzieć, przyjacielu, żem od tygodnia przyjechał do Radziwiłłowa. Częste facjendy, któreśmy z sobą miewali, doznane w nich twoje obroty, zręczność, biegłość twoja w kabalistycznych i mistycznych naukach, niepojęta mądrość syna twego Jankiela, zupełną ufność każą mi w tobie pokładać, otworzyć ci nakoniec myśli moje, tak względem interesów handlowych, jak i względem zamysłów, tyczących się dzieci moich. Zacznijmy od tego, co jest ważniejszem: naucz się, żem porzucił Warszawę nie dlatego, żeby mi się w niej źle powodziło, ale że w tych stronach większych zysków odkrywało się pole. Zakaz wyprowadzania towarów zagranicę staje się dla nas niezmiernych zarobków źródłem: to prawda, znaczna ich część iść musi na celników i kozaków, lecz to, co zostaje, jeszcze się pięknym groszem nazwać może. Słuchaj, coć powiem; mam z tamtej strony kontrakt na sprowadzenie 200 koni. Zamówionym już strażnikom przyrzeczono po dwa ruble od konia, a za to wszystko biorą na siebie: konie te na partje podzielić trzeba, bo razem przeprowadzić ciężko. Posyłam ci w bomażkach 9000 rubli, ty drugie tyle dołożywszy, kup rzeczone konie, niech będą i dzikie, byle pozorne; najmniejszego zysku, co się spodziewać możem, będzie ośm rubli na

koniu. Przy przeprowadzeniu za granicę sam będę przytomnym.

Drugi komis, który ci daję, mój drogi Herszko, jest zakupienie dla mnie, ile będziesz mógł, skórek zajęczych; potrzebują ich w Warszawie dla kapeluszników. Naładuj skórami temi wóz jak najogromniejszy, ale wybierzesz co największe skóry, zaszyjesz w nie ze sto funtów herbaty, po wierzchu dobrej, we środku podłej, a zatem najtańszej; skórki te z herbatą powinny być nieznacznie we śród wozu włożone; jeśli się przemycenie uda (o czem nie wątpię), będziesz miał trzy procentu nagrody.

W odpowiedzi na list mój, w którym ci o wyniesieniu się mojem z Warszawy donoszę, dziwisz się przedsięwzięciu memu; wiedz, że bez rozmysłu nie czyniłem tego; zdaje się wam Warszawa Hierozolimą drugą; pewnie, są w niej kwiaty, ale też są i ciernia. Mijam ustawiczne posty, które nam starsi kahalni nakazują, a lubo z postów tych, to jest ze składek ze 25.000 żydów, znaczne zbierają się sumy, lubo z wielkich obiecywanych nam stąd korzyści nic się jeszcze nie pokazało; przecież, że to się czyni dla dobra zakonu naszego, nie szemrzę.

Ale tysiączne noże, jak już przebodły serce moje, tak przebijają i twoje, gdy się dowiesz, że te skarby najpierwszej mądrości naszej, owe to Talmudy, owe komentarze nad niemi, owe to kabalistyczne i mistyczne księgi, słowem te wszystkie słodkie źródła mistycznej rozkoszy, w których najpierwsi rabinowie nasi brodzili po uszy, a które błogosławiona na wieki

drukarnia w Sławucie tak hojnie między ludem izraelskim rozsiewa, wszystkie te, mówię, święte księgi pod dozór obmierzłych Goimów są oddane. Ci w przepuszczaniu owych ksiąg tysiączne stawią nam przeszkody.

Jakże gwałt taki znieść mogłem! Patrz, jak te Goimy rozgospodarowali się na ziemi, jak gdyby ona dla nich była stworzona[1].

Niedostatek tych ksiąg jest dla mnie nieznośnym. Po rozkoszy, jaką wzbudza we mnie oszukanie Goima jakiego na towarze lub faciendzie, danie mu konia ślepego, lub chromego, nie masz dla mnie przyjemniejszej chwili, jak kiedy w dzień szabasu, zjadłszy dobrze upieczonego szczupaka i kawał tłustego kugla, wezmę filozoficzny Talmud, *Saifer*, *Jecyre*, lub *Miszna i Gemara*, i zanurzam się w głębokiej onych mądrości. Wtenczas największa spokojność w domu: żona i dzieci bawią się spaniem w komorze, słudzy gdzieś leżą na sianie; tak głęboka panuje cisza, iż słyszę muchę latającą po izbie. Ja jeden czuwam, ja jeden unoszę się w niebieskie sfery i napawam się słodką nienawiścią ku tym niezliczonym dzisiaj narodom, co na chwilę okrąg ziemi okryli, śmieję się nad ich głupstwem: O zaślepieni! sądzą, że są ludźmi, że mają duszę, nie wiedząc, że są tylko plugawemi zwierzętami, że żyd jeden posiada udział duszy boskiej, i że po zwalczeniu *Sytra Achra*, cząstka ta połączy się z samym Bogiem[2].

---

[1] Te słowa powiedziane były przez żyda jednego, gdy król Imść wojsko swoje na dziedzińcu Saskim oglądał.

[2] Wszystkie te maksymy wypisane są z kabalistycznych ksiąg żydowskich.

Nie raz tak się głęboko zatapiam w tym oceanie mistyczności, iż całkiem głupieję, i nic nie rozumiem, co czytam. Ale w tem właśnie prawdziwa mądrość.

Te to dzieła, te w nich tuczące umysły nasze rozkoszy pokarmy, stały się szczególnym przedmiotem zakazów obmierzłych w Warszawie Goimów; jakże mogłem dłużej żyć w tem mieście? Wyniosłem się więc z niego, a za przybyciem tutaj pierwszem dziełem mojem było sprowadzić sobie z Sławuty cały zbiór ksiąg kabalistycznych i mistycznych, wszystkich dzieł ku Goimom nienawiścią tchnących. Nie długo *Sytra Achra*[1] przewodzić będzie.

Nie dosyć na tem: na łonie własnego rodu mojego czyste Izraela dziewice w jadowite żmije zaczynają się przemieniać. Sióra, córka moja, przez nowomodne wychowanie, przez społeczeństwo z Lejbusiem, synem Ben Rabi, który się nie wstydzi chodzić do szkół chrześcijańskich, który ostrzygł pejsaki, i cycele nie nosi — Sióra moja napoiła się wszetecznemi Goimów prawidłami; o wstydzie! o hańbo! odważa się pić wodę z chrześcijańskiego kubka, powiada, że chrześcijanie mają duszę, i równie jak my, są stworzeniami Jehowy. Osłupiałem na te wszeteczne słowa. Czas jest prawdziwie położyć tamę złemu, wyrwać córkę moją z otchłani, w którą ją przewrotność pogrąża. Jak za pokazaniem się dżumy w Chocimiu lub Benderze mieszkaniec Żwańca, lub Mohilowa zabiera sprzęty swoje i w głąb kraju się wynosi, tak ja, widząc zarazę war-

---

[1] Nieprzyjaciel Boga.

szawską, zabrawszy drużynę moją, wyjechałem z zagrożonej przekleństwem Sodomy. Nie ustało jednak niebezpieczeństwo. Sióra trwa uporczywie w przesądach swoich. I osoba i prawidła Lejby, z dzieciństwa silne na niej uczyniły wrażenie. Zatrudniony zawsze szachrowaniem, wyznaję, żem nie miał baczenia, jakie on córce mojej dawał nauki: rad byłem, że mię to nic nie kosztowało; niebaczny, postrzegłem się zbyt późno. Smutną jest i zamyśloną córka moja, straciła spokojność, sen i apetyt. Lękam się o nią, ach, jak wprzódy miłą mi była! Choć córka moja, śmiało ci powiedzieć mogę, że Rachel, oblubienica Jakóba, na wejrzenie piękniejszą nad nię nie była. Kibić jej, jak w łani leśnej, wybiegła i giętka, oczy duże, świecące jak dwie gwiazdy na niebie, rumiane usta, zęby jak kość słoniowa. Przytem w głosie i w każdem ruszeniu ma coś nadzwyczaj miłego i pociągającego. Przy niej sławna Ester nie byłaby ładną. Możeż się Izraelka takiemi ubogacona darami dostać w ręce Lejby, w ręce przewrotnego odszczepieńca, który pogardza świętemi ustawy naszemi, w którego oczach czy żyd, czy goim, równem jest Boga stworzeniem? Nie: przysięgam na cycele moje, nigdy się tak nie stanie!

Słuchaj, co powiem. Sióra moja i postacią i posagiem najpierwszego w Brześciu, w Brodach, w Amsterdamie, nawet rabina uszczęśliwićby mogła. Lecz rzecz ta nie mogłaby się uczynić bez zwłoki, a tu niebezpieczeństwo nagli. Słuchaj więc raz jeszcze. Wiem, że masz dorosłego już syna; że brzydki, że garbaty, że bez urazy twojej dość z niego osobliwe straszydło,

wszystko to mniejsza; posiada on wyższe, ważniejsze nad to wszystko dary: głęboko, jak mówią, naucznym jest w *Misznie*, w *Gemara*, w Talmudzie, w wszystkich kabalistycznych i mistycznych tajemnicach naszych; zapałem swoim, nienawiścią ku chrześcijanom celuje on, jak mówią, całą młodzież dzisiejszą; z gorliwością i nauką, jakie posiada, rabinostwo chybić go nie może. Jeśli więc chcesz, dam Siórę moją synowi twemu Jankielowi. Tylko niech się to stanie natychmiast. Ja wraz dam w posagu 10.000 rubli karbowanych, i dość spory worek obrzynków holenderskiego złota.

Wyznaczam na to dzień 1-go *Sywon:* strzeż się, by przed czasem Jankiel twój nie pokazywał się tutaj; obyczaje nasze posłużą nam do tego wybornie: podług nich oblubieńcy ni znać się, ni widzieć nie powinni. Przywieziesz więc Jankiela do mnie, ja z zawiązanemi oczyma wyprowadzę Siórę, rabin będzie gotowy; po sutem weselu weźmiecie do siebie Siórę, a wtenczas wszystkiego dokładajcie starania, by wybić jej z głowy dzisiejsze bałamuctwa, i naprowadzić na drogę talmudu, *Miszny* i *Gemary*.

Na te moje tak zyskowne propozycje, już co do handlu, już co do małżeństwa, odpisz co prędzej i bądź zdrów.

Moszko.

LIST III

RACHEL DO SIÓRY

Dnia 31-go Nissen.

Ile błogosławię niebo, luba Sióro moja, że cię w te strony zawiodły i dały mi towarzyszkę podług myśli i serca mojego, tyle ubolewam z całej duszy mojej, że ta, którą z pierwszego poznania tak szczerze pokochałam, nie jest tyle szczęśliwą, ile jej cnoty, dobroć i oświecenie dają prawa do szczęścia. Wyższość twoja nad zardzewiałemi niestety przesądy narodu naszego, jedyną jest cierpień i prześladowań twoich przyczyną. Ze wszystkich chorób umysłu ludzkiego, przesądy i zabobonność są najniebezpieczniejszemi. Upór odpycha światło, nie rozumuje nigdy, przeciw najoczywistszym prawdom szuka w zaciętości schronienia: nie przestawając na zachowaniu przekonania swego, odmiennego nie cierpi w drugich. Takie są skutki żarliwości starszyzny naszej, żarliwości korzystnej im tylko samym, najszkodliwszej, o Boże, całemu plemieniu naszemu. Zapuścili oni zasłonę na oczy ludu izraelskiego, żeby biedny ten lud nie poznał, jak smutnem jest igrzyskiem ździerstw i oszukaństw ich. Lecz dosyć tych uwag, dziwić się zapewne będziesz, że młoda dziewczyna tak się w nie daleko zapędza, lecz uspokój się: nie są to uwagi moje, są to uwagi szanownego ojca mego, prawdziwego syna Izraela, który nieraz rzewne łzy wylewa nad ciemnotą, upokorzeniem, spodleniem ludu wybranego, ludu ulubionego niegdyś od Boga.

Mimo prześladowań i tysiącznych przeszkód, nie traci on nadziei. Obym, mówi on nieraz, miał w usiłowaniach moich pomocników godnych tak wielkiej sprawy, oby wspólnowiercy moi poznali własny swój interes, poznali, że zabobonność, ciemnota i upór, w których starszyzna ich trzyma, są jedyną przyczyną nędzy i upodlenia ich po całej świata przestrzeni.

Tych to, mówię, najdzikszych przesądów, i ty, luba Siόra moja, nieszczęsną jesteś ofiarą: nie mogą ci darować, że rzeczy lepiej widzisz od reszty zaślepionej tłuszczy. Przewiduję, jakie ciosy wiszą nad tobą, ile otacza cię sprzysiężeń. Konferencje ojca twego z rabinem tutejszym Josielem nie są bez przyczyny. Rabin ten jest to najpopędliwszy, najszaleńszy ze wszystkich fanatyków, ślepe narzędzie zagorzalszego jeszcze od siebie Jankiela, kapłana sekty Chassidimów; ileż on klątew, ile prześladowań wymierzył na ojca mojego. Gdyby nie zacny i światły gubernator, rządzący prowincją wołyńską, już ojciec mój z całym swym rodem byłby dawno zaginął. Imię Jankiel, które powiadasz, że w tych konferencjach często jest wspominanem, przeraża mię trwogą o ciebie. Po związkach i sposobie myślenia ojca twego lękam się, by to nie był przeznaczony kawaler dla ciebie. Gdyby tak było, miałabym cię za najnieszczęśliwszą. Wieszże, kto jest ten Jankiel? Jest to syn korespondenta ojca twego Herszka, pierwszego w Berdyczowie facjendarza. Widziałam go, gdym tam niedawno jeździła odwiedzać ciotkę moją. Wystaw sobie figurkę ledwie cztery stopy wysokości mającą, lecz z przodu i z tyłu zbogaconą najpiękniej-

szemi garbami, nóżki cienkie i długie, spiczasta głowa utopiona między barkami, twarz wybladła, oczy od ustawicznego nad Talmudem siedzenia osadzone w zakrwawionych powiekach, miotające posępnym płomieniem świateł, co się nad mogiłami unoszą. Taką jest zewnętrzna postać stworzenia tego, lecz dusza bardziej jeszcze odrażająca niż ciało. Jankiel dla ułomności swojej do żadnej niezdatny pracy, wcześnie przez ojca przeznaczonym został na naucznego: pojętność i pilność jego były nadzwyczajne, w jedenastym roku nietylko Biblją, ale Talmud, *Misznę*, *Gemarę* i kilkanaście komentarjuszów nad niemi doskonale posiadał; w trzynastym napisał dzieło o transcendentalności Kabały, w czternastym przestał gadać, i spać, i jeść: cały zatopiony w mistycznych uniesieniach, przewracał oczy i uśmiechał się sam do siebie. Odtąd zaczęły żydowiny poglądać na niego, jak na najpierwszy świecznik Izraela. Jakoż umiejętność jego we wszystkich niezrozumiałych i niepojętych rzeczach jest nieograniczoną. Ta nieruchoma powierzchowność zdradza się nieraz przez opryskliwość i popędliwe uniesienia, przytem jest chciwy, zarozumiały, uparty w dawnych przesądach, gotów jąć się najsroższych prześladowań przeciw tym wszystkim, którzy nie myślą i nie wierzą jak on. Uważanym on jest dzisiaj, szanowanym, słuchanym, jak gdyby był drugim Mojżeszem. Obraz ten nie wyruguje zapewne z serca twego tak słusznie miłego ci Lejbele. Co za różnica między tymi dwoma młodzieńcami! I cóż różnicę tę sprawiło, jeśli nie wychowanie: z żywym dowcipem, który Jankiel z dzieciństwa oka-

zywał, gdyby zamiast zawikłań i niedorzeczności kabalistycznych uczony był w rzeczach oświecających umysł ludzki, sposobiących do pożytecznych w towarzystwie ludzkiem zawodów, zamiast gadającego przez sen mistyka, stałby się użytecznym społeczeństwa naszego członkiem.

Nie trwóż się jednak, luba Sióro moja, próżnemi są może bojaźni moje. Troskliwa przyjaźń przewiduje niebezpieczeństwa, które, miło mi wierzyć, że nie istnieją. Zresztą we wszystkich przypadkach i dolegliwościach twoich nie zostaniesz samą. Szanowny ojciec mój polubił cię bardzo: co za szczęście, rzekł do mnie, o Rachel moja, iż pozyskałaś godną cię towarzyszkę; i ułożenie, i rozmowa, i światło panny tej podobały mi się bardzo: obyśmy jak najwięcej podobnych w Izraelu liczyć mogli! Zmartwiłaś mię nie pomału ostrzeżeniem, że ojciec twój nie lubi, że często bywasz u nas. Nie dziwię się temu, ojcowie nasi nie zgadzają się bynajmniej w sposobie myślenia. Zajadły rabin musi niechęć między nimi podżegać. Cieszmy nawzajem dolegliwości nasze, jak słabe dwie trzciny wśród wypuszczonych wichrów, wspierajmy się jedna na drugiej. Dobrześ uczyniła, żeś książki twe polskie przeniosła do mnie: najprzód, że są bezpieczniejszemi u nas, powtóre, żeś mi przez to sprawiła pożyteczną i miłą zabawę. Wyborny jest twój *Pielgrzym z Dobromila*: rada byłam nauczyć się z niego dziejów ziemi, w której się rodziłam. Nie dzielę ja mniemania współwierników moich, którzy się tylko przechodniami mniemają w kraju, który od tylu wieków daje im gościnność i przytułek,

w ziemi, w której dziesięć ich pokoleń żyło i kości swoje złożyło, w której i sami i dzieci ich żyć i przebywać będą; takiej ziemi nie mogę ja nazywać obcą, i owszem nazywam ją moją, powodzenia jej i klęski jak moje własne obchodzić mię będą. Równą mi rozkosz sprawiły *Pamiątka dobrej matki dla córki* i *Powieści dla dzieci*; autorki dzieł tych na prawdziwą u ziomków swoich zasługują wdzięczność. Odwiedzę cię dziś jeszcze w wieczór i nadzieja ta czyni już mi dzień cały wesołym; kończyć muszę, Ojciec mój, ścisły wszelkich religji obowiązków przestrzegacz, już się zakrył swoim rantuchem, wychodzi do bóżnicy i mnie iść także każe. Do zobaczenia, luba Sióro moja.

LIST IV

SIÓRA DO RACHEL

Dnia 3-go Iger.

Lękam się mocno, kochana Rachel moja, żeby wczorajsze spotkanie nasze nie było już ostatniem. Ojciec mój, rabin i kilka jeszcze starszyzny, na nieszczęście w domu naszym wieczoru tego zebrani, uważali nas pilnie, z ukosa spoglądając na nas, cicho i złośliwie szeptali do siebie. Oddalili się potem z izby, i siadłszy na kłodzie przed oknami, długo bardzo rozmawiali z sobą. Już późno ojciec mój idąc do łoża, Sióro, — rzekł do mnie: — nie podoba mi się ta poufałość, ta tak ścisła przyjaźń twoja z Rachelą: jest ona córką nowowiercy Abrahama, który w wielu rzeczach oddala

się od świętych przepisów Talmudu, który tylko Biblji trzyma się ściśle, a i tę nawet inaczej tłumaczy, jak mądre komentarze nasze; śmie on utrzymywać, że człowiek, choć nie jest żydem, ma jednak duszę, i jeśli poczciwy, może znaleźć łaskę u Boga: przecież księga nasza *Resches Chachma* w tomie 1-szym na karcie 123 wyraźnie te słowa mówi: «*Żydzi tylko mają duszę; inne zaś narody nie mają jej, śmierć w niwecz je obraca, gdyż z bydlęcem życiem wszystko się kończy.*» To mówiąc, leciał do komory po księgę. — Wierzę, rzekłam, że to jest napisano w tej księdze, ale któż ją napisał: człowiek, ale Jehowa między tylą przykazami nigdy tego nie przykazał Mojżeszowi... — Milcz, przerwał mój ojciec, i z gniewem wszedł do komory i drzwi zatrzasnął za sobą.

Smutnem jest położenie moje, kochana Rachel: ach, jak przykrym jest zagniewany wzrok ojca! Nie wiele pozostaje mi książek, które drogi mój Lejbuś znalazł sposób przed wyjazdem z Warszawy schować dla mnie do wozu, i te po kryjomu tylko, kiedy ojca niema w domu, czytać się odważam. Inaczej w pracach domowych szukam trosków mych zapomnienia. Zatrudnienia wewnętrzne domu szczególniej są powinnością nas kobiet Jakoż matka moja w dzień poprzedzający szabas ma ze mnie wielką pomoc: ja gotuję łokszyn, przyprawiam z pieprzem i cebulą szczupaka, ukształcam i zasklepiam w piecu delikatny kugiel. Słodszym nierównie jest dla mnie obowiązkiem staranie o małych braciach moich. Są to wielce nadobne bachurzęta, lecz Bóg wie, co z nich będzie z wychowa-

niem, jakie dziś odbierają. Zaledwie brzask na niebie, już ich niemiłosierny belfer zwleka z pościeli, sadza na twardej ławie za wąskim stołem, trzech innych sąsiedzkich bachorów z drugiej strony, na czele belfer. Dopieroż zaczynają się kiwania, wrzeszczenia i niemiłosierne targania za uszy! I czegoż się uczą? Ach! potrzebne są zapewne modlitwy przepisane zakonem, znajomość pisma, lecz pocóż te zawikłane niedorzeczne bałamuctwa i baje, po co nadewszystko to wpajanie w ranne umysły nienawiści, pogardy ku tym wszystkim narodom, które wierzą inaczej od nas. Zamiast ludzkości ku bliźniemu, nienawiść i prześladowanie, zamiast ochoty do pracy, do której każdy człowiek stworzony, podawanie sposobów, jak się bez pracy tej obejść, żyć z podstępów i oszukania obmierzłych Goimów. Nie raz, jak gdybym nie uważała, co się dzieje, słyszę dawane dzieciom przez bakałarza nauki. Czytał im raz dzieło pod tytułem: *Szem Miszmiel*. Słuchaj, jakie w niem znajdują się prawidła: na karcie 18., str. 2. przytacza autor prawo żydowskie, *że miłość bliźniego tyczy się tylko żydów, ale nie innych wyznań*. Na karcie 22., str. 2. te są słowa Talmudu: *żyd powinien tylko żyć podług przykazania Bożego, wszystkie potrzeby jego zaspakajane być powinny przez innych wyznawców*. Będziemże się dziwować, że chłopiec, napojony z dzieciństwa takiemi prawidłami, nienawidzi wszystkich obcych, będziemże się dziwować, że próżnuje, gdy mu mniemane prawo powiada, że inni na wyżywienie jego pracować powinni.

Przecież gdy wszystkie rządy europejskie, i nasz

najgorliwiej, nie naruszając w niczem zasad wiary naszej, cywilnemi ustawy starają się nas do siebie przybliżyć, my księgi tak szkodliwe, zabobony, nieludzkie przesądy zawarte w nich, staramy się bardziej niż kiedy upowszechniać i rozszerzać, wypowiadamy wojnę tym, którzy zasłonę ślepoty zedrzeć i na drogę rozsądku, i własnego dobra naszego, naprowadzić nas usiłują.... Widzę przez okno, że ojciec nadchodzi, przerwać i schować muszę list mój, cóżby było ze mną, gdyby go przeczytał.

We wtorek wieczór.

Po dwóch dniach przerwy, teraz dopiero znajduję chwilę wzięcia znów pióra i dokończenia listu mego. Ach, nie wiesz, co się stało,... słuchaj.

W niedzielę w wieczór przybyło do nas na noc jakieś znaczne państwo, mniemałam z razu, że cudzoziemcy, gdyż nie mówili z sobą i dziećmi jak po francusku, dopiero, gdy do lokajów mówić przyszło, odezwali się po polsku, w sposób jednak, który okazywał, iż nie mieli w tym języku wielkiej wprawności. Mieli z sobą córkę, siostrzeńca i prócz służących, guwernera i guwernantkę Francuzów. Panna starsza wcale ładna, a co więcej dobra, widząc mnie bowiem smutną i zamyśloną, prawdziwie z samej dobroci serca, często zbliżała się do mnie i rozmawiała. Przenocowawszy, wyjechali dość wcześnie; gdy zamiatano ich izby, brat mój starszy, Dawidek, znalazł na ziemi pierścionek, z niewielkim, lecz pięknym brylantem; uradowany tem niespodzianem szczęściem, przybiegł pokazać mi ten

klejnot. — Nie zgubże go, rzekłam, widziałam ten pierścionek na ręku panny, co tu nocowała, trzeba go jej powrócić. Powrócić? zawołał bachur, wszakże go nie zgubiła żydówka, tylko goimka, więc ta zguba należy do mnie! Gdym mu tłumaczyła, że czyjakolwiek bądź własność powróconą być powinna, gdy chłopiec się spierał, ojciec nasz nadszedł na to: zapytawszy, o co rzecz idzie, wziął od Dawidka pierścionek, i dał mu za niego dwa złote. — Dobrześ uczynił, ojcze, rzekłam, żeś ten pierścionek odebrał od Dawidka, gdyżby go może zgubił, a przecież właścicielce powrócić go należy.... — Ani myślę, rzekł ojciec, podług wszelkich praw, rzecz Goima znaleziona przez żyda jego jest. — Nie pojmuję ja prawa tego, byłoby najniesłuszniejszem.... Podług ciebie, która nie czytasz, jak polskie heretyckie księgi; nie mam ja naszych z sobą, ale żeby cię raz na zawsze przekonać, pójdź natychmiast ze mną do rabina, przełożę mu rzecz całą, niech on sądzi. — To mówiąc, wdział nowy łapserdak, wziął mię za rękę, i poprowadził do rabina Josiela. Zastaliśmy go siedzącego za stołem z okularami na nosie; tak zatopionego w potężnej księdze, iż nie słyszał, jakeśmy weszli. Ojciec mój długo gadał, gdy i głos ten przerwać nie mógł jego zatopienia. Ocknął się nakoniec, i zapytał, czy już Jankiel przyjechał. Zadrżałam na imię to, stanęło mi w umyśle wszystko, coś mi o tem stworzeniu pisała; zdaje mi się, że ojciec postrzegł pomięszanie moje, lecz nic nie wówiąc, zaczął rabinowi opowiadać historję znalezionego pierścionka, i skrupuły moje względem prawa zatrzymania go. Tu

Josiel zamrużywszy oczy, długo myślał i sapał; obracając się nakoniec do mnie, w te odezwał się słowa: — Odrzutku Izraela, córko niegodna imienia żydówki, niegodna ojca takiego, nie dziwią mię wątpliwości twoje; cała napojona przesądami chrześcijan, nie wiesz, co są czyste doktorów naszych prawidła, nie wiesz, co to jest trząść się z nienawiści na jedno wspomnienie: Goim! To mówiąc, zaczerwieniał się, zapienił, i z takim porwał się zapałem, iż ze strachu kroków kilka w tył cofnęłam się.

Josiel uśmierzywszy się nieco, porwał leżącą przed sobą księgę i długo przewracając kartki — czytaj niegodna, zawołał, co najpierwszy z luminarzów zakonu naszego, błogosławiony *Rabaine Bechaje* na karcie 176. w podobnym jak dzisiejszy przypadku powiada, patrz, co wyraźniej jeszcze mówi o tem *Szem Miszmiel*, czytaj... Czytałam więc na karcie 10-tej te słowa: «*Gdy żyd znajdzie rzecz zgubioną przez innego wyznawcę, nie powinien oddać tej zguby, gdyż mu to jest zakazanem*». Podał mi znów księgę pod tytułem *Menoras hamur*; w niej w rozdziale 11., karcie 13., powiedziano jest: zguba rzeczy jakiej Goima, znaleziona przez żyda, jemu ma należeć, jak to również widzimy w Talmudzie *Buwskumo*, i jak o tem wzmiankuję rabin Simon skromny. Osłupiała podniosłam oczy w górę; tu Josiel piorunującym głosem zawoła: czytaj dalej, czytaj dalej; ojciec tenże sam rozkaz powtórzył, czytałam więc: *nie wolno jest żydowi rabować Goima, bo to hańbę niesie za sobą, lecz kraść go potajemnie wolno mu jest...* Tu i zadziwienie, i ciężar księgi sprawiły, żem księgę upuściła

na ziemię... Jaszczurko! zawołał rabin, taką to w oczach moich śmiesz okazywać pogardę dla tej świętej księgi mądrości! Zasłużyłaś, by cię na dwa dni przynajmniej zakopać w mrowisku, gdyż rzucać cherem na ciebie, byłoby to zbyt wiele czynić ci zaszczytu... Lituję się nad głupstwem twojem; niebaczność ojca pozwalającego ci brać nauki od odszczepieńca, niewinną występnej twojej w zakonie naszym ciemnoty stała się przyczyną.

To mówiąc wziął kilka ksiąg i dał mi je; czytaj te księgi, rzekł, niech rosa mądrości i cnoty, któremi napojone są, odwilży, spędzi bielmo powlekające wzrok twój, niech ci da ujrzyć te potoki światła, które kabaliści i mistycy nasi tak hojnie na naród nasz wylali. A ty, przydał obracając się do ojca, pilnuj tego, żeby czytała, tyś się stał przyczyną odszczepieństwa jej; napraw, coś zepsuł, popal wszystkie jej książki polskie, nie dozwalaj jej, i ja niedozwalam, chodzić do domu odszczepionego, wyklętego tajemnie Abrahama; niegodny ten, że wierzy w Biblję i chodzi drogami zakonu, już rozumie że wszystko: pogardza kabałą, wyrokami starszych i kahalnych; gdyby nie wysoka Goimów protekcja, jużby go dawno nie było. Powtarzam, niech z Abrahamem i córką jego Rachelą, córka twa Sióra, żadnego odtąd społeczeństwa nie ma. Łagodne są jeszcze wyroki moje, przydał, bądź im ściśle posłuszną, inaczej ciężkie czekają cię kary. Tu zadyszały Josiel dał znak, żebyśmy wyszli, i włożywszy okulary znów się w woluminie mądrości zatopił.

Powierzone księgi, które ledwie we dwojga z ojcem unieść mogliśmy, były następujące:

1. Menoras hamuer.
2. Schnejlich os Habris.
3. Schinach.
4. Szem Miszmiel.
5. Rabaine Bechaje.
6. Mareeinaj Hakoen.
7. Resches Chochma.
8. Zocher.

Te to są fontanny, kochana Rachel moja, z których wytryśnione źródła mądrości obmywać mają bielmo ślepoty mojej. Choć umiem po hebrajsku i lubię język ten, ogrom tych tomów, przeczytane już małe próbki moralności ich, ogarniają mię strachem; racz, zaklinam cię, zapytać szanownego ojca twego, co o nich trzyma, i czy mi je radzi czytać. Tak jestem sceną z rabinem zmęczoną, iż ledwie pióro trzymać mogę, zewsząd smutki i troski, dotąd żadnej wiadomości od lubego Lejbele mego: o Boże! co się z nim dzieje. W tobie była dotąd jedyna pociecha moja, i tę mi zakaz Josiela porywa. Myśl o sposobach, jakiemibyśmy się widywać mogły, bez dania do prześladowań nowego pozoru.

Bądź zdrową i szczęśliwszą odemnie.

LIST V

HERSZKO DO MOSZKA.

Z Berdyczewa, 5-go Iger.

Błogosławieństwo Abrahama, Izaaka i Jakóba niech będzie z tobą.

List twój doszedł wiernie rąk moich, i wiele

dał mi do myślenia, i kredkiem pisania. Lubo wszystkie twe propozycje są zyskowne, niczego się ja jednak nie zwykłem podejmować, aż zważę wprzódy i obliczę, czy do proponowanych korzyści, coś jeszcze więcej przydać nie można. A najprzód co do koni, dobra zapewne facjenda, zwłaszcza, że strażnicy wszelkie przygody biorą na siebie, i sami przyrzekają konie te przeprowadzić za granicę, lecz obrachowawszy, że będzie po ośm rubli karbowanych w zysku, czemu wyraźnie nie powiedziałeś, że zyskiem tym podzielisz się ze mną w równej połowie; w pewności jednak, że tak będzie, a nie inaczej, już zacząłem skupować konie, nająłem obszerne błonie na pasze ich, przyjąłem pilnowaczów, i to expens, o której zapomniałeś w liście twoim, a którą, ufam, iż mi bonifikować nie omieszkasz. Podług nauki twojej, konie te wyjdą na czas naznaczony: pamiętajże znajdować się na miejscu, gdyż całkiem na celników spuszczać się nie należy. Niektóre konie są stare, ale popiłowałem zęby, stósownie jak rabin Samuel powiada, *iż pozwolonem jest oszukiwać człowieka wyznania nieżydowskiego*, a nadto rabin *Cene Rene* wyraźnie powiedział, *że żydzi tylko uważani są u Pana Boga za pszenicę, wszystkie zaś inne narody za słomę*, młóćmy więc tę słomę, jak tylko można.

Przystępuję do niemniej ważnej materji, to jest do skórek zajęczych; pomysł zaszycia w nich herbaty, sprowadzenie dwóch towarów za jeden, pod lichą opłatą skórek, przemycenia wysokiego cła, płacącego się od herbaty czyni zaszczyt dowcipowi twemu. Tak jest, mój przyjacielu, z mnożącemi się przeszkodami od Goimów

trzeba nam powiększać przebiegi nasze, silić dowcipy, by, ile można, podchodzić i oszukiwać obmierzłych Goimów. Wszystko wprzódy szło jak z masłem, dziś ile to trudów, ile zabiegów, w przemyceniu najlichszego drobiazgu. Do ciebie całkiem należy przeprowadzenie tych nadziewanych skórek zajęczych; ja to ci tylko donoszę, iż zważywszy, że herbata zwłaszcza podła, wsypana w świeżo zdarte skórki zajęcze, mogłaby nabrać nieprzyjemnego zapachu, wsypałem w nią trochę suchej lawendy i innych wonnych liści: niech to kupują i piją Goimy. Powtarzam jednak, że żadnych ryzyków z przemycenia tego nie biorę na siebie, zachowując czysty i prosty procent, który, pochlebiam sobie, że zamiast trzech do sześciu postąpić zechcesz. Kiedy mi dajesz komisa, pozwól, że i ja ci dam moje; mam dość znaczną partję korzeni, mianowicie goździków i cynamonu. Jak przyjacielowi, powiem ci w sekrecie, że już wymoczone są one w spirytusach, z których porobiłem likwory, zamiast cukru przydawszy miodu; lubo więc korzenie straciły swą moc i tęgość, łatwo Goim jaki ułakomiony zniżoną ceną, nabyć ich może. Przyłączony ausztuk ukaże ci ich ilość i cenę.

Skończywszy o interesach, mówmy o dzieciach; ofiara ręki pięknej twej Sióry Jankielowi, synowi memu, jest dla mnie zapewne równie pochlebną, jak i korzystną; zważywszy obłąkanie jej, odstąpienie od najczystszych prawd i zwyczajów zakonu naszego, nie mogłeś zapewne lepszego wybrać jej męża, jak Jankiela, syna mego; potrafi on ją ugiąć, wygnać z głowy

jej wszystkie chrześcijańskie głupstwa, i z niewiernej dzisiaj, najgorliwszą uczynić hebrajkę. To co sława rozniosła już o moim Jankielu, dalekiem jest jeszcze od prawdziwej jego wartości. Wystaw sobie, już blisko roku oniemiał zupełnie, czyta tylko, i tak mądry, że aż strach. Cała starszyzna nasza, kahalni, sam rabin, nietylko czapki, ale jarmułki nawet zdejmują przed nim: został niedawno naczelnikiem Chassidimów. Właśnie pisał jedenasty komentarjusz nad Talmudem, gdy odebrawszy list twój poszedłem mu udzielić, co się w nim względem niego znajdowało. Zrazu nie mógł zrozumieć, o co rzecz idzie, lecz gdym mu powtórzył skreślony przez cię obraz piękności twojej Sióry, gdym przydał obiecane 10,000 rubli karbowanych posagu, zaczął się po trochu ruszać, potem zżymać, przewracać zachwycone swe oczy do góry, plaskać ustami, jak gdyby już zjadł co smacznego: pierwszy raz nakoniec wstał z ławy, i potrząsając do góry pasem, zaczął podrygiwać nogami i nucić sobie wesoło. Prawdziwie powabny był do zjedzenia; cóż że garbaty, ułomny, i oczy ma zaszłe ropą; ale jaka mądrość, jakie wzięcie w narodzie! Zapytałem, czy zezwala na pojęcie Sióry; uśmiechnął się i mrugnął trzy razy oczyma: co znaczy, że przystaje; nie wspominałem mu jeszcze o heretyctwie Sióry, da on temu radę. Tymczasem kazałem mu zaraz robić grodeturowy czarny łapserdak, z podobnąż opończą, podszyć trzewiki, i nałatać na piętach pończochy. Zobaczysz, jak frysz ukaże się przed Siórą twoją. Ilem mógł z mruczenia jego zrozumieć, zdaje mi się, że chce pisać do niej. Czekaj nas obu na dzień

wyznaczony. Posag w dzień ślubu zechcesz mi wyliczyć, potrzebuję pieniędzy na pewną facjendę w Odessie. Jehowa prawdziwie podał ci tę myśl, i mnie też w tej chwili inną podobną nastręcza. Czemuż za jednym zachodem i wydatkiem, zamiast jednego wesela, dwa się odprawić nie mogą? Wiem że syn twój Dawidek kończy rok jedenasty, córka moja Lije już jest w dziewiątym, pożeńmy je: dwa tysiące rubli z Liją moją daję posagu, a po ślubie ja wezmę córkę do domu, Dawidek twój nauki dalsze kończyć może u bakałarza, a za rok dopiero będziem je mogli spuścić. Mam już dla nich na oku dobrą karczmę do arendy: chłopi w niej majętni, i piją dobrze. Naucz tylko wcześnie Dawidka, jak zręcznie podwójną kredką obracać.

Te dwa związki pokrewieństwa, w rodach już oddawna związkami facjend połączonych, w najpiękniejszej perspektywie w oczach moich kreślą się; zważ tylko: Jankiel mój naczelnik Chassidimów, nietylko rabinem, ale głową wszystkich w kraju kahalnych, Dawidek z czasem zajmie się handlem wołów, my, między Odessą, Brodami i Warszawą wielkiemi masami towarów obracać i przemycać będziem. Wszędzie kredyt, znaczenie, a co najlepsza pieniądze. — Kłaniam ciebie.

LIST VI

RACHEL DO SIÓRY

Dnia 7-go Iger.

Prawdziwa przyjaźń, podwajając istotę człowieka, podwaja razem i szczęście i umartwienia jego. Ostatni list twój, luba Sióro, napełnił mię boleścią i smutkiem:

boleję nad twojem prześladowaniem, boleję nad ślepotą narodu. Nieszczęsny! dając się zwodzić przez starszyznę swoją, ostatnią swą nędzą, wstydem, poniżeniem, korzyści ich mnoży.

Strzeż się przyjaciółko czytać ksiąg, których ci rabin Josiel udzielił; są one ściekiem zabobonów i nauk najniegodziwszych. Tak ojciec mój trzyma; powiada on, że gdyby Talmudu i ksiąg tych nie było, naród nasz obyczajami i moralnością zrównałby się z innemi. Te to księgi, mówi on, i im podobne, zakazując wszelkie z innemi ludy społeczeństwa, wkorzeniając w młodzież wcześnie przeciw nim pogardy i nienawiści, przeszkadzają, byśmy się nigdy nie zbliżyli, nietylko do tych ludów, ale i do tych pożytecznych świateł, których oni coraz bardziej nabywają. Jeżeli, przydał ojciec mój, przyjaciółka twoja lubi czytać, niech czyta dzieła uczonego Mendelsona z przemową do nich *Rabbi Manasse ben Izrael*, niech czyta dziełka tegoż, pod tytułem *Jeruzalem* objętych. To są, rzekł, prawdziwi filozofowie nasi, nie zaś ci kabalistyczni zagorzalce, co siejąc nienawiści, pozwalając w imię nieba wszelkich niecnót, kradzieży, szalbierstw, oszukań, i charakter narodu, i cały naród nasz spodlili: przysłałabym ci zaraz te księgi, tylko się lękam by nie wpadły w ręce prześladowców naszych. Zakazano ci, luba Sióro, widywać się ze mną; jest to i dla mnie cios równie bolesny, jak i dla ciebie, lecz nie wstąpi noga moja w progi domu, gdziem niechętnie widziana. Żądasz, bym ci podała sposób, w jaki bez narażenia się mogłybyśmy się ze sobą widywać. Przychodzi mi

na myśl jeden, któren ci podaję. — Jest w narodzie naszym czuły bardzo, i godny naśladowania zwyczaj, odwiedzania grobów zeszłych rodziców i krewnych, i płakania na nich. Nie zaniedbywam ja nigdy tego tak tkliwego obrządku: często grób dobrej mej matki zlany jest łzami memi. I ty Sióro, jak mi ojciec powiadał, masz na mogiłach tutejszych złożone popioły dziada twojego; nie zabronią ci zapewne odwiedzać ich i modlić się nad niemi. Tam, po odbytych smutnych modlitwach naszych, będziem się mogły uściskać i choć słów kilka powiedzieć sobie. Nie martw się jeśli długo od Lejby twego nie odbierzesz wiadomości; wie on, że w tym kraju próżno jest pisać przez pocztę, oczekuje odjazdu Chaima, a poruczone mnogie interesa mogły go długo zatrzymać. Bodajbyś wkrótce pocieszoną została! Bądź zdrowa.

LIST VII

SIÓRA DO LEJBY

Dnia 10-go Iger.

Drogi mój Lejbele!

Cóż jest to tak długie milczenie twoje? Ach! jak jest okrutnem, w ciągłych dniach udręczenia mojego! Niedosyćże już smutku z oddalenia twojego?... Czemuż zewsząd tyle prześladowania i ucisków?... Niestety! mogłaż jedna biedna dziewczyna stać się celem nietylko bojaźni, ale najmniejszej nawet uwagi rabina kahału, bractw, słowem całej starszyzny hebrajskiej; przecież

od wszystkich prześladowaną jestem, a tyś daleki, niema nikogo, coby mnie bronił, coby mię przynajmniej pocieszył; strofowania i ciężkie groźby, to jest tylko, co słyszę. — Odebrano mi dane przez ciebie księgi, narzucono na ich miejsce Talmudy, *Miszny*, *Gemary*, Kabały, każą mi się błąkać w tej ciemnej puszczy, gdzie promień światła nie przebija nigdy, gdzie nie potykam jak jadowite zielska i straszne poczwary. Oddalam je od siebie, ile mogę; wolę pierwotne pismo Mojżesza, dzieła *Mendelsona*, *Friedländera*, *Bendawida*, *Kalmansohna*: tych to światłych mężów rozsądny Hebrajczyk nie zaprze się nigdy.

Wśród tych umartwień, prócz wspomnienia twojego, jedną tylko miałam pociechę słodką zapewne, bo ją podawały przyjaźń, szacunek, wspólne uczucia, i wspólny sposób myślenia. W kilka dni po przyjeździe tu moim, poznałam się w bóżnicy z Rachelą, córką Abrahama, jednego z najlepszych, najrozsądniejszych, mogę przydać, najzacniejszych ludzi, co żyją w Izraelu. Opiszę ci pokrótce i osobę, i prawidła, i sposób życia męża tego. Wystaw sobie starca, już przeszło liczącego lat ośmdziesiąt. Sędziwa i piękna postać jego wzbudza razem przychylność i uszanowanie. Gdym przyszła do niego, gdy mię mile przywitał i błogosławił, zdało mi się, iż widziałam patrjarchę naszego Jakóba, gdy w ziemi egipskiej kładł ręce swe na głowy synów Józefa, i błogosławił im. Mąż ten z rzadkim urodzony rozsądkiem, biegły w tem wszystkiem co prawy Izraelita wiedzieć powinien, majętny przez ciągłą pracę, kochany przez ludzkość swoją dla bliźnich, dawno

w zakonie naszym do pierwszych przyszedłby był dostojeństw, gdyby nie nieposzlakowana moralność, duch tolerancji, wstręt i pogarda nawet dla tych wszystkich talmudzkich zabobonów i nieprawości, które starsi dzisiejsi wzięli sobie za święte i niewzruszone prawidła. Wstręt ten tysiączne ściągał na niego prześladowania; byłby on padł ofiarą zawziętości i zabobonów, gdyby cnotliwy gubernator dzisiejszy nie osłonił go opieką swoją. Nie naruszają go więc kahalni, bo go się boją.

Samo niebo zdawało się błogosławić cnotom i pobożności Abrahama: nie w przebiegach, faktorstwach, oszukiwaniach, lecz w ciągłej pracy i skromnem życiu założył on zasady dobrego mienia, w którem się dzisiaj znajduje. Jest on z powołania doskonałym tkaczem, z rosnącą korzyścią z jednego tylko w początkach warsztatu liczy ich dzisiaj dwadzieścia, przez tyleż młodych Izraelitów ciągle prowadzonych: niemasz w mieście tem, a nawet w okolicach, ubogiej żydówki, którejby on przez rozdawanie przędzy nie podał sposobu do uczciwego zarobku. Dom jego jest czysty, obszerny, fabrykanci mają w nim swoje mieszkanie, rano i wieczór wołani są do modlitwy, ściśle tam jest zachowany stary nasz zakon, lecz Talmud i kabalistyczne głupstwa, przystępu nie mają. Z dziećmi, czeladzią, sługami używa krajowego języka: «Kiedy żydzi zapomnieli po hebrajsku, zwykł mówić, najnaturalniejszą jest rzeczą, by używali raczej języka narodu, wśród którego urodzili się, który ich od sześciu wieków w dniach prześladowania przyjął na łono swoje, niż zepsutej, połamanej obcej mowy. Jest to w oczach

starszyzny naszej wielkim występkiem, lecz dla protekcji nie śmieją go prześladować otwarcie».

Ten to mąż sędziwy ojcem jest przyjaciółki mojej Racheli, niewiasty, równie jak i ojciec jej, godnej miłości i szacunku. Ach! jak szczęśliwa, że w własnym ojcu znalazła prawdziwą naukę i wzory cnót wszystkich.

Młody żyd, przyjemnej postaci, pracowity, obyczajny, rozsądny, ma zwierzchność nad całym Abrahama zawodem. Nazywa się Szmul. Abraham doświadczywszy uczciwości jego, przekonawszy się o skłonności córki swej Racheli ku niemu, przyrzekł mu ją za żonę. Szmul zdaje się bardzo zakochany, Rachel może dlatego, że żadnych nie spotyka przeszkód; skłonność, szacunek, przekonanie, że z nim będzie szczęśliwą, bierze za miłość. Wkrótce wesele ma ich nastąpić. Ach! jak szczęśliwi!

Rachel ta jest jedyną pocieszycielką, jedyną ucieczką we wszystkich strapieniach moich. Niestety! ślepa zawziętość i tę mi słodycz odjęła. Przyjaźń moja z córką znienawidzonego u kahalnych Abrahama stała się podejrzaną: zakazano mi jej widywać; jest to najboleśniejszym ciosem dla serca mego, bo do kogóż dzisiaj przemówię, któż mię zrozumie? Nie słyszę jak bluźnierstwa, nierozum i ślepą zaciętość. Troskliwa jednak życzliwość Racheli znalazła sposób, że choć pokryjomu widywać się możem. Miejsce schadzek naszych równie jest smutne i żałośne jak serce moje. Nie zgadniesz nigdy: oto widujemy się na mogiłach, w których prochy tysiąca Izraelitów spoczywają od wieków: jednych kamienie mchem już obrosłe, ledwie część napisów

czytelnemi czynią, drugie obalone i wraz z mogiłą wsiąkłe już w ziemię. Innych świeży piasek, gdzieniegdzie tylko trawką pokryty, świadczy, że niedawno jeszcze słońce świeciło nad tym, który dziś już w ciemnościach ziemi. Płeć tylko nasza, której serca tak są tkliwe, w której żałość nieprędko przemija, słaba mówię płeć nasza, ta tylko przychodzi tu płakać. To żałosne, smętne obcowanie, między temi, co są jeszcze, i temi, których już niema, znikomość naszą z nieskończoną wiecznością połączać zdaje się. Ach, jak słodkiemi być muszą ulatującym duchom nad nami, te rzewne żale córek, ten płacz matek, te głębokie kochanków westchnienia! Nieraz gwiazdzista noc zachwytuje nas na tych dumaniach; a kiedy skończą się modły i widzimy się bez świadków, idziemy pod nachyloną wiekuistą wierzbę, i tam siadłszy na grobowym kamieniu, wśród mieszkań śmierci, rozmawiamy o tem, co to krótkie pielgrzymstwo nasze osładza, rozmawiamy o tych, dla których jedynie serca naszą biją. Tak jest, przyjacielu, jak gdyby miłość należała do życia przyszłego, wśród mieszkań przyszłości, przy drżącym świetle księżyca, rozmawiamy o uczuciach, co słodzą przemijające chwile dni naszych, rozmawiamy często o tobie. Rachel powierza mi spokojną, nieznającą przeszkód miłość swoją do Szmula, ja powierzam Racheli wszystkie gwałtowne czucia, wszystkie troski i niespokojności moje. Niestety! takie może uczucia, takie były rozmowy tych, których zimne prochy spoczywają tu od wieków. Niespokojną jestem o ciebie; myśl żebyś mógł o mnie zapomnieć, żebyś uczucia twe ku innej

mógł przenieść, daleką jest od twej Sióry. Smutniejsze są obawy i przeczucia moje; lękam się, byś i ty z twojej strony, przez zajadłą zabobonność prześladowanym nie był: hardy twój i niepodległy umysł nie ulegnie, jak serce trwożliwej kobiety. Sama stałość i nieugiętość twoja zaostrzy prześladowców groty. Skrzydlata myśl moja przenosi się nieraz w miejsca, które ty zamieszkujesz, widzi cię wśród nauk twoich, w chwilach odpoczynku, we śnie, na jawie, niestety, widzi cię nieraz w zapasach z zajadłą na ciebie starszyzną. Uspokój, uspokój co prędzej trwogi i bojaźni moje, pisz nakoniec na pocztę, szukaj podróżujących w te strony, pisz pod adresem Racheli, córki Abrahama. Ja czwarty list[1] po przybyciu tu mojem piszę do ciebie. Wsparcie, rady, pociecha od ciebie, potrzebniejszemi są dla mnie, niż kiedykolwiek być mogły.

Wymierzają się na mnie okropne zamachy: ojciec mój chce mię wydać za Jankiela, syna Herszki z Berdyczewa; ma to być najszkaradniejsze z postaci, najnieznośniejsze z fanatyzmu swego stworzenie; lecz choćby było najprzyjemniejszem, ach! znasz mię, słodki mój Lejbele, nigdyby nie dotknęło serca na zawsze poświęconego tobie. Ojciec mój nic mi jeszcze nie wspominał o tem, lecz wiesz zwyczaje nasze, spadnie to razem jak piorun: w tym razie atoli znajdą we mnie serce Debory. Mogą męki i prześladowania życie me ukrócić, lecz żebym raz powziętą miłość, raz daną tobie przysięgę zgwałcić miała, tego ni rabin, ni kahał,

---

[1] Dwa z tych listów pisane przez pocztę jak tysiąc innych listów zostały na miejscu.

ni wszyscy starsi nie dokażą nigdy. Jeżeli list ten dojdzie ciebie, jeżeli się dowiesz z niego, w jakim zostaję niebezpieczeństwie, jeżeli, jak nie wątpię, opłakany stan mój litość wzbudzi w tobie, przybędziesz na ratunek i pociechę twej Sióry.

Bądź zdrów, luby mój.

P. S. Już był napisany list ten, jużem go tajemnie przesłać miała Racheli, która mię zapewniła, że ciebie dojdzie, gdy ojciec mój oddał mi list, który ci tutaj przyłączam. Poznasz ze stylu, jakim jest rywal twój, poznasz, że nie trzeba ani takiej miłości, ani takiego przywiązania, jakiemi są moje do ciebie, by się oprzeć natarczywościom naucznego Jankiela; a lubo dwa rabiny, dwa kahały, i dwie gromady starszych, silnie zaloty jego popierać będą, ja słaba Sióra odważę się walczyć z niemi; polegnę może, lecz nie poddam się nigdy.

JANKIEL DO SIÓRY

Z Berdyczewa, dnia 6-go Iger.

Gołębico moja!

Tatele mój objawił mnie, że ty Sióro będziesz żonem moim: powiedział też, że jesteś piękna, o córko Dawida, że oczy twoje jako oczy gołębice między czarnemi kędziorami, zęby twoje jako stado owiec jednakich, gdy wychodzą z kąpieli; że piękne są nogi twoje w pantoflach: obie piersi twoje, jako dwoje bliźniąt młodych sarneczek.

O piękna jelonko moja, garbatym ci jest, ale

wdzięczna jest garbatość moja; niezważaj, że sługa twój wybladły. Wybladłem siedząc nad Talmudem i Kabałą, wylazły pejsaki moje od ustawicznego drapania, ale z ust moich płyną wonne olejki mądrości, a szpikanard [1] mój wydaje zapachy myrty i róży.

Na to objawienie tatele mój, już zaczęło bić serce moje do tobie; napiłem się wina *Jain demantra* (wino strzeżone) otworzyłem Zoar i inne księgi kabałów: zacząłem je wykładać sposobem *Medraschot* [2] i sposobem *Detrachot*, wezwałem duchów i aniołów, a oni mi powiedzieli, że będę położyć prawicę moję pod lędźwie twojego a lewicą moją obejmę cię w koło, a ty przytulisz mię na serca twojego, jako pieczęć na rozpalonego laka. Poprowadzę cię do dom tatele mój i będę ci dawał miód praśny, i moszcz kwaszonych ogórków. O jelonko moja, przysięgam na Lewiathana i Behemot, że ty będziesz do śmierci wonnym szpikanardem moim.

Ben Jankiel.

LIST VIII

SIÓRA DO RACHELI.

Dnia 14-go Iger.

Znalazłam, kochana Rachel, list twój pod podwaliną, pod którą, od chwili zaszłych zakazów korespondencji naszej, składać je zwykłyśmy. Powiadasz, żeś się od śmiechu wstrzymać nie mogła, czytając list mi-

---

[1] Spicanardi — ziele pachnące.

[2] Medraschot w Kabale sposób teologiczny z allegorją. Detrachot sposób wykładania mistyczny.

łosny naucznego Jankiela, i winszujesz mi, żem została wonnym szpikanandrem Jankiela; kończysz uwagą, że pociesznymi są prawdziwie nauczni nasi... Tak jest, wygodnie jest tobie śmiać się, ty, coś bez wstrętu, przez szacunek nawet przyrzekła twą rękę Szmulowi twemu; łatwo ci jest śmiać się i dowcipować, ale ja się nie śmieję, drżę i owszem, gdy pomyślę, jak smutne skutki te zaloty Jankiela ściągnąć mogą dla przyjaciółki twojej. Ojciec mój oddawszy mi list zalotnika mego, wymagał, bym bez zwłoki odpowiedź nań przygotowała. Szczęściem dla mnie przyszły konie przemycać się mające, przyszły korzenie jakieś od Herszka, korespondenta jego; te zatrudnienia tak go dzień cały zajęły, iż dosyć miałam czasu odpisać na list wspomniany i zapieczętować go. Gdy ojciec późnym wrócił już zmrokiem. — Czy list gotowy? zawołał... Oto jest! rzekłam, podając mu go. — Czemuż zapieczętowany? Powinienem go był wprzód przeczytać. Twa głupia, przewrócona głowa czyliż umiała cenić to niepojęte szczęście, stania się żoną człowieka tak naucznego, jakim jest Jankiel, syn przyjaciela mego Herszka? Wieszże, że on tak jest uczony, ale tak uczony, uczony, uczony! Tu gdy długo powtarzał słowo uczony, nie mogąc znaleźć dość godnego do wyrazu tego rzeczownika... rzekłam mu z pokorą: w odpisie moim nie ubliżam bynajmniej wysokiej nauce Jankiela i owszem błahość moję i nienaukę wyznaję. Ton mój skromny, pospiech posłańca wyrywającego się co prędzej, by przed szabasem stanąć w Berdyczewie, spóźniona pora dnia, unużenie nakoniec ojca mego sprawiły, że bez dalszych badań nienaruszony list, wraz z swojemi od-

dał posłańcowi, zjadł ogórek i kawałek chleba i do spoczynku się udał.

Otóż jest kopja odpowiedzi mojej.

SIÓRA DO JANKIELA.

Nie mogę ci, panie, zataić, jakie było podziwienie moje, odbierając list miłosny od nieznajomej mi osoby. Mylę się jednak, mówiąc nieznajomej; osoba tylko nieznana, odgłos bowiem mądrości i nauki waszej rozszedłszy się po całym Izraelu, i mnie niegodnej już doszedł; lecz jakimże sposobem, najniższa z służebnic znalazła łaskę w oczach twych panie; czemuż nie widząc mię nigdy, opisujesz całą moją postać: oczy, usta, włosy, a nawet nogi moje w pantoflach? Im pochlebniejsze są te wszystkie porównania i opisywania twe, panie, tem mniej stają się podobnemi do służebnicy twojej. Nie wiem ja, co to jest Kabała, nie wiem jakiego napiłeś się wina, nie wiem jakich wzywałeś duchów przez Medraschot i Detrachot, ale o tem zapewnić cię mogę, że duchy te największe niedorzeczności prorokowali panu memu: wierzę, że nauczny Jankiel mądrością swoją przeszedł samą Kabałę, lecz, ta, na której łonie pan mój jak pieczęć laka przycisnąć się pragnie, niegodną jest tak wielkiej łaski, tak osobliwszych względów. Jestem ja słabą tylko, ograniczoną Izraelitką, niegodną rozwiązać rzemienia trzewików pana mego, nieumiejącą jak Pismo święte, nie mogącą nigdy, mimo wszelkich natężeń, zrozumieć an Talmudu, ani *Miszny*, ani żadnej z uczonych ksiąg

waszych; więcej powiem, znajdującą nieraz szkodliwe niedorzeczności tam, gdzie wy samą mądrość widzicie. Jestem Izraelitką uważającą w każdym bez różnicy wiary człowieku stworzenie boskie, bliźniego mojego; ten sposób myślenia, nie zgadzający się z waszym, czyni mię was niegodną. Mógłżeby przeznaczony nauką swoją do najwyższych w zakonie dostojeństw, pan mój, mieć tak daleko odstrychnioną od prawideł jego małżonkę? Ach nie, niech wczesna szczerość i otwartość moja wyprowadzi pana mego z błędu, niech szuka szpikanardu godniejszego siebie. Ach łatwo go znajdzie: któraż w Izraelu, nie tak ciemna jak ja, nie uzna się najszczęśliwszą widzieć prawicę twoję podłożoną pod lędźwie swe? Daj żyć spokojnie biednej Siórze, serce jej już jest innemu oddane: wszystkie usiłowania i twoje, panie, i rabinów i kahałów, powiększając tylko prześladowania i męki moje, postanowienia mego nie zmienią. Niech się pan mój nie obraża, niech niegodna służebnica znajdzie łaskę w oczach jego.

Siόra.

LIST IX

MOSZKO DO HERSZKA

Dnia 15-go Iger.

Posłaniec twój i bryki z korzeniami, na twoje konto, i z skórkami zajęczemi na moje, stanęły w swym czasie: krótko odpisuję, nawał interesów nie pozwala się rozwodzić, a Icyk twój chce koniecznie przed szabasem wrócić do domu; próbowałem korzeni twoich,

prawda, że tak doskonale wyciągnąłeś z nich wszystkie soki i moc, iż prócz cokolwiek zapachu, istne wióry. Niepotrzeba ich daleko prowadzić; dwa tutejsze Goimy, kupcy korzenne, Imbierowski i Cynamonowicz, ułudzeni niskością ceny, zakupili je ryczałtem. Po trzy tylko procentu zachowałem sobie, reszta pieniędzy 675 złt. są u mnie na twoje rozkazy. Głupie Goimy nie postrzegły się na podejściu, a wieszże co za tem idzie? Oto kupujący te bez smaku i mocy korzenie osławią swej wiary kupców: muszą zbankrutować, a handel przeniesie się do nas. Nie jednych zniszczyliśmy już tym sposobem. — Trzymajmy się we wszystkiem Talmudu; ten oszukanie chrześcijan zaleca nam jak cnoty [1]. Skórki moje zajęcze wysyłam na Uściług, herbata dowcipnie w nich ukryta, skórki kocie wmieszane w zajęcze dobrym są wynalazkiem, lecz lepiej je ułożyłem, bo niektóre wyłaziły na wierzch. Jutro puszczam się ku Brodom dla przemycenia koni; są one dosyć poczesne, starym podłubałem i popiłowałem zęby.

Oto jest odpis mej Sióry, na list Jankiela twego, po pokornem ułożeniu, z którem mi go oddała; sądzę, że będzie pomyślny. Wie ona, że według *Miszny Szulchan Aruch* córka jest pod władzą ojca, że on wydaje ją za mąż, nie pytając czy chce, lub nie; biada, gdyby się była stawiła uporną.

W tych dniach przedstawione były przed rabinem

---

[1] W Talmudzie T r a u M e g i l l a fol. 15. napisano jest: wolno jest żydom chrześcijan oszukiwać; ku czystym bądź czystym, ku przewrotnym bądź przewrotnym.

naszym niektóre grzechy do rozwiązania i odpuszczenia. Jeden z braci naszych, Rubin, zjadłszy koźlęcą potrawę, łyżkę od niej położył na garnku mleka. Po popełnionem dopiero przestępstwie spostrzegł się, że zgrzeszył, wraz więc wziąwszy nowy łapserdak poleciał do rabina. Uczony ten mędrzec wziął natychmiast księgę *Jerach Deyach*, w której przynajmniej 10.000 podobnych znajduje się przypadków, zaczął jej kartki przewracać, długo zastanawiać, długo pasować się i walczyć z sobą. O tym tak ważnym przypadku, rzekł nakoniec z skromnem powątpiewaniem, wyznaję, że nic śmiało wyrzec nie mogę; niedosyć tu rabina, trzeba mędrca, któryby od wszystkich starszych uznanym był za naucznego; tu w głębokiem zamyśleniu rzekł: nie widzę jak Jankiela, syna Herszki, któryby rzecz tak wielkiej wagi mógł tak doskonale i niemylnie rozwiązać. — Nie wierzysz, jaką radością zalało się serce moje, gdym się o tym wyroku dowiedział; stokroć błogosławiony! krzyknąłem, że mieć będziesz tak już sławnego, tak uczonego zięcia; stokroć szczęśliwa Sióro, że wnidziesz w łoże tego dziwotworu mądrości. Bądź zdrów: ruszam do Brodów, staram się pokończyć wszystkie facjendy przed weselem, pozapraszam wszystkich rabinów i kahalnych, możemy co na tym zjeździe uradzić, nadto wesele wielkiego Jankiela i pięknej Sióry, córki Moszka, nie powinnoby być pospolitem weselem.

LIST X

LEJBA DO SIÓRY

Dnia 31-go Nisson z Warszawy.

Droga Oblubienico moja!

List twój, kochana Sióro, był jak rosa poranna spadająca na spiekłe podniebienie wędrującego po puszczy: kiedym go czytał, zapomniałem o frasunkach moich, twoje tylko dolegliwości trapiły mię, a słodkie twe czucia, wierna twa miłość, rozrzewniły mnie do łez.

Wycierpiałaś wiele, kochana Sióro, wiele, niestety, cierpieć jeszcze będziesz. Ach czemuż nie mogę pospieszyć do ciebie, czemuż łzy twoje nie spadają na łono oblubieńca twego, czemuż piersi moje nie stają się puklerzem, o któryby się obijały wszystkie pociski, wymierzone przeciw drogiej mej Siórze!

Możeszże wątpić? Dawno już byłbym u nóg twoich, gdyby nie okropne prześladowania, które mię w miejscu tem przykuły.

Dowiedz się luba Sióro, że jestem wyklętym, lecz gdy poznasz powody, zapewne nie będziesz mną gardzić. Słuchaj, z jakich przyczyn ściągnąłem na siebie tę karę: Wiesz, iż przywiązanie moje do zakonu Mojżesza równa się wstrętowi do tych wszystkich późniejszych obłąkań, któremi zagorzalcy skalali nasz zakon. Wiesz, jak dusza moja boleje nad upodleniem rodaków moich, nad tą ciemnotą, w której ich starsi trzymają, nad tem nakoniec zdzierstwem, przez które oni bogacąc się i tucząc sami, biedny lud nasz do ostatniej nędzy przywiedli.

Widziałaś nieraz Efraima, wuja i dobroczyńcę mego: szanowny ten Izraelita, ścisły postrzegacz praw Mojżesza, przez cały swój żywot gorliwym był obrońcą ubogiego ludu przeciw nadużyciom i uciskom kahalnych; gorliwość ta sprowadziła nań nienawiść i prześladowanie rabinów i bractwa starszych; ciężko od nich dręczony, zachorował z frasunku i niedawno dni swoich dokonał. Wyszedł duch nieśmiertelny, ostygło znikome ciało szanownego starca, lecz nie ostygł w starszych duch prześladowania i zemsty.

Najniesprawiedliwszem ze wszystkich przywłaszczeń i nadużyć, przypisywało sobie bractwo starszych wyłączne prawo chowania zmarłych, wpoiwszy w ciemny lud nasz zabobonne mniemanie, iż jest wielkim wstydem, przeszkodą nawet do zbawienia, kiedy w kilka godzin, po zaszłej śmierci, umarły pogrzebionym nie jest; użyło bractwo starszych przesądu i przywłaszczenia tego na znienawidzonym Efraimie w sposób najokrutniejszy. Mimo wszystkich próśb i zabiegów moich, przez cztery dni leżały zwłoki niepogrzebionego Efraima. Ślepy ten upór zmordował nakoniec cierpliwość moją; idę poraz ostatni do bractwa starszych i z głosem pełnym żalu i zniewagi: Jakież jest, zawołałem, okrucieństwo wasze! Niekontenci, żeście zatruli życie szanownego starca i po zgonie odmawiacie mu spoczynku! W jakiejże księdze zakonu napisane jest to prawo? pokażcie!... Milczycie, bo nie możecie pokazać; nie rozkazali tego ojcowie i patrjarchowie nasi, wasza to wściekła zabobonność, chciwość i pycha, na lud ciemny dla własnych zysków przesąd ten narzuciła.

Tak jest, wy to gorzej jak Faraonowie lud ten trzymacie w ucisku i jarzmie haniebnem, lecz przebraliście już miary; lud ten postrzegać się zaczyna, widzi, że nie interes wiary, ale własny wasz interes sprężyną jest wszystkich czynów waszych; wy to przywłaszczywszy sobie wybieranie poborów koszernego, rekrutowego, oszczędzacie siebie, bogacicie się, stawiacie pyszne gmachy, wtenczas, gdy lud niemiłosiernie takowemi od was ciśniony zdzierstwami, umiera z głodu. — Czemuż wuj mój niepogrzebiony dotąd? Jeżeli mało dla chciwości waszej, com dawał dotąd, podwajam sumę. To mówiąc, wór z tysiącem talarów rzuciłem między nich. Niech natychmiast, zawołałem, odprawi się obrządek pogrzebu, inaczej przysięgam na różczkę Aarona, iż publicznie w bożnicy odkryję ludowi całemu fałsze, niegodziwości i zdzierstwa wasze.

Te słowa, z śmiałą wyrzeczone zniewagą, zmieszały bractwo całe; podnieśli worek i schowali go do kasy swojej. Jeden z nich słodką przybrawszy postać: Pocóż ten zapał, mój Lejbo, rzekł mi. Stanie się czego żądasz. Jakoż w rzeczy samej nieodżałowany wuj mój w kilka godzin pogrzebionym został[1].

Rozumiałem, że się na tem rzecz cała skończyła. Ile żal po stracie tak ciężkiej dozwolił, przyłożyłem się całkiem, już to do ukończenia nauk, już do ułożenia interesów po wuju moim, w sposób, bym, zapewniwszy sobie niepodległość, jak najprędzej mógł się zbliżyć do ukochanej oblubienicy mojej.

Wśród tych zatrudnień Chaim oddał mi list od

---

[1] Patrz dziełko pod tytułem: *Prośba Starozakonnych.*

ciebie: czytałem go po stokroć, przytulałem go do serca mego, zawsze na niem spoczywać będzie. Myśl moja była, jeśli można, wybrać się z Chaimem, gdy w przedostatni piątek, gdym wchodził do bożnicy, jeden z kahalnych odpchnął mię ode drzwi i z srogiem spojrzerzeniem poniższy wręczył mi papier.

Ben Lewi, rabin głogowski, wraz z Kahałem i Bractwem starszych, wiadomo czyni całemu Izraelowi:

«Gdy od rabinów, bractwa starszych i całego kahału warsz. zaniesione zostały do nas skargi przeciw Lejbie, synowi Ben Rabi, skargi sprowadzone dowodami, iż tenże Lejba wszetecznych przeciw zakonowi Mojżesza i naukom mędrców i uczonych naszych przestępstw stał się winnym, gdy dowiedzionem zostało:

1. Iż pomieniony Lejba gardził zdaniem rabinów i uczonych, gardził Talmudem, *Miszną* i *Gemarą*, i innemi księgami, i Kabałę nazywał niezrozumiałem bałamuctwem;

2. Iż pod pozorem litości nad ludem Izraelskim sprzeciwiał się interesowi kahalnych i starszych, rozgłaszając, iż oni z oszczędzeniem siebie, a uciskiem ubogich rozkładają i wybierają podatki, koszernego, rekrutowego etc;

3. Iż tenże Lejba czynił zabiegi, aby podrady te komu innemu, nie starszym w dzierżawę były puszczone;

4. Iż tenże Lejba, syn Ben Rabi, po kilkakroć domagał się, i domagać się nie przestaje, aby starsi zdali rachunki z należących sum od ludu;

5. Iż tenże Lejba, syn Ben Rabi, wszystkie prawie starozakonne przepisy i obrządki porzucił i splamioną

duszę swoją przyłożył do wszetecznych Goimów, iż chodzi do szkół ich, obciął pejsaki, odmienił ubiór, nie nosi cycele, i bez guza rzemiennego na czole odważa się odprawiać boruchy; iż widziano go, że jedną łyżką (lubo wprawdzie obtartą) jadł mięsną polewkę, a potem mleko;

6. Iż w dni szabasu, zamiast rozpamiętywania nad mądrą nieprzenikłością Talmudu, *Miszny* i *Gemary*, czyta gorszące księgi Goimów; iż w czasie kuczek (wiedząc, że kwas zakazany) jadł za szałasem sałatę z octem;

7. Iż (co nam ze zgrozą powtórzyć przychodzi) pomieniony Lejbe śmiał utrzymywać, że chrześcijanie są ludźmi, i równie jak żydzi dusze mają;

8. Iż temi i podobnemi przestępstwy pogwałcił Lejba najświętsze prawa nasze, jako to prawo w księdze *Emelechamelich*, fol. 67, mówiące: *Wy Izraelici jesteście ludźmi, inne świata narody nie są ludźmi, bo pochodzą z plugastwa Ewy i nie mają żadnego uczestnictwa duszy*;

9. Iż zgwałcił Lejba prawo zawarte w wielkim *Jalkut Rubeni*, mówiące: *Izraelici są ludźmi, bo dusze ich od Boga pochodzą, bałwochwalcy zaś (nie żydzi), których dusze od nieczystego ducha pochodzą, nazywają się świnie; każdy więc bałwochwalca jest ciałem i duszą świńską*. Iż przejmując ubiór i zwyczaje chrześcijan, zgwałcił Lejba prawo *Menoras hamuer* na karcie 25, mówiące: *Skoro inne narody miałyby żądać odmienić co najmniejszego w prawidłach waszych, choćby tylko rzemień u trzewika, natenczas żyd powinien się dać wprzódy zabić, niż tego dopuścić*;

10. Iż zgwałcił Lejba prawo, ucząc się u bałwochwalców szkodliwych nauk i umiejętności. *Sotuch* mówi w rozdziale 9, tomie 21: *Przeklętym, który będzie chował u siebie wieprza i uczył syna nauk greckich i innych.*

11. Iż zgwałcił Lejba prawa buntowniczem powstaniem przeciw rabinom, kahałom i bractwu starszych, przyganiając ich rozkładom poborów, żądając od nich rachunków, co do niego nic nie należy: gdyż *Mozes Majmonides* wyraźnie mówi: *nie wolno jest uczniowi wieść sporów z naucznym, powinien się uważać za sługę jego i rozwiązywać rzemień trzewików jego.* — A zatem znalazłszy te wszystkie obwinienia dowodami sprawdzone, porównawszy te szkaradne przestępstwa z karami, jakie na oneż Talmud, *Miszna* i inne święte księgi nasze przepisują: My rabin, kahali i starsi bractwa *Mureinos, Majuchet, Fejne Bery*[1], z władzy nadanej nam przez najświętszy Talmud, za występki, z których każdy ukamienowania godzien, rzucamy na pomienionego Lejbe, syna Ben Rabi, trzy razem klątwy: *Niddui, Cherem i Schamata.* Niech więc ten Lejba, syn Ben Rabi, będzie przeklętym w obydwóch domach sędziów wyższych i niższych. Niech na nim ciążą okropne plagi i dręczące choroby, niech dom jego będzie mieszkaniem smoków i wężów, niech się zaćmi gwiazda jego na niebie. Niech nieprzyjaciele jego cieszą się z jego upadku, niech złoto i srebro jego dostanie się im w ręce. Niech będzie

[1] Są to tytuły, które sobie starsi dają, odpowiadające doktorom prawa i jaśnie oświeconym.

przeklęty ustami Addirorona i Achlariela, ustami Sandulphiona i Haudrauiela, ustami Anfisiela i Pathiela, niech będzie przeklęty ustami Zafzafila, ustami Hufhafila, ustami po trzykroć wielkiego króla, który nosi siedemdziesiąt imion. Niech przepadnie jako Korat i plemię jego, niech dusza jego wychodzi w pośród mąk i trwogi, gniew Boży niech go zabije. Niech uduszonym będzie jak Achitepel, niech trąd jego będzie jak trąd Gechasi, niech nigdy z martwych nie powstanie. Niech nie spoczywa na cmentarzu Izraelitów. W tej klątwie niech zostaje Lejba, syn Ben Rabi, i niech to będzie dziedzictwo jego, nakazujemy. Na nas zaś starszych niech Bóg rozszerza pokój i błogosławieństwo swoje[1]. Nakazujemy, aby podług przepisów tych klątew, pomieniony Lejba nie ważył się golić, by się nigdy nie zbliżał do synagogi, by każdy Izraelita, gdy go spotka, najmniej na cztery łokcie coprędzej odskoczył od niego, słowem, by był wyklęty i przeklęty, póki się nie upamięta; gdyby zaś w czasie klątwy tej umarł, kamień na mogile jego ma być położony na znak, że godzien ukamienowania. Ten wyrok nasz wykona w Warszawie rabin, kahał i starsi bractwa, i wszystkim udzieli kahałom.

(podpisano)

Ben Lewi, rabin głogowski,
Mozes Cucker, kahalny,
Menases Bube, kahalny,
Jonathan Spitz, starszy bractwa,
Izaak Federschmutz, sekretarz jeneralny.

---

[1] Baxtorf-Lexicon, pag. 825.

Zważ, przyjacółko moja, jeżeli w oczach nietylko chrześcijanina, ale każdego niezagorzałego rozsądnego żyda, występki, za które mnie wyklinają, nie stałyby się raczej dowodem, jak gorliwym jestem o dobro i oświecenie ludu mego, jak serce moje boleje nad temi uciskami od starszych, których ubodzy nasi Izraelici wieczną stają się ofiarą. Tak jest, przyjaciółko moja, powtarzam, coś tylekroć słyszała odemnie, iż kahały, rabiny, słowem starsi nasi, są jedyną nieszczęść, ucisków i upodlenia naszego przyczyną. Czy uważasz, jakiego użyli podstępu, lękając się, by starszyzna tutejsza nie była pociągnięta do odpowiedzi za tę rzuconą klątwę? Sprowadzili ją z zagranicy, cła nawet za ten zagraniczny towar nie zapłaciwszy.

Przeczytawszy te niedorzeczności, gorszące pismo, wierzaj mi, nie gniew, nie chęć zemsty, lecz zniewaga ku niegodnej starszyźnie, a litość nad oślepieniem biednego ludu naszego serce moje przejęły. Acz świadectwo czystego sumienia mego kazało mi pogardzać tak niesłusznie wymierzoną na mnie karą, bolałem atoli nad skutkami jej. Ciężko jest zawsze widzieć się wyłączonym od społeczeństwa swoich; cóż dopiero pomnieć, że porozsyłana po wszystkich kahałach klątwa ta nie dozwoli mi, o luba Sióro moja, przybliżyć się i do ciebie. Ach! gdyby nie ta myśl trapiąca, reszta niczemby była. Już doznaję skutków pełnego zajadłości wyroku: kędy tylko spotkam żyda, odskakuje odemnie, jak gdyby od węża zajadłego; Chaim nawet, wierny nasz Chaim, który dotąd bywał u mnie codziennie, nie postanie, ucieka od wyklętego. Dowiedziawszy się,

że wkrótce wyjeżdża, szukałem go wszędy; wczoraj spotkawszy go na ustronnym załku, gdzie nikt nie patrzał na nas, dałem mu znać na migi, że jutro o tejże godzinie przyniosę list do ciebie, i położę pod kamień, którym mu wskazał; tknięty litością, dał znak, że przyjdzie po niego. Jakoż dziś list mój zaniosę, ufam, że go weźmie i wiernie ci odda. Nieraz przychodziła mi myśl porzucić tę jaskinię nieprzyjaciół moich i śpieszyć do ciebie: lubo żaden furman żydowski nie dałby wyklętemu koni, łatwo u chrześcijan mógłbym je nająć; lecz cóżby mię czekało? niebezpieczeństwa zatrzymywania po drodze, w miejscach nawet, gdzie ty, luba ma Sióro, jesteś, pomnożenie przytomnością moją własnych prześladowań twoich. Ach, tyle już cierpisz, za mnie: zarzut ten jest najsroższem udręczeniem mojem. Patrz na męki moje i lituj się nademną Głęboki smutek mój, nieraz oczy napełnione łzami, nie uszły szkolnych przyjaciół moich spostrzeżeń. Mam ja ich w obydwóch wyznaniach i chlubić się niemi mogę: mam na szczęście w ich liczbie zacnego z rodu, światła i dobroci, Edmunda hrabię Tęczyńskiego; jednaki sposób myślenia, miłość nauk, serca, acz poróżnione wiarą, połączyły szacunkiem; zostawujemy Bogu, by sądził, kto z nas lepiej trzyma; ja mniemam, że on z cnotami swemi pewniejszy zbawienia, niż starsi nasi z duchem prześladowczym z całą swoją Kabałą; zdziwisz się może, że uniżony przesądem żyd jednego z pierwszych panów polskich przyjacielem swym zowie, lecz takie są oświecenia skutki. Od dwóch lat najwięcej jesteśmy z sobą, czynimy wspólne doświadczenia chemiczne; Tęczyński

nabrał do nich pasję największą. Uważając on od dni wielu mój smutek, moje zadumanie, moje roztargnienie, z najczulszą przyjaźnią póty nalegał, pókim mu przyczyn strapienia mojego nie odkrył; młodzieniec tak słodki, tak uprzejmy, uniósł się gniewem, gdym mu kopję rzuconej klątwy na mnie pokazał, gdym mu skreślił i obraz twej duszy i wdzięków, i miłość moją ku tobie, i prześladowania, na które zarówno ze mną wystawioną jesteś. Możeż być, zawołał z wrodzoną wiekowi swemu żywością, żeby w kraju, w którym wszyscy pod jednemi żyjemy prawami, w którym prawo to zarówno na wszystkich rozciąga opiekę swoją, bez wysłuchania, zaocznie, obcy urzędnik miał uciskać obywatela naszego?! Być to nie może; mam krewnych w rządzie i sądach, pójdę, przełożę im tę niegodziwość; straszna kara padnie na waszą starszyznę. — Nie czyń tego, zawołałem, pozwól, niech wprzódy wszelkich użyję środków, bym (bez wdawania się w religijne sprawy nasze osób innego wyznania) przekonał starszyznę naszą o wściekłej ślepocie, która ich prędzej czy później do nieszczęścia przywiedzie. Ledwiem dni kilka zwłoki uprosić mógł u zacnego przyjaciela mego. Jaki skutek zabiegi moje sprawią, dowiesz się wkrótce; ufam, że wyjdę z kłopotów; zaklinam cię, bądź spokojną; ty jesteś jedynem dobrem, jedyną życia mego pociechą. Obroni nas Jehowa od niecnych zagorzalców, co zakon jego skazili. Bądź zdrową, droga oblubienico moja.

LIST XI

HERSZKO DO MOSZKA

Dnia 17-go Iger, z Berdyczewa.

Niebaczny! cóżeś uczynił? nieprzeczytawszy wprzódy, przysłałeś list opętanej kacerstwem córki twej do do drogiego mego feniksa Jankiela. Mimo głębokiego zatopienia swego w księgach, postrzegł jednak, żem list ten odebrał i natychmiast czytać go pragnął. Wiesz, że choć ojciec, naczelnikowi Chassedimów posłuszym być muszę. Dałem więc mu odpis twej Sióry; długo zrozumieć go nie mógł, gdyż on w kabalistycznym tylko uczony języku; — zrozumiawszy nakoniec: Córko Jezabeli! zawołał. Cóż jest za szaleństwo twoje? Odmawiasz rękę Jankiela! Żałuję, przydał, obracając się do mnie, żem się tak dalece uniżył, i za poradą twoją odezwał się o to głupie siksele. Niech wiecznie niepłodną zostanie: co do mnie, prawa pozwalają uczonemu zostawać w bezżeństwie i bez żony potomstwo mieć mogę... Synu, zawołałem, co mówisz! Nie rozumiesz mię, — odparł — lecz wkrótce się nauczysz. To mówiąc poszedł do skrzynki swojej, wyjął z czemsiś tygielek, przykrywszy i oblepiwszy gliną postawił go na ogniu i dmuchać zaczął... Cóż to smażysz, drogi mój feniksie, zawołałem... Syna dla siebie, odpowiedział...[1]. Nie wątpię, rzekłem, wziąwszy go za rękę,

[1] Dla objaśnienia miejsca tego, cytować będę własne słowa uczonego Czackiego: «Kabaliści — mówi on pag. 22 — wdają się w mniej szczęśliwe ciemności natury». W Smyrnie, jak rękopism Samuela ze Lwowa zaświadcza, przez cztery pokolenia pracowano nad utworzeniem człowieka e semine hominis, robiąc piecyki,

że nauka i mądrość twoja wszystkiego dokazać mogą; posłuchaj jednak, nim się ten synek usmaży w tygielku, spróbujmy naturalnego i zwyczajnego sposobu. Co nierozeznane napisało dziewczę, to nic nie znaczy; widzisz z własnych jej wyrazów, iż jakaś nieśmiałość, wewnętrzne przekonanie, że ciebie niegodna — kierowały jej piórem; — kiedy się sam pokażesz, uśmierzysz jej bojaźń, zachęcisz miodopłynną wymową, — pozna swój nierozum, padnie ci do nóg i przeprosi. Zważ nakoniec, że Sióra jest znaną w całym Izraelu z piękności swej dziewicą, że jest córką bardzo bogatego ojca, że ojciec wraz przy ślubie daje z nią 10.000 rubli karbowanych, a później, jeśli się facjendy udadzą, trzy i cztery razy tyle... Na te słowa zaczął się uśmiechać i mrugać oczkami, drogi mój Jankiele. — Jeśli tak rozumiecie, rzekł mi, spróbujmy raz jeszcze: pojadę.

Oczekuj nas więc niedługo; skoro się dowiem, żeś z Brodów powrócił, wraz ruszam, przywiozę z sobą Lilję dla Dawidka twego: z tymi nie będzie wielkiego zachodu, pójdą do ślubu jak gdyby na orzechy.

Nie zapomniałem ważnego zlecenia rabina waszego względem grzechu, który u was popełnionym został. Skoro więc spokojniejszym nieco ujrzałem Jankiela, przełożyłem do rozwiązania niesłychany przypadek położenia mięsnej łyżki na garnku z mlekiem.

Długo Jankiel siedział w zamyśleniu, rzekł mi nakoniec: «rzecz ta tak nadzwyczajnej jest wagi, iż bez

---

jak w Egipcie na kurczęta. O tych piecykach Radziwiłł i Niebuhr w wędrówkach swych piszą, twierdząc, że od Antonina Cezara kabaliści pracowali nad tym wielkim wynalazkiem.

naradzenia się Talmudu, *Miszny* i *Sohor*, stanowić o niej nie mogę; przyjdź jutro, a dam ci odpowiedź». Ach! przyjacielu, jak ciężkie są obowiązki uczonego Morejna. Żebyś wiedział, jaki mię żal zdejmował, patrząc, jak biedny mój Jankiele resztę dnia i noc całą, pocąc się dużemi kroplami, przewracał księgi, myślał i znów czytał, nim godnie tak ważne zapytanie potrafił rozwiązać! Nazajutrz posłał po rabina i starszych, i w przytomności wszystkich taką na piśmie wydał wyrocznię:

«Gdy prawowierny Rubin Ickowicz, jedząc potrawę mięsną, łyżkę od niej na garnku mleka położył, a przez czyn tak obrzydły, tak surowo zakonem naszym zakazany, stał się godnym drugiego rzędu przekleństwa, t. j. Cheremu, — zważywszy jednak, że Rubin Ickowicz, nim tę łyżkę po mięsie położył na garnku mleka, obtarł ją wprzódy końcem łapserdaka swego, — że być może, iż w chwili tej myślał o wielkiej jakiej spekulacji i grzech przez nieostrożność popełnił, — nad to, iż niewiadomo nam, czy mleko to było od matki koźlęcia, które pożywał, — stanowiemy: iż sam siebie na trzy dni wykląć, po trzech dniach sam z siebie tę klątwę zdjąć powinien».

Skończył, a rabin nasz i kahał cały porwali się za łby, wrzeszczeć i dziwić się zaczęli mądrości mego drogiego Jankiela. Jakoż jest się czemu dziwić! Jak głęboko, jak dowcipnie pogodzona surowość prawa z łagodnością, na jaką przykładny Rubin zasługiwał przez cały żywot swój. Gdyby sława mądrości Jankiela mego już nie napełniła świata całego, ten jeden wyrok wiel-

kimby go w Izraelu uczynił. Dajże to uczuć niebacznej Siórze twojej.

Piszą mi z Warszawy, iż na uwodziciela jej, Lejbę, wielkie gotują się zamachy, i że wkrótce coś ważnego względem przewrotnika tego się dowiemy.

Dobrze tak, dajmy wszyscy sobie ręce, by tych nowotników, co podkopują Talmud, zniszczyć i na wieki pognębić. Piszą mi także, że woły w Warszawie dobrze płacą. Czy nie pomyślimy zakupić ze dwieście i posłać tam? Bądź zdrów.

LIST XII

SIÓRA DO LEJBY

Dnia 3-go Sywon.

Jakże ci opiszę, luby mój przyjacielu, okropność scen, których byłam i ofiarą i świadkiem. Nie wiem, czy w stanie pomięszania mego i frasunków, w przeczuciach zbliżających się przeciw mnie nawałnic, będę miała dość siły i przytomności, by zachować porządek zdarzeń dla nas obojga równie dziś jak na przyszłość zagrażających. Może już raz ostatni piszę do ciebie, może już raz ostatni czytasz pismo twej Sióry, a może nie ujrzysz jej więcej. Lecz precz odemnie ta myśl rozpaczająca! Ufajmy, że Jehowa, doświadczywszy nas ciężkiemi próbami, stałość uczuć naszych i życie bez skazy spełnieniem wszystkich życzeń naszych uwieńczyć raczy. Słuchaj co się stało z twą Siórą.

Za powrotem ojca mego z Brodów uważałam nadzwyczajną w domu naszym czynność; matka krzątała się

około nowych sukien dla mnie, ojciec przywiózł mi z Brodów na głowę dwa skrzydła z pereł już nieco zżółkłych, między niemi oprawne rubinki, podobneż kolczyki. Na szyję łańcuch złoty z medalem, wyrażającym z jednej strony wizerunek króla Stefana, z drugiej wzięcie Inflant i Połocka. Dary te, zamiast radości, przejęły mnie trwogą, wróżyły mi one powtórny jakiś zamysł wydania mnie zamąż; nie rozumiałam bowiem, żeby Jankiel, odebrawszy odpowiedź moję, już więcej myślał o mnie. Jakiekolwiekbądź są zamysły ojca mego, bolesną mi będzie sprzeciwiać się woli rodzicielskiej, lecz nieodzownem postanowieniem mojem jest być tylko twoją. Lecz czemuż powtarzam to? Aż nadto pewnym jesteś, słodki mój Lejbele, iż nikt prócz ciebie serca mego nie dotknie... Wracam do ciągu rzeczy. Wczoraj rano dwie służące, brat mój nawet Dawidek i siostra, wszystko to użyte było do czyszczenia i mycia domu całego; matka moja całkiem zajęła się przygotowaniem obiadu, a raczej wieczerzy. Gdy wszyscy zatrudnieni byli temi zachodami, gdy ojciec mój ustawnie wychodził dla konferowania z starszyzną i rabinem tutejszym, gdy ja, milczący tych zachodów świadek, czułam coraz gwałtowniejsze serca bicia, siedząc w oknie, raptem widzę lecących ulicą żydów z okropnym wrzaskiem, a za niemi postępującą powoli budę parokonną. W tej chwili ojciec mój z rabinem, starszyzną, przyjaciółmi i gośćmi wyszedł naprzeciw, a ja nie czułam tchu w sobie, gdym postrzegła budę zawracającą do wrót naszych. Wysiadł z tej budy sędziwy żyd w czarnym grodeturowym łapserdaku z srebrnemi

haftkami: odetchnęłam, widząc, iż człek tak sędziwy nie mógł mi być zapewne przeznaczonym na męża! Niestety! niedługo otucha ta trwała. Lubo starzec ów wysiadł, całe żydowstwo tłoczyć się zaczęło do woza, każdy ubiegał się, by widzieć, co w nim jeszcze zostało: z okrzykami nakoniec radości wyjęto coś czarnego nakształt dużego wora, w którym coś się ruszało. Tu na skinienie ojca, matka zarzuciwszy mi zasłonę na oczy, wzięła za rękę i do komory wepchnęła. Wrodzona płci naszej ciekawość sprawiła, iż przystąpiwszy do drzwi, przez dziurkę od zamku patrzałam co się dzieje. Pomnożyły się krzyki radosne, wkrótce widziałam jak wniesiono wór wśród izby; zaczął on podnosić się nieco. Spadło nakoniec przykrycie, czyli opończa... Wielki Jehowa! Cóż nieszczęsna postrzegłam... Stworzenie na długich, cienkich nóżkach, z utopioną, śpiczastą głową, wśród ogromnych dwóch garbów z przodu i z tyłu. Nie trzeba mi było słyszeć odgłosów: Jankiele, Jankiele, Mejuchet feine Beri; nie potrzeba mi było, mówię, słyszeć tych okrzyków, by wraz po opisaniu dawniejszem Racheli nie poznać, iż to osobliwsze stworzenie nie było czem inszem, jak owym uczonym doktorem mądrości, od którego, mniemałam, że odpowiedź moja już mię uwolniła na zawsze...

Nie wiem, co się ze mną stało, gdyż zemdlona z przestrachu padłam na ziemię jak długa. Po niemałym, jak wnoszę, czasie wylany potok zimnej wody na twarz mą wrócił mi życie, lecz niezupełną przytomność: ujrzałam rodziców stojących nademną, matkę z litosnem spojrzeniem, ojca zagniewanego. Niestety!

mimo godnego politowania stanu mego, porwał mię ten ojciec za rękę i z tylnej komory do dużej izby wprowadził. Stał Jankiel wpośród rabinów i starszych, z uszanowaniem otaczających go w koło. Rozstąpiła się ciżba, a ojciec w te do mnie odezwał się słowa: «Dosyć tych dziecinnych głupstw twoich, o Sióro; najpierwszy świecznik Izraela, ów znany niebu i ziemi Jankiele, darował niedorzeczne odpowiedzi twoje, a ja ufam, że Sióra moja ma dosyć jeszcze rozumu, by cenić, jak powinna, niespodziewane szczęście, które ją spotyka, szczęście stania się małżonką *Moreinos Mejuchet*, *feine Beri Jankiele* naczelnika najgorliwszego, najchwalebniejszego towarzystwa *Chassidim*, prawdziwego proroka wieku naszego, z którego lędźwi, kto wie, długo oczekiwany Mesjasz, jak z wytrysku Cedronu, wypłynąć może. Niech się więc duch twój raduje, o córko; przyjm co prędzej na łono twoje ten Karbunkuł światłości, to drzewo Syttym, tego prawego następcę Izajasza, Jeremjasza i Ezechiela». Tu, obracając się do Jankiela, rzekł Moszko: «Cóż jest sługa twój, żeś się obejrzał na psa zdechłego, jakom ja jest sam?» Gdy Moszko skończył, podźwignął się na nóżkach swoich Jankiel, i jak konik polny, lub szarańcza, z zapalonym wzrokiem zaczął przyskakiwać do mnie; rabin także już się do dawania ślubu zabierał... Mimo słabości i pomięszania mego, nieba dały mi dość siły, że odpychając Jankiela tak silnie, że się wywrócił, mocnym zawołałam głosem: Przysięgam na Jehowę, na stwórcę nieba i ziemi, iż nigdy żoną Jankiela nie będę. To mówiąc pędem pobiegłam

do komory; tam nietylko najostrzejsze słowa i przekleństwa, lecz bicia i kułaki ojca mego ścigały mię tak srodze, iż znów zemdlałam. Co się ze mną przez trzy dni i trzy następne nocy stało, powiedzieć nie mogę; czwartego dnia dopiero zaczęłam przychodzić do zmysłów. Pierwszy przedmiot co zemdlone oczy moje rozeznać mogły, była matka siedząca przy łożu mem. Rzewny jej płacz boleśnie duszę mą przejął... Czemuż płaczesz, o matko? słabym zawołałam głosem. I ty mię pytasz o to, córko? odpowiedziała. Ach ty, moja kochana, jesteś przyczyną tego; mogłaśże odrzucić Jankiele, gdy ojciec, gdy wszyscy starsi, tak mocno życzyli tego: aleś słaba, przydała, i jeszcze może nie wyrwaną z okropnych szponów śmierci, sen i odpoczynek potrzebne ci są koniecznie... uspokój się, uśnij, potem mówić będziemy, bodajby Wszechmocny zachował mi ciebie. Uspokój się, zaklinam cię, i mnie spoczynek potrzebny. To mówiąc wyszła, przysławszy mi do pilnowania Dawidka, małego brata mego.

Wszedł ów bachorek w nowej sukni, z galonkiem na jarmułce, miał coś poważnego w drobnej swojej postaci, co mnie, acz słabą, pobudziło do śmiechu. Cóż się z tobą stało, Dawidku, rzekłam mu, jakżeś pięknie ubrany, jakżeś poważny. No, odpowiedział: nie dziwuj się, ja już mam żonę. — Co, ty? taki maleńki! i któż ona jest, gdzie jest? — No, ja się ożenił, a ona pojechała z Herszkiem, ojcem jej i Jankiela. — I wieleż ma ona lat? — Dziewięć, a ja jedenaście. — To śliczne małżeństwo... zapewne: ona pojechała z tate swoim, a ja tu zostałem u bakałarza, i uczyć się będę

Talmudu, a potem nas spuszczą. — I kochaszże ty twą żonę?... — Albo ja wiem. — Nie pojmuję tego wszystkiego, mój Dawidku: opowiedz mi rzecz całą, bo ja nic nie pamiętam, co się ze mną działo. Pobiegł Dawidek do izby, obejrzał się naokoło, a widząc, że nikogo niema, wrócił, i siadłszy przy łóżku mojem, w te słowa zaczął:

«Jak ty odepchnęłaś Jankiele tak, że się wywrócił jak długi, powstał straszny krzyk między rabinami i starszyzną: nie można było wytrzymać, bo oni wyli, wrzeszczeli w dużej izbie, a ty krzyczałaś w komorze, ale ty ucichłaś potem, a oni jeszcze wrzeszczeli, że to jest grzech wielki, niesłychany, wywrócić takiego Mejuchet: podnieśli oni Jankiela, a on bardzo się gniewał i pienił, a oni całowali go w ręce i w nogi, a on chciał konieczne zaraz wyjechać, ale ojciec jego Herszko nie chciał, a nasz ojciec przeklinał ciebie, i wszystka starszyzna przeklinała ciebie a ojciec nasz powiedział, że ty jesteś *Moim*, [1] ze ciebie z domu wypędzi, i że kiedy ty taka głupia że nie chcesz najpierwszego z żydów, że kiedy wszystkie zachody do wesela były poczynione, i że kiedy mała Lyje, córka Herszki a siostra drugiego łoża Jankiela, przyjechała, to ona może się z Dawidkiem moim ożenić. I przyszła maleńka Lyje, i mnie ojciec zawołał, i kazali nam stanąć, i rabin coś przeczytał nad nami, i potem kazali mi stłuc szklankę, i potem ja byłem mężem Lyje, a Lyje moja żona, a ojciec potargał mię zwolna za pejsaczki, dał mi kieliszek miodu i beigele [2]. Wieczorem był wielki obiad

[1] Bałwochwalczyni. [2] Obwarzanek.

i szczupak z pieprzem, kaczkes z rzepą, i kasza z mlekiem, i wódka, i piwo, i wino koszerne. Nie było bardzo wesoło, bo wszyscy bardzo gniewali się na tobie, a wraz nazajutrz Herszko, Jankiel i nasz ojciec długo gadali, a potem pojechali. Ojciec nasz bardzo zły, i Bóg wie, co z tobą będzie».

Nie wiem, co dalej gadał Dawidek, gdyż znużoną sen zmorzył. Z tego wszystkiego, com ci wypisała, widzieć możesz, kochany mój Lejbele, com ponosiła i jakie nieszczęścia wiszą nademną. Słodyczą jest dla mnie widzieć, że mnie nie opuszcza matka; że Rachel kiedy może przychodzi do mnie ukradkiem; że słudzy, dobry nawet Chaim lituje się nademną; jakie mogą ukradkiem uczynią mi przysługi. Odebrano mi kałamarz, pióro i papier, poczciwy Chaim znalazł sposób dostarczenia mi innych, jemu zatem, drogi mój przyjacielu, winieneś, że piszę do ciebie...

Otóż i wchodzi... Delikatność tego dobrego człowieka żywo mię dotknęła. Powrócił on z Warszawy właśnie w dzień okropnej sceny i ciężkiej słabości, która była jej skutkiem; czekał, nim cokolwiek do sił nie przyjdę, aż mi list twój wręczył, dodając, bym co rychlej odpisała, gdyż lubo sam nie jedzie, ma pewnego przyjaciela, który list ten wiernie ci odda; nie mam więc czasu jak tylko słów kilka dodać do dokończonego prawie listu mego. O luby mój, oboje, widzę, na prześladowania skazani jesteśmy, podwójne są męki nasze, bo każde za siebie i przyjaciela dręczy się i cierpi: list twój pomnożył ciężar strapienia mego, a raczej zapominam o dolegliwościach moich, bym drżała tylko nad twemi.

O mój ty luby, zachowaj się dla mnie, nie odrzucaj pomocy znakomitego przyjaciela twego, wyłam się co prędzej z tej klątwy, powracaj do mnie, niech przynajmniej wspólnie cierpim i wspólnie radzim o sobie. Chaim przybiega, ostrzegając, iż ojciec już powraca ze szkoły. Bądź zdrów, mój ty jedyny. *Sióra.*

P. S. Zaklinam cię, pisuj do Abrahama we wszystkich powątpiewaniach i dolegliwościach twoich.

LIST XIII

CHAIM DO LEJBY

Dnia 9-tego Sywon.

Posyłam list ten do was przez Manesa Boruchowicza, krewnego mego. Miał on wyjechać już trzy dni temu; zatrzymały go nieprzewidziane przeszkody; nie żałujcie spóźnienia tego, złe wieści dochodzą nas zawsze aż nadto prędko. Przyłączone tu pismo twej Sióry zawiadomi cię o ciężkich jej tutaj cierpieniach; na mnie spada sroga powinność donieść ci, czego już donieść nie mogła.

Dzisiejszej nocy Sióra znikła z domu ojca swojego, a raczej wywiezioną została: dokąd — nikt z nas nie wie. Bogu dzięki, że mnie do tej nie użyto wyprawy. Straciłem ufność Moszka: litość, którąm okazywał nad Siórą w ciągu jej prześladowań, nie podobała się, ciężkie podejrzenia rzuciła na mnie. Lecz jakże się nie było litować nad tą, która jest tak dobra, która, choć może winna, zbyt jednak srogo była traktowaną. Wszyscy, widzę,

przeznaczeni jesteśmy do cierpienia i prześladowań. Ponosi je Sióra, ponosicie i wy, ponoszę i ja choć w innym rodzaju. Jestem ubogim, nie uczonym żydem, potem czoła mojego żywię żonę, pięcioro dzieci i siebie samego. Uczy mię zdrowy mój rozum, iż opłaciwszy część krwawego zarobku mego, to jest co rząd krajowy, co utrzymanie służby bóżnicy wymaga, reszta przynajmniej powinna być moją. Tego pewnym jest każdy mieszkaniec ziemi tej; my tylko żydzi, nie przez monarchę, lecz przez nas samych, przez starszych naszych, coraz to przykrzejszych zdzierstw i ucisków nie przestajemy doznawać. Wierz mi, szanowny mój Lejbo, już mię te ustawne zdzierstwa do rozpaczy przywodzą, i nieraz występną mnie myśl nastręczają, iż my ubodzy żydzi starszych i możniejszych jesteśmy igrzyskiem, iż oni umyślnie nas utrzymują w ciemności fanatyzmie, byśmy pod pozorem sprawy religji, posłuszni im ślepo we wszystkiem, nie ujrzeli nigdy, że u starszych naszych religja jest tylko pokrywką, prawdziwym celem bogacenia się za pomocą ciemnoty naszej.

Przemyśliwają starsi i bractwa nasze, jak nas drzeć ze skóry: ustawiczne składki, to na koszerne, to na prenumeraty Talmudów, to na rekrutowe, w których ja nędzny tyle płacę, co bogaty Herszko i Moszko. Jedne z największych przykrości są nakazywane posty. Wiesz, iż kiedy przyjdzie naszym starszym do głowy w ważnym jakim interesie posłać do wiele znaczących, nakazują trzydniowe posty, to jest, każą każdej familji złożyć tę kwotę pieniędzy, którąby wydała przez trzy

dni na wyżywienie siebie i całej rodziny swojej. Nie wiem, jak majętni zachowują te posty; ja biedny, choćbym nie chciał, to muszę, gdyż oddawszy pieniądze za trzydniową żywność moję, w istocie samej nie poszczę, ale z głodu umieram, bo nie mam za co kupić chleba kawałka. I tak ja, moja żona Rifka, mój Dawidek, Rubinek, Chaimek, Chajka i Sióra morzymy się i schniemy. Dlaczego? czy dla religji, czy dla Mojżesza? Nie, nie wiedzą nic o tem, ani religja, ani boski nasz prawodawca; mrzemy głodem dla tego, aby Icyk lub Szloma mieli za co sypnąć, gdzie trzeba podkupić, wziąść arendę koszernego, świeczkowego i t. d. Dziś nowy znów nastał wyderkaf: przykazali nam pod klątwą składać prenumeratę na wielkie jakieś dzieła, po nowo licznie założonych drukarniach drukujące się; a mnie co do tego, a mnie co potem? Ja po hebrajsku i po asyryjsku nie umiem, zachowuję wiernie przykazania Boże, odprawiam boruchy, nie jem świniny, żyję z własnej furmańskiej pracy, nikomu źle nie czynię, a z tem lepszym podobno jestem Izraelitą, niż te przeuczone mędrce, co ślepią nad księgami, których nie rozumieją, zdzierają nas nędznych nielitościwie i durzą bałamuctwami swemi... Już i my ubodzy zaczynamy przezierać; i prawdziwie lękam się, że jeżeli bractwa nasze i starsi tak nas dłużej zdzierać i durzyć będą, lękam się, by co fatalnego dla zakonu naszego nie nastąpiło... Może ja się mylę, może bluźnię: twojej ja, szanowny, cnotliwy, uciśniony, jak ja, Lejbo, wzywam pomocy, oświeć mię; nie chcę ja grzeszyć, ale też nie chcę być ofiarą bractw

naszych; nie chcę, bym ja, moja Rifka i dzieci chodzili w łachmanach, umierali z głodu dlatego, by starsi nasi chodzili w bobrowych czapkach, pili wino koszerne, budowali niebotyczne gmachy.

Często nieraz z ludem izraelskim na puszczy powtarzam wołania onego: «Któż mię nakarmi mięsem; wspominajmy sobie na ryby, któreśmy jadali w Egipcie darmo, na ogórki, i na melony, i na łuczek, i na cebulę i na czosnek, a teraz dusza nasza wywiędła». IV. Mojż. Rozdz. XI.

Do tych ucisków łączą się inne strapienia, żywo dręczące me serce: frasuję się, pomnąc, w jakich cię zostawiam kłopotach. Zdjętaż już klątwa tak niesprawiedliwie rzucona? Ach! donieś czemprędzej. Miejsce pobytu twej dobrej, nieocenionej Sióry długo nie może być tajnem. Doniosę ci gdzie się obraca.

Bądź zdrów! *Chaim.*

LIST XIV

MOSZKO DO HERSZKA

Dnia 13-go Sywon.

Błogosławieństwo Abrahama, Izaaka i Jakóba niech będzie z tobą.

Choć sam żywo obrażony jesteś w osobie syna twego, największego z mędrców Jankiela, nigdy bardziej rozżałowanym, rozjątrzonym być nie możesz nademnie. Niegodna Sióra, wyrzutek, zakał Izraela! Mogłaż ślepa, przewrotna, odrzucić niepojętą cześć, największe błogosławieństwo stania się uczestniczką

łoża świętego Jankiela! Bezecna, mogłaż świętokradzką ręką targać się, wywrócić na ziemię ten luminarz namiotu Jehowy! Stoi mi jeszcze przed oczyma to widowisko okropne... Jankiel na ziemi! nogi jego zadarte do góry, twarz sprawiedliwym zapyrzona gniewem, rozpostarty szeroko na podłodze łapserdak, wrzask rozpaczy, zniewaga Izraela całego.

Owóż, w co się obróciły nasze głębokie zamiary, nasze przygotowania na to wesele, nasze sny szczęśliwej przyszłości? Jedno płoche, niegodne dziewczę wszystko to obaliło. Bezbożna! odbierze zasłużoną karę. Mógł Abraham poświęcić pierworodnego syna swego Izaaka, czemuż ja, Moszko, poświęcić nie mogę Sióry mojej. Lecz podług własnej twej rady jeszcze raz użyję do ugięcia jej środków. Niedogodnem jest do upamiętania jej miasto tutejsze: częste stąd do Warszawy okazje, i zdaje mi się, iż między nią a wyklętym lubownikiem jej, Lejbą, tajemne utrzymują się korespondencje, wnoszę nawet, że ten nędznik Chaim przewozi ich listy. Nadto, mimo wszelkiej czujności mojej, Rachel, córka odszczepieńca naszego Abrahama, widuje ją, udziela jej rad swoich i ojca i w gorszącym utrzymuje uporze. Trzeba więc było oddalić ją stąd, zasłać w zapadłe jakie miejsce, gdzie daleka od wszelkiego z przewrotnemi społeczeństwa, pod pozorem gorliwego i uczonego Arona, krewnego mego, pokutować będzie za szkaradne przestępstwo i szaleństwo swoje; niewypuszczonej nigdzie, zamkniętej zawsze w komorze, Aron tłumaczyć będzie Talmud i ile jest komentarzów nad nim; okazywać jej będzie szkarad-

ność popełnionego na Jankielu świętokradztwa, szaleństwo odrzucenia ręki jego, wszeteczność miłości jej ku wyklętemu Lejbie. Ufam, iż ta ciężka pokuta, połączona z naukami gorliwego Arona, potrafią piekielny jej upór przełamać, powrócą ją Jankielowi i nam wszystkim. Gdyby (czego nie mniemam) trwać jeszcze miała w zaciętości swojej, przysięgam na Talmud, *Misznę* i *Gemarę*, iż ja, własny jej ojciec wyrzucę ten kąkól z pszenicy Izraela, dowiodę, że gdzie idzie o całość Talmudu i powagę rozszerzających mądrości kabalistyczne doktorów łatwo zapomnę, żem ojcem, a pamiętać tylko będę, żem żydem.

To stałe postanowienie moje, szanowny Herszku, dowieść ci powinno, jak głęboko uczułem urazę syna twego, wielkiego w Izraelu, Jankiela. Lecz nie ja jeden uczułem krzywdę jego, cały nasz kahał i bractwo starszych gorąco ją dzieli. Okropna scena, zdarzona w karczmie mojej, przeszkodziła im radzić się tego siedmioramiennego świecznika praw naszych w wielu ich niezrozumiałościach i wątpliwościach. Radziłem im, żeby podali do niego na piśmie pytania swoje, w nadziei, iż gorliwy mędrzec ten o rozszerzenie prawd skrytych, o wyjaśnienie głębokich tajemnic Talmudu, raczy się przychylić do próśb sług swoich, i powątpiewania ich rozwiązać. Jako ojciec racz go do tego nakłonić.

Dawidek mój bardzo kontent, że się ożenił; choć żonaty, biega jeszcze z łuczkiem i strzałą za wróblami. Ach! czemuż tak długo czekałem z Siórą moją! Gdybym ją był w dziewiątym roku wydał za Jankiela twego, ileż frasunków, ileż uniknęlibyśmy zgorszenia!

Pomyślnie uwieńczona ostatnia spekulacja nasza z końmi o znaczniejszej myśleć każe, wcześnie cię jednak ostrzegam, ażebyś zręczniej piłował i dłubał zęby starym koniom, gdyż postrzeżono się na dwóch i nie mało miałem o to kłopotu. Bądź zdrów.

LIST XV

Dnia 10-go Sywon.

Nathaniel Benjamin Rubin i Najstarszy Bractwa w Radziwiłłowie, do Najświętszego Ben Jankiela, Naczelnika błogosławionego Towarzystwa Chassidim, Tłumacza Praw Izraela.

Najprzód całuję ręce twoje, o święty, i ścieram kurz z stóp twoich, jak tego wyciąga powinność moja naprzeciw najmędrszemu z mądrych, którego majestat niech będzie uwielbiony, i rozszerzona potęga. My słudzy twojej nieograniczonej wielmożności, która pięknością twojej świątobliwości wypucowaną i fein wystrychnioną jest, z najgłębszem uszanowaniem do twej głębokiej nauki, w następujących udajemy się okolicznościach:

Zaciekać się w otchłaniach tajemnic Talmudu, ślepić nad komentarzami, nad księgami św. Kabały, jest największą rozkoszą, nieustannem zatrudnieniem naszem; porzuciliśmy wszystkie prace, wszystkie sprawy świata tego; czytamy ustawnie, tak dalece, iż wielu z nas wzrok straciło, a wszyscy czerwone pręgi mają около oczu; przecież codzienne uczy nas doświadczenie, iż zbyt ograniczone i słabe są rozumy i pojęcia nasze,

by dociec głębokich doktorów naszych ciemności; im większą jest nasza żądza poznania tajemnic tych, tem okrutniejsza męka widzenia się zawiedzionymi w pożądliwości naszej. Jesteśmy jak człowiek spragniony, który widzi przed sobą zdroje wód świeżych i czystych, a dosięgnąć ich nie może; do ciebie więc, po słońcu gwiazdo najjaśniejsza, udajemy się, byś nam zawiłości, których pojąć nie możemy, objaśnić raczył.

1. Nie możemy wydecyfrować pozostałej księgi w rękopiśmie pod tytułem *Ressel* księgi, którą anioł Rafał pierwszemu człeku Adamowi do czytania darował. Wiemy tylko, że mówi w niej o wielkości Boga; racz nam panie obraz ten słowy wyraźnemi skreślić.

2. Traktat Talmudu pod tytułem *Arodisim* na stronicy 3, opisujący zatrudnienia, czyli zabawy Boga; zdaje się nam także osobliwszym; racz go nam wyraźnie opisać.

3. Mamyż wierzyć, że Jehowa rozkoszuje się w czytaniu Talmudu?

4. Chcielibyśmy także wiedzieć, czy umarli jedzą i czytają po śmierci lub nie?

5. Racz nam wytłumaczyć, z czego pochodzi trzęsienie ziemi?

6. Są niektórzy między nami, napojeni zepsutą dzisiejszą nauką, którzy utrzymują, że niewiernych Goimów (chrześcijan) oszukiwać nie wolno; niech wasza świątobliwość raczy nam powiedzieć, jak mamy trzymać w tej mierze?

7. Co mamy robić, gdy nas do sądu chrześcijan pociągają?

8. Gdzie był Bóg nasz, gdy lud jego znajdował się w niewoli?

9. Czego się mamy szczególniej trzymać i co jest świętszem, Talmud, czy też Biblja?

10. Słyszeliśmy, że w niektóre dni nie wolno jest pić żydowi w nocy; jak się w tem zachować?

Mieliśmy wiele jeszcze innych do uczynienia wam zapytań, lecz oszczędzając drogiego dla Izraela czasu, odkładamy je na potem. Te są słowa sług twoich, którzy raz jeszcze rzucają się na ziemię, by podeszwami pantofli twoich zgniecionymi byli.

Imieniem wszystkich
Nathaniel Benjamin Rubin.

LIST XVI

LEJBA DO ABRAHAMA

Z Iłży, dnia 5-go Sywon.

Ta, która mi jest droższą nad wszystko, w której posiadaniu założyłem szczęście życia mojego, a która dziś tak okropnie wydartą mi została, najtkliwszą troskliwością swoją w Tobie, szanowny mężu, wśród tylu frasunków moich, wcześnie upatrzyła radę, pociechę i wsparcie: «we wszystkich ciężkich przygodach twoich — po kilkakroć pisała do mnie — udawaj się po radę do szanownego Abrahama; jest to mąż z cnotą i nauką, godzien poszanowania i ufności u wszystkich». To jej wezwanie, te łaski i przychylność, któreś jej okazywać raczył, — dają mi śmiałość udawać się do Was w nieszczęsnem położeniu mojem.

Ach! daruj mężu wybrany, iż najprzód mówić ci będę o tem, co serce moje najżywiej zasmuca. Już mam doniesienie o zniknięciu Sióry mojej: gdzież jest? Ach, może już wściekłych i zagorzałych uniesień stała się ofiarą! Wiem, że przełożenia, obrona cnotliwego, lecz nie dzielącego fanatycznych prawideł męża, nie były ją zdolnemi ochronić, lecz zaklinam, jeżeli co możesz dla niej, uczyń; jeżeli wiesz, gdzie się obraca, daj wiedzieć, a wierny jej przyjaciel, oblubieniec, poleci na jej pomoc; miłość i zniewaga dodadzą mu siły, wyrwą ją z szponów niegodnych prześladowców.

Już ukochana Sióra moja musiała Was uwiadomić o okropnych prześladowaniach, których długo stałem się celem; przyjaźń współucznia, godnego hrabi Tęczyńskiego na czas, a może i napozór tylko uwolniła mię od nich. Wiecie, z jakich powodów byłem wyklętym, a powody te zapewne mi nie odjęły szacunku cnotliwego Abrahama. Tak jest, ciężyła nademną najokropniejsza klątwa, stronił odemnie lud cały; napróżno opuszczony, schronienia łaknący, pokarmu i napoju żądałem; zapowietrzony, naznaczony cechą zbrodni występstwa, nie wzbudzałby większego wstrętu, jak ja, com się tylko za uciskanie ubogiego ludu naszego ujmował. Ulitował się Tęczyński nad nieszczęsnym stanem moim, przyjął mnie do siebie; co więcej, niesłuszność prześladowania mego rządowi przedstawił. Bractwo starszych wzięło się do zwyczajnych sobie sposobów, do wykrętów, do zwłok, do wymawiań; im większe były nalegania od rządu, tem silniejszemi ich zabiegi, by zwłokami zmordować i wszystko zniwe-

czyć; musieli nakoniec ostatniego użyć sposobu: nakazali post powszechny na dni cztery, by zebrane ze składek pieniądze użyć na dostąpienie do celów swoich. Wielki Boże, około 30.000 ludzi, mężczyzn, kobiet, sędziwych starców, niewinnych niemowląt od pokarmu wstrzymać się musiało, by za pieniądze, na żywność ich łożyć się mające, dopełnić zaguby tego, który jedynie z powodów ludzkości biednego ludu wziął na siebie obronę. Lecz Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba nie dozwolił, by zagorzali, przewrotni, nad niewinnymi triumf mieli odnosić. Rząd tak żywo pogroził kahałowi i bractwu starszych, iż nakoniec klątwa ze mnie publicznie zdjętą została. Lecz nie tu koniec; do wychodzącego z bóżnicy zbliżył się Ben Efraim, jeden ze starszych bractwa, i z przytłumionem zaperzeniem te słowa rzekł mi do ucha: «Ulec musieliśmy silniejszej władzy, lecz oczerniłeś starszych, wydałeś tajemnice ich przed obrzydłymi Goimami; wiedz, jeżeli raz jeszcze coś podobnego uczynisz, żadna moc światowa nie potrafi się od ciężkiej zemsty naszej zasłonić: napróżnobyś się w wnętrznościach ziemi ukrywał; ciebie i ród twój (jeżeli go mieć będziesz) zemsta nasza dosięgnie. To ci ja zapowiadam w imieniu starszych Izraela, w imieniu świętej Kabały, i wszystkich komentarzów i doktorów Talmudu». To mówiąc, raz jeszcze zakrwawionem okiem spojrzał na mnie i oddalił się.

Wyznaję, iż mimo oświecenia, które odebrałem w szkołach krajowych, mimo głosu zdrowego rozsądku, który mi wskazuje, że sprawowanie i postępki star-

szych naszych nie zgadzają się ani z pierwotnym duchem Mojżesza, ni z dobrem ludu Izraela, przecież te uroczyste słowa Efraima, to ślepe posłuszeństwo, które lud ten okazuje dla Talmudu, komentarzów jego i kabalistów, świeżo doznane okropności przekleństwa, na umyśle, który prawą drogą postępować pragnie, któryby porywczo pobłądzić nie chciał, w którym może dziecinnych wrażeń nie zatarte ślady zostały, trwogę i niepewność w sercu mojem wzbudziły. Ach, ty Panie, co czystym patrjarchów naszych duchem jesteś przejętym, który daleki od przesądów, gardzący osobistemi korzyściami, nie znasz, jak Boga prawego, nie powodujesz się, jak cnotą i czystym zakonu naszego przepisem, miej litość nad dręczącą się wątpliwościami duszą, oświeć mię, wskaż tór niemylny, jakim prawy Izraelita postępować powinien. Naucz, jakim sposobem talmudziści, kabaliści i ich komentarze przywłaszczyli sobie władzę, wyższą nad Pismo święte. Jakiem prawem odważają się je tłumaczyć, skąd to, co oni później napisali, ma być bardziej obowiązującem, jak to, co sam Jehowa na górze Synai, w namiotach, przybytkach swoich, twarz w twarz Mojżeszowi powiedzieć raczył? Czyli nawet przepisy dane przez prawodawcę tego w ciągnieniu wśród nieprzyjaznych ludów mają być na wieki niezmiennemi, czy i to co było potrzebnem na puszczy wśród bałwochwalczych ludów po tysiącu upłynionych wiekach, tysiącznych zmianach, postępie w prawodawstwie, oświecie narodów, w pośród których rozproszeni jesteśmy, ma i dzisiaj zostać tem samem? Czyli opór nasz, odrzucający naj-

zbawienniejsze zmiany, trzymający nas w ciemnocie, nędzy i pogardzie, nie jest przeciwnym tej woli Najwyższego Boga, który nas nazwał ludem wybranym, przeznaczył nam pierwszeństwo nad wszystkiemi narody? Jakże dojdziem do tego pierwszeństwa, gdy stojemy na miejscu, a inni wyścigają nas we wszystkiem?

Te są dręczące powątpiewania moje; brane w dzieciństwie nauki każą ślepo wierzyć, dojrzały rozsądek we wszystkiem wzbudza wahanie. Ty jeden, Panie, mądrością Twoją utwierdzisz mię, wrócisz spokojność z tylu stron strapionej duszy mojej. Miej litość nad młodzieńcem, który się cały tobie porucza, który nic goręcej nie pragnie, jak iść podług woli Najwyższego, i stać się pożytecznym współbraciom swoim i krajowi, w którym Bóg dał mu się rodzić.

Daruj panie, że nieznany zatrudniam cię ciężkiemi frasunkami memi; gnębią mię one do ostatka; upadłbym dawno pod niemi, gdyby najpierwsza z pociech, czystość sumienia mego, nieutrzymywała zwątlonych sił moich... Ach! nie odkryłoż się jeszcze, gdzie ulubiona Sióra moja została wygnaną? Tkliwa przyjaźń, która się między nią a córką twoją Rachelą zawzięła, sprawi zapewne, iż Rachel pierwsza o losie jej uwiadomioną zostanie: niech ma litość nademną, i da mi wiedzieć, gdzie jest, gdzie jej mam szukać. Jeżeli ją odkryjecie, raczcie jej oznajmić, że lękając się dalszych prześladowań w Warszawie, porzuciłem to miasto, i zatrzymałem się w tem małem miasteczku; mało zamieszkane przez żydów, bezpieczniejszem staje się dla mnie. Niestety! do czegoż fanatyzm i duch prze-

śladowczy przywiódł synów Izraela! Nie obcych, samych siebie wystrzegać się muszą. Do Iłży więc raczcie mi odpisać. Jeżeli długo los kochanej mej Sióry zakrytym zostanie nieprzejrzaną chmurą, porzucę tę zacisz moją, bezwzględny na niebezpieczeństwa, które mi wszędy przygotowała zawziętość, pójdę u nóg twoich, panie, żądać błogosławieństwa, i na kres świata szukać ulubionej mej Sióry.

Racz przyjąć hołd najgłębszych modłów i najgłębszego uszanowania mego. *Lejbe.*

LIST XVII

Jankiel, Przełożony Towarzystwa Chassidim do Nathaniela Benjamina Josiela Rubi i Starszych Bractwa w Radziwiłłowie.

Dnia 15-go Sywon.

Niegodni! jakiemże czołem śmiecie udawać się do mnie z prośbami waszemi wy, co świadkami będąc zniewagi zadanej mi przez przewrotną i szaloną kobietę, zamiast ukamienowania jej na miejscu, wrzeszczeliście tylko i rwali sobie pejsaki! Nie pejsaków ja waszych, kary, zemsty, śmierci za świętokradztwo ohydne potrzebowałem! Gdybym nie słuchał, jak sprawiedliwej popędliwości mojej, nie odpisałbym wam; co mówię, wykląłbym na wieki, ale uwaga, że idzie o Talmud, o Kabałę, o niezostawienie was w gorszących wątpliwościach waszych, sprawia, że zapominam ciężkiej mej zemsty. Ważne zapytania wasze podług niemylnych twierdzeń najuczeńszych rabinów naszych rozwiązuję, i abyście im wierzyli, rozkazuję pod klątwą.

A najprzód chcecie mieć wyobrażenie wielkości Boga; słuchajcie, jak o tem mówi *Rabi Ismael*.

«Wielki książę świadectwa (pisze on) tak do mnie mówił: Od domu stolicy wielmożności Jehowy do góry jest sto i ośmnaście dziesięć tysięcy razy, a stamtąd znów sto ośmnaście razy dziesięć tysięcy mil. Wysokość jego jest sto sześć razy i trzydzieści razy dziesięć tysięcy mil. Od jednego dna do drugiego liczy się trzydzieści razy 10 tysięcy mil. Od prawej ręki jego do lewej jest siedemdziesiąt i siedem razy 10 tysięcy mil. Czaszka głowy jego ma trzy razy dziesięć tysięcy wzdłuż i tyleż wszerz. Korona na głowie jego ma 60 razy 10 tysięcy mil. Podeszwy Króla Królów, mówi tenże Ismael, mają 30 tysięcy mil. Od pięt jego, aż do kolan 19 razy 10 tysięcy i cztery mile, od kolan aż do kłębów liczy się 12 razy 10 i tysiąc cztery mil. Od biódr do szyi 24 razy 10 tysięcy mil». Nadto *Rabi Alkiva* na stronie 16 powiada, że postać cała majestatu Boskiego liczy dwakroć sześć razy trzydzieści razy dziesięć tysięcy mil.

Nie rozumiejcie, o niewiadomi, że mile te są takie jak nasze; są mile Boskie tysiąc razy dziesięć tysięcy łokci długie, po cztery piędzi Boskie na łokieć.

W księdze *Osmes* czytamy, że służba i dwór Jehowy stosownym jest do wielkości Jego. Składa się on z aniołów będących na służbie w liczbie 360 tysięcy, a dziesięć tysięcy serafinów; idzie codzień na powinność 36 tysięcy. Macie więc wątpliwość waszą zaspokojoną; wierzcie, co mówi Rabi Ismael i Rabi Alkiva, i milczcie. Idę dalej.

Niepomału mię zadziwia, czyli brak u was najlepszych komentarzów Talmudu, czyli brak umiejętności pojęcia, co się w nich znajduje: pytacie, czem się Bóg bawi; nie powiadaż wam tego wyraźnie Talmud w traktacie *Arodisim* na stronie 3-ciej?

Rabi *Jebuda* mówi, Reif powiedział: dzień ma godzin dwanaście, w trzech pierwszych godzinach siedzi Bóg i uczy się prawa; w drugich trzech sądzi świat, w dalszych trzech godzinach karmi świat, w trzech ostatnich nakoniec bawi się i gra sobie z Lewiatanem.

W tem miejscu ostrzec was muszę, iż względem trzech ostatnich godzin Efraim w komentarjuszku swoim na stronie 5-tej różni się od zwyż wspomnianych rabinów; twierdzi on, iż w trzech ostatnich godzinach Bóg zatrudnia się uczeniem czytać bachurów. Ja zaś, chcąc dwa podania pogodzić, tak rzecz rozstrzygam: iż Bóg w Szabas, wtorki, czwartki i niedziele bawi się z Lewiatanem, w poniedziałek zaś, środę i piątek uczy czytać bachurów. Co do Lewiatana, tak jeszcze Talmud nasz mówi: gdy anieli donieśli Jehowie o zburzeniu Jerozolimy, tak był Bóg zmartwiony, iż dla rozerwania się w swym smutku poszedł do Raju i chodził tam przez czas niemały. Przed zburzeniem kościoła najmilszą jego było rozrywką bawić się z Lewiatanem, lecz teraz już rzadko to czyni. Woli i owszem czytać Talmud i dysputować z duszami o zakonie swoim[1]). Chcecie wiedzieć, czy umarli jedzą i czytają

[1] To i powyższe wyjęte z dzieła: Rabbinismus oder Sammlung Talmudischen Torheiten. Amsterdam a. 1789.

po śmierci. Najlepszą na to pytanie odpowiedzią stanie się następujący wypis z Talmudu:

«Jeden z rabinów wyszedł na przechadzkę do Tiberjady; po drodze spotkał Eljasza, który mu rzekł: właśnie też Bóg wysłał mnie z nieba do ciebie, byś dał zdanie nad ważną materją, nad którą w niebie zgodzić się nie mogą. Tą ważną materją jest pytanie, czyli dusze po śmierci jedzą, piją i czytają?... Rabin taką dał im odpowiedź: napisano jest w Salomona pieśni piątej, w wierszu 1-szym: *Poznałem oblubienicę moją w ogrodzie moim i jem plastr mój i piję mleko moje, jedzcież przyjaciele moi i pijcie dostatkiem*». Co do czytania mamy w Talmudzie, «iż żyd jeden idąc w nocy mimo mogiłek, widział na własne oczy jak umarli siedzieli na grobowych kamieniach i pilnie książki czytali».

Nie pierwsi wy jesteście, którzy pytacie skąd pochodzi trzęsienie ziemi; odpowiem wam więc w słowach, w jakich Rabi *Ambras* na toż samo pytanie odpowiedział *Balatowi*:

«Kiedy Bóg spojrzy na domy bałwochwalców, kiedy widzi, jak spokojnie i swobodnie używają świata tego wtenczas, gdy kościół jego jest wywrócony i ziemia jego w ręku niewiernych, natenczas tak z żalu jęczeć i krzyczeć zaczyna, że ziemia cała drży z przestrachu. W godzinie, w której Bóg przypomina sobie upadek ludu swojego, upuszcza dwie łzy na wielkie morze; łoskot spadnięcia tego tak jest strasznym, iż od jednego końca ziemi do drugiego słyszeć się daje».

Czy wolno chrześcijan oszukiwać? I wy jeszcze

pytacie się mnie o to, wy jeszcze powątpiewacie o tem? Ach! nierozwiązanaż już jest ta kwestja w tysiącznych miejscach rabinów i doktorów naszych?

Nie jestże napisano w Talmudzie, w traktacie *Megilla*, fol. 13. «Wolno jest żydom chrześcijan oszukiwać; ku czystym bądź czysty, ku przewrotnym, przewrotny». Dalej w księdze *Zoar hammor*, fol. 129 nie stojąż te słowa: «Jesteśmy pewni, że zostajem w edomskiej niewoli, również wiemy o tem, że Bóg Izraela czuwa nad żydami i wybawi ich z tej niewoli... «Czytajcie dalej, co pisze Rabi *Mohebar Majemon* w komentarzu swoim nad traktatem Talmudu *Sanchedim*, fol. 121.» Powinniście, mówi on, wszystkich tych, którzy nie są obrzezani i w proroków nie wierzą, nie tylko oszukiwać, ale też i zabijać. Jeżeli mamy moc po temu, wytępiajmy ich publicznie, jeżeli nie, to chytrością, podstępami przyśpieszajmy ich zgubę i koniec; jeżeli zobaczysz Goima, coby wpadł w studnię lub dół jaki, a tam stoi drabina, to idź i weź ją, mówiąc: syna mego muszę z dachu sprowadzić, chcę ci ją napowrót odnieść; ale nie uczynisz tego».

Nakoniec Rabi *Levi ben Gerson* w wykładaniu swojem ksiąg V. Mojżesza, mówi: obcych nietylko wolno oszukiwać, ale i owszem powinnością jest oszukiwać ich.

W wyplenieniu do szczętu Goimów, a rozpłodzeniu się naszem, cała nadzieja wielkości i panowania naszego na ziemi. Wszystkie krainy na kuli ziemskiej są obiecane dzieciom Izraela, w miarę zatem przybywania ludności naszej przyśpiesza się panowanie żydów nad

światem całym. Z jakąż niewymowną radością patrzę ja, z jaką rozkoszą i wy zapatrywać się powinniście, jak już w tej przeklętej Polsce, jak piasek na morzu lud nasz mnoży się, rozplenia i całą ziemię okrywa. Patrzcie na Brody, Berdyczew, Wilno, rzadko już tam Goima zobaczysz, wszystko same pejsaki. W Warszawie, gdzie w roku 1788 żadnemu żydowi mieszkać wolno nie było, dziś dzięki zabiegom naszym, liczymy do 30.000. Patrzcie na wszystkie miasta i miasteczka polskie, ledwie gdzieś na przedmieściu dyszy nędzny Goim. Rynki i przedniejsze ulice wszystkie są nasze! Widzicie, iż się sprawdza, co powiedziano w księdze V. Mojżesza, rozdz. VI.: «*I dam tobie miasta wielkie i dobre, którycheś nie budował, przytem domy pełne dóbr wszelkich, którycheś nie opatrzał i studnie wykopane, którycheś nie kopał, winnice i oliwnice, któreś nie sadził, a będziesz sobie jadł i pił*». Widzicie tedy, jak to jest dobrze być faworytnym ludem. Jeżeli (jak ufam) taką progresją iść będziemy, ziemia ta nie długo stanie się naszą.

Od was więc samych, od świętych usiłowań waszych w zatraceniu i gnębieniu pierwotnych ziemi tej mieszkańców zawisło, stać się jej panami; nie ustawajcież w tak zbawiennym zawodzie.

Nie ważcie się nigdy iść do sądu Goimów. Czytamy w księdze *Schuhelem:* poganie nie będą sądzić ludu wybranego; którykolwiek Izraelita uda się do nich, ten będzie bezbożnym i zdrajcą, i starsi tak długo w klątwie zostawić go mogą, dopóki sprawy swojej od niewiernych nie powróci do swoich. Niedarmo stoi

w Talmudzie: bałwochwalcy nie mogą mieć sądów, bo nie uznawają wiary prawdziwej.

Na ósme zapytania wasze: gdzie był Bóg w czasie niewoli ludu swego, tak odpowiada Rabi *Monhem* w objaśnieniu swojem pięciu ksiąg Mojżesza, niemniej jak Rabi *Izaak Lucia:* Bóg, mówią oni, tak się zgryzł rozproszeniem Izraela, iż sam z ludem swoim skazał się na wygnanie. Gdybyście pilnie czytali Talmud, wiedzielibyście, że on ma pierwszeństwo przed Biblją. Czytajcie, co jest powiedziano w traktacie *Bara Mezia* na karcie 33.: «Ci, co się uczą w Biblji, czynią coś niby dobrego, ci co czytają *Misznę*, pełnią cnotę, ci co czytają *Gemarę*, pełnią największą cnotę i zasługują na pochwałę i nagrodę. *Masserethderech erezsota i Massechet Sopherim* w 15 rozdz. stoi napisano: Biblja jest tylko wodą, *Miszna* winem, *Gemara* zaś winem zaprawionem korzeniami. Rabi Salomon Jarchi, w tłómaczeniu traktatów Talmudu *Eruvia gittin*, mówi: Synu mój, więcej będziesz uważał na słowa rabinów, aniżeli na słowa zakonu Mojżesza, tak dalece, iż gdy rabin powiedział ci, że twoja prawa ręka jest twoją lewą ręką, a twoja lewa ręka jest twoją prawą ręką, powinieneś ślepo wierzyć temu.

W traktacie Talmudu *Chagi ga* na karcie 10 powiedzianem jest: «kto raz zajął się czytaniem Talmudu, już więcej do Biblji wracać się nie powinien; ktoby przeciwnie czynił, nie znajdzie na ziemi ni pokoju, ni szczęścia».

Wiedzcie więc, po stokroć powtarzam wam, iż Talmud jest węgielnym kamieniem oświecenia mo-

ralności żydów; jest on konstytucją naszą, upoważnioną przez samą niezrozumialność swoją: on to wpaja w nas obrzydzenie i nienawiść wszystkich odrzuconych, wzgardzonych od Boga nieobrzezańców. *Miszna* i *Gemara* są częściami Talmudu. Słuchajcie, jak Mozes Majmonides mówi o *Misznie*: «Ja Mozes Majmonides Hiszpan, wyjąłem ją z morza Talmudu, dałem jej za podstawę szafir Tosiptach, postawiłem ją na karbunkule Siphri, i Siphry złotem powlokłem, spoiłem ją czystem srebrem i ulałem w glinie serca mojego. Jest ona jak pożądana winna macica, którą ja dzień i noc pilnowałem, skrapiałem częstokroć, aż opadły jej kwiaty, a gdy dojrzała, pokazało się małe grono i wydało zapach mandregory» etc.

Trzymajmy się więc Talmudu, bez niego jużbyśmy się zbliżyli do chrześcijan i wszystkie ich głupie mniemania przyjęli.

Widzicie łaskawość moję w tak długim wypisywaniu się mojem na wasze wątpliwości: zważcie sami, czyliście zasłużyli na nią! Leżał Jankiel do góry nogami, pchnięty ręką bezbożnej, i bezbożna ta żyje! Choćby mi dziś rękę swą dawała, odrzucę ją z wzgardą i bez żony dopełnię rozmnażania się przepisów; nie umrę bez potomstwa. Dosmaża się w piecyku moim bachór, mający odnowić Jankiela.

Co się tyczy dziesiątego zapytania waszego względem picia wody, odpowiadam słowami traktatu *Perachim*: «Żyd w nocach środy i soboty nie powinien pić wody; gdyby atoli, zjadłszy upieczonego szczupaka, nieznośne uczuł pragnienie, powinien wziąść kubek

i te słowa powiedzieć do siebie: «Matka moja powiedziała do mnie, strzeż się *Szafriri, fririri, riri ri*». I dopiero napić się może[1]»

LIST XVIII

SIÓRA DO RACHELI

Dnia 18-go Sywon, z Tenczyna.

Droga przyjaciółko moja, powiernico wszystkich myśli, uczuć i ciężkich przygód moich; zgaduję aż nadto, jaką niespokojnością, trwogą zadrżało dobre twe serce na wieść raptownego zniknienia mego z domu rodziców moich. Niechcę ja zasmucać zbyt tkliwej duszy twojej rozciągłem opisywaniem tego, com ucierpiała w podróży mojej, tego, co tutaj ponoszę. Nie wiem, jak siły moje tyle razem znieść mogły utrapień. Co za cios okropny dla mnie, gdy wśród ciemnej nocy przebudzono mnie raptownie, gdy ledwie podnoszącej się z śmiertelnej choroby, zapowiedziano mi, żebym się natychmiast ubrała i siadła do woza. Zatajono przed matką moją ten wyjazd okropny; łzy i rozpacz jej możeby były zmieniły to nieludzkie przedsięwzięcie. Nieszczęsna! spoczywała snem słodkim, gdy córka jej na łup okrutników była wydaną.

Z przestrachem przebudzona ze snu, kogoż miasto matki mojej ujrzałam przed sobą? Ową to fanatyczkę Dyinę, siostrę rabina naszego, w szubie i czapce popielicami okrytej; pierwszy raz po okropnej scenie

[1] Patrz Jüdische Augengläser T 11, pag. 212.

i ojciec mój przystąpił do mnie. Ubieraj się, zawołał, i jedź z Dyiną, bodajby podróż ta i pobyt w domu bogobojnych poprawiły cię w bałwochwalstwie i przewrotnym uporze twoim, inaczej życiem kacerstwo twoje przypłacisz. Gdy on to mówił, już Dyina włożyła na mnie co prędzej suknie i ledwie dozwoliwszy mi zrobić małe zawinięcie, porwała za rękę i wyprowadziła do stajni. Tak byłam osłabioną, przelęknioną, iż woźnica podnieść i wsadzić mię musiał do woza. Była wtenczas druga godzina z północy; przykre dojmowało zimno, mała świeczka w latarni smutną jasność rzucała po ogromnym stajni przestworze. Ruszył wóz, a ja nie uściskawszy kochanej matki, nie uściskawszy ciebie, drżąca o siebie, o los oblubieńca mego, płakałam rzewnie. Skoro dzień rozjaśniał, rozweseliły promienie słoneczne całą naturę, lecz smutek ciężył na sercu mojem, a łzy zalewały mi oczy.

Tu Dyina chrapowatym głosem swoim, nie z pociechą, lecz z srogiemi napominaniami swojemi zaczęła się szerzyć. Cała zajęta mym żalem, pamięcią matki, twoją i oblubieńca mego, nie słyszałam słów jej, pamiętam tylko, że się rozwodziła nad przestępstwem mojem, nad świętością osoby Jankiela, nad mądrością Talmudu; milczenie moje brane było za krnąbrność i srogie strofowania ściągało.

Wydatki podróżne niewiele ojca mego kosztować musiały, często bowiem popas odprawiał się wśród lasu i łąki jakiej, gdzie Dyina kazała zatrzymać, wyprzęgać biedne wywłoki; i gdy te gryzły trawę, ona gryzła kawałek sera twardego z chlebem; traktowała

i mnie, lecz słaba, strapiona, w wieczór szklanka mleka i obwarzanek były całym pokarmem moim. Przyjechałyśmy nakoniec do lichego dosyć miasteczka, zajechałyśmy do jednej z karczem porządniejszych; tu Dyina oddała list ojca mego gospodarzowi wraz z sporym workiem pieniędzy i długą w komorze miała z nim rozmowę. Po skończonej konferencji, wyszedł rozgniewany gospodarz: «okropnych zgorszeń dowiaduję się o tobie, rzekł do mnie, ufam atoli, że potrafię cię ukorzyć». Tu przyniesiono barszczu z wędzoną rybą i kaszą gryczaną; posiliła się Dyina, posiliły się konie, zimne kiwnienie głową było całem pożegnaniem Dyiny, przed wieczorem jeszcze zniknęła.

Zostawiono mnie spokojną przez resztę dnia: uważałam, że gospodarstwo, dzieci, przechodząc, nie przemawiając do mnie i słowa, z jakimsiś wstrętem spozierali na mnie. To spokojne zaniechanie mowy domowych i przechodzących, dały mi sposobność poznania, gdzie jestem. Dowiedziałam się więc, że się znajduję w domu Arona, pierwszego z starszych kahalnych tutejszych; że miasteczko było lichem, że panem jego był hrabia jakiś, mieszkający niedaleko od miasta w wspaniałym starożytnym zamku.

Zaprowadzono mnie na noc do komory i wskazano łóżko obok córek gospodarza. Nieznośne brudy nieপranych może od roku betów, ckliwość i odrazę wzbudziły we mnie, zdjęłam je więc i wolałam na gołej położyć się ziemi. Nazajutrz rumiana zorza poranna już zastała Arona z ogromnym guzem na czole, kiwającego się i odprawiającego boruchy; po skończeniu

pacierzy i ucałowaniu cycele, kiwnął Aron, bym się zbliżyła do niego: zdjął trzewik mój i plunął weń; dawszy mi się potem napić przykrego napoju, podobno wina z kadzidłem, przez dobry kwadrans wrzeszczał nademną. Zdaje mi się, iż to była ceremonja zaklinania, albo może oczyszczenia mnie z klątwy. Po chwili wszedł Aron do osobnej komory i przywołał mnie do siebie. Zastałam go siedzącego za stołem okrytym mnóstwem ksiąg; kazawszy mi siąść przed sobą, w ten sposób mówił:

«List Moszka, ojca twego, o Sióro niegodna, a dawniej jeszcze wiadomości przywiezione do nas przez furmanów brodzkich, całą przewrotność znarowionej duszy twojej odkryły. Splugawiłaś odszczepieństwem twojem lud Izraela, znieważyłaś samego Jehowę w osobie proroka jego Jankiela; w dawnych czasach za mniejsze wykroczenia kamienowano występnych, lecz ojciec twój, z gorszącą prawie łagodnością, jeszcze się karmi nadzieją nawrócenia cię na drogę prawą. W tym celu oddalił cię z miejsca, gdzie przewrotny Abraham, tarczą tylko Goimów od zemsty naszej okryty, gdzie strefniona córka jego Rachel, gdzie tysiąc zdarzeń korespondowania z wyklętym Lejbą, utrzymywały cię w zaślepieniu twojem; oddalił cię, mówię, stamtąd i w miejsce to zapadłe, jak na puszczy, wśród palm Gedronu, gdzie Talmud, *Miszna* i *Gemara* w całej swojej kwitną piękności, raz ostatni schronił cię pod skrzydła moje: oto są, przydał, pokazując na księgi, te źródła mądrości, przy których wszystko co wymyśliły Goimy, jest głupstwem. Te to ja księgi czytać

ci i objaśniać będę przez cztery niedziele, a ty w milczeniu słuchać mnie i uczyć się będziesz; po upłynionym tym czasie odbędziesz popis. Od popisu tego zawisnąć będzie zbawienie twoje lub wieczna zguba. Pamiętaj na straszne te słowa: wieczna zguba. Natęż więc całe władze umysłu twego, słuchaj i ucz się».

Tu zaczął czytać Talmud z komentarjuszami onego, porównywując Talmud jerozolimski z Talmudem babilońskim, ostatniemu dając pierwszeństwo, czytał i tłumaczył przez półtrzeciej godziny, lecz z tego co czytał i mówił, nie zrozumiałam i słowa: podobało się atoli Aronowi pokorne milczenie moje i odtąd łagodniejszym był nieco dla biednej przyjaciółki twojej.

Już dwie niedziele upłynęło, jak codzień po kilka godzin słuchałam niepojętych baśni i dziwolągów Talmudu; lecz że nauczyciel mój prócz godności mędrca i starszego kahalnego, posiada jeszcze godność szynkarza, niektóre godziny zostały dla mnie wolnemi i to mi dało sposobność poznać mimowolnie, co to jest małe żydowskie miasteczko. Jakże smutny obraz skreślić ci przychodzi! Wystaw sobie dość obszerny czworogran, ze wszech stron walącemi się drewnianemi domami zabudowany. Domy te przed laty trzydziestu przez chrześcijan były zamieszkałe; dziś mieszkańcy ci pijaństwem, lichwą, różnemi podstępami, postradali mieszkania swych ojców, jedni zapili się na śmierć, drudzy w małych chatkach na przedmieściach się mieszczą i co zaorzą, posieją i zbiorą, to wszystko przepiją. Wśród rynku tego przez sześć miesięcy w roku rozlewa się głęboka, brudna, nieprzebyta kałuża. Ileż pan-

tofli i trzewików spoczywa w głębiach tej czarnej otchłani! W środku placu stoi drewniany, o jednem piętrze ratusik, na dole kilka kramików, na górze więzienie. W kramikach znajdziesz nici, szpilki, tasiemki, buty, kilka kos, siekier i kilka pęków powrozów. Pochylone wystawy ciągną się wkoło całego obwodu tych domów. Pod niemi biedne Izraelitki, współziomki nasze, od zorzy do zachodu słońca siedzą nad kopankami obwarzanków, chlebów i soli; ledwie która zarobi z nich złoty na dzień, inna ledwie sześć groszy miedzianych. Jakże się dziwić, że w łachmanach, biedne i nędzne. Gdyby pracować chciały, gdyby poszły do tkania, do przędzy, słowem do użytecznych zarobków, jak większe miałyby nierównie korzyści, jak lepsze w domach mienie? Lecz wolą lenistwo z ubóstwem, jak swobodę i dobre mienie przy pracy.

Przecież niedługo tak będzie; słyszałam, że młody dzisiejszy właściciel o wielkich zamyśla odmianach. Sami tylko żydzi rzemieślnicy pozostać mają na przedmieściu. Właściciel odkupuje ich place i nowe, porządne, dla samych tylko fabrykantów i rzemieślników zakłada. Odkupuje także od mieszczan chrześcijan ich pola, chcąc przez to zwrócić ich do rzemiosł i handlu; tym sposobem, mówi on, ustanie pijaństwo i próżniactwo w tych ludziach, a wskrzesi się przemysł i dobre mienie.

Tymczasem kiedy żydówki przesiadywają i przegadywają dzień cały, mężczyźni szynkują wewnątrz domów, lub przepatrywają po wsiach, wiele każdy gospodarz ma siana, zboża, bydła i drobiu. Najwstrze-

mięźliwszy, po mniej lub więcej długim oporze, ulec musi ich podstępom i ułudzeniom, i zbiory, bydło, kurniki swoje przeprowadzić do karczmy. Umieją oni i w prostych tych duszach wzniecić miłość własną, i humor hojnej rozrzutności, umieją w przygodach pomagać, pożyczać na podatki z najnieznośniejszą lichwą. Biada temu, który raz przyjdzie pod podwójną ich kredkę. Lecz gdzież się podziewają te zdrowiem, życiem nieraz z ludu wiejskiego okupione zarobki? Giną u starszych kahalnych, trwonią się w hazardowych, fałszywych spekulacjach. O droga przyjaciółko moja, jak smutno jest wyznać, że to wśród wybiegów i próżniactwa spędzone życie ludu naszego, jednej tylko ciemnocie, w której ją starsi trzymają, przypisać należy. Ach, gdyby zamiast bałamuctw talmudowych uczyli nas prawdziwej moralności, zachęcali do pracy, sposobili do użytecznych rzemiosł i zatrudnień, które człowiekowi dają byt dobry i niepodległość, zwiększyłaby się szczęśliwość ludu tego, a zmniejszyła nędza i pogarda, w której zostaje.

Widzisz tedy, kochana Rachel, że nie jestem samolubką, że na nieszczęście moje, własne cierpienia nie odejmują mi tkliwości nad cierpieniami współziomków moich. Ach, kiedyż przyjdzie prorok taki, któryby ich przekonawszy, jak nielitośni nad sobą samemi, dając się starszym swoim uwodzić, wskazał im drogę światła i uczciwości, drogę godną wybranego ludu, dzisiejszych bowiem trzymając się manowców, wiecznie w ciemnocie, nędzy i pogardzie zostaną. Lecz pocóż te mowy? Ach, nie do mnie, biednej dziewczyny,

czynić te zastanowienia; mędrcy, mocarze z całą swą siłą, z całą swą potęgą, najzbawienniejsze swe usiłowania znaleźli próżnemi, a ja, biedne, prześladowane dziewczę, mamże sobie pochlebiać, że czego dokażę! Wybawić się samej, jeżeli można, z prześladowania, złączyć się na wieki z drogim oblubieńcem moim, to jest jedynem czego żądać, za czem mi wzdychać wolno.

List ten oddanym ci będzie przez starego poczciwego Karaima [1], który dowiedziawszy się o prześladowaniach, jakich doznaję, ulitował się nademną, i pomoc swą przyrzekł. Zaklinam, donieś coprędzej o sobie, o szanownym twym ojcu, co słychać o Lejbie moim, uwolnionyż już z klątwy? Drżę cała, zdaje mi się nieraz, że go widzę skrwawioną ofiarą zapalczywego fanatyzmu i prześladowań. Ubłaganymże został prześladowca mój Jankiel? O Boże, jakież to wściekłe, obrzydłe stworzenie! W znakomitym przyjacielu Lejby, Tenczyńskim, cała moja nadzieja. Jeżeli wiesz, gdzie jest Lejba, jeżeli masz sposobność, udziel mu listu tego. Jeżeli nas wkrótce Opatrzność nie wyrwie z przepaści, nad którą stoimy, już może Sióry twojej nie ujrzysz. Dwie niedziel upłynęło, dwie tylko zostaje do rozstrzygnienia losu mojego. Z niezmiernych ksiąg

---

[1] Kara, znaczy pismo, Karaici są ci, którzy samego Pisma Bożego wyroczni pilnują, odrzucając bezrozumne baśnie Talmudystów. Karaici od dawnych wieków znajdują się w Polsce. W Łucku osiedli za Zygmunta I, w Haliczu za Stefana Batorego, w Trokach za Kazimierza Jagiellończyka. Najwięcej jest ich w Krymie, gdzie w mieście Kale przy Bachczeseraj mają swego rabina. Z Krymu zapewne w dawnych czasach i do nas się przenieśli. Mówią zwykle językiem tatarskim i polskim. Jest to lud pracowity i uczciwy.

i niepojętych bałamuctw, które mi Aron czytał i tłumaczył, nic nie zrozumiałam, nic nie pamiętam. Cóż powiem, gdy nastąpi examen, a po nim sąd ostateczny na biedną twą Siórę? Myśl ta przeraża mnie we dnie, kłóci nocną spokojność moją. Lecz mniejsza o mnie, niech się stanę ofiarą wściekłego fanatyzmu, byle matka moja, mój oblubieniec, ty, kochana Rachel, szanowny ojciec twój, byleście wy tak drodzy, tak mili sercu mojemu, dni szczęśliwe pędzili.

LIST XIX.

ABRAHAM DO LEJBY

d. 29-go Sywon.

Oddawna już, szanowny młodzieńcze, prawy mój Izraelito, życzyłem zawziąć z tobą znajomość. Ubolewam, iż pod tak smutnem godłem zaczyna się znajomość i korespondencja nasza; lecz im niesprawiedliwszemi są prześladowania twoje i oblubienicy twojej, tem człowiek tkliwy i szlachetnie myślący skwapliwszym być powinien do udzielania wam, jeżeli nie pomocy (bo jakąż prześladowany starzec dać ją może), to przynajmniej pociechy. O losie Sióry twojej nic dotąd nie wiemy; nie rozpaczaj jednak, ufaj, iż ten, co czuwa nad niewinnością, co Daniela z jaskini lwów wybawił, nie opuści i ciebie i przyjaciółki twojej. Rad jestem, żeś się w ustronnem, bezpiecznem miejscu zatrzymał; nie oddalaj się z niego, póki cię nie ostrzeżemy, inaczej napróżnobyś i siebie i Siórę na srogie niebezpieczeństwa wystawił.

Żywo mnie obchodziły niesłuszne prześladowania twoje i przez ubolewanie nad tem, coś sam ponosił, i przez uwagę, jaką krzywdę zawziętość starszych kahalnych czyni nam w oczach chrześcijan. Potrzeba prawdziwie być tak stale do zakonu swego przywiązanym, jak ty jesteś, by trwać w nim, mimo poniesionych krzywd tylu. Żeś ucierpiał, narażając się za uciśnionym ludem naszym, podzieliłeś stąd chwałę z tymi wszystkimi, co jak ty poświęcili się za dobro współziomków swoich i jak ty niewdzięcznością zapłaconymi zostali. Cierpieć niewinnie w sprawie powszechnej, jest jedną z najchlubniejszych zasług prawego obywatela.

Nie dziwię się powątpiewaniom twoim względem przywłaszczonej a źle użytej władzy starszych naszych, względem Talmudu, komentarzów onego, kabalistów i t. d. Powątpiewania te dowodzą, że równie czyste sumienie, jak zdrowy rozsądek posiadasz. Gdy żądasz w tem zdania mojego, gdy pragniesz wiedzieć, skąd wyszło to źródło błędów naszych, ten Talmud, dlaczego przed słowem nawet Bożem ma dzisiaj pierwszeństwo, ile można, wkrótce ci powiem.

Najdawniejsze z pisanych dziejów ludzkich są zapewne dzieje narodu izraelskiego.

Lud, który z Panem Zastępów zawiera przymierza, który ma Boga za wodza i pracodawcę swego, dla którego zachowania rozstępowało się morze, skały wytryskiwały zdroje wód czystych, dla którego pożywienie spadało z obłoków, za którego walczyli anieli, któremu cała usługiwała natura, który wśród bałwochwalstw tylu narodów, tylu wieków, pierwszy uczuł i ogłosił

istność jedynego Boga, nie dziw, że lud taki celniejszym się nad innych rozumie. Mojżesz, pierwszy z wodzów i prawodawców, przez odrębność ustaw swoich, przez odosobnienie ludu swojego od innych ludów, chciał mu nadać potęgę i trwałość niewzruszoną temi przygodami, które obalają inne narody. Stósował on te ustawy do czasu, położenia i miejsc, w których się znajdował; nie chciał on, żeby lud izraelski, błąkający się przez 40 lat na puszczy, nie mający siedliska swojego, wszedłszy potem pomiędzy pogan, stapiał się z nimi, przyjmował obyczaje i ustawy ich; chciał i owszem, by był osobnym, odrębnym ludem, dlatego wypleniał wszystkie obce narody i krainy ich żydami osadzał. Zakreślił Bóg granice ludu swojego od puszczy Libanu, od Eufratu aż do morza ostatniego i rzekł: «*Te są ustawy, których strzec będziecie w ziemi, którą dawa Pan Bóg ojców twoich, żebyście ją dziedzicznie trzymali*». Przepisał więc Mojżesz, jakom powiedział, ustawy stósowne do okoliczności i położenia swego: *chować je będziecie w ziemi, którą wam Bóg dawa*. Jakże długo zachowali żydzi ustawy te na puszczy? Jeszcze w oczach Mojżesza, ileż widzimy przykładów, jak jakiś niezbędny popęd prowadził ojców naszych do bałwochwalstwa; nie widzimyż ich tylekroć, na puszczy jeszcze, ulewających sobie bożyszcza? Po śmierci Mojżesza 72 starców, zbierając podania jego, ileż przydać, ująć, popełnić mogli niedokładności, oddalić się nawet od wyraźnych praw jego: nie czytamyż w rozdziale 10 *Judicum*: «Znowu synowie izraelscy czynili złe przed oczyma Pańskiemi, służąc Baalowi

i Astorotowi i bogom syryjskim i bogom moabskim, nawet bogom filistyńskim, a opuściwszy Pana, nie służyli mu» [1].

Powtarzały się odpadnięcia; najsroższym atoli ciosem dla całości i czystości podań Mojżesza stało się zburzenie Jerozolimy przez Nabuchodonozora i zaprowadzenie ludu w babilońską niewolę. Wtenczas ileż to okropnych odmian, zaburzeń i zniszczeń, nawet niedawno znalezionych pism Mojżesza przez Helkjasza. Przez zatracenie pierwotnych ustaw, przez długi pobyt wśród obcych ludów, ileż mniemań, przesądów pogańskich, ileż domysłów lub urojeń rabinów naszych, wcisnęło się w te święte księgi. Król Chaldejczyków, mówi Pismo św. (Paralip. rozdz. 36), pomordował starce i niewiasty, zburzył kościół, zabrał wszystkie księgi, skarby domu Bożego i przeniósł je do Babilonu. Obalił mury jerozolimskie, popsował wszystkie naczynia kosztowne. W takiem zatraceniu wszystkiego, przez lat 70 niewoli, mało tylko pozostałych starców zachowało niewyraźną pamięć ustaw Mojżesza. Zebrał je ile mógł Ezdrasz, lecz w zebraniu tem ileż obcych nauk i prawideł, najbardziej Zoroastra, wcisnąć się musiało. Dowodzą to trzy oddzielne sekty Faryzeuszów, Sadmejczyków i Essenjuszów, z których każda pismo Boże tłumaczyła inaczej. *Hillel* i *Szamai* niewiele lat przed Wespazjanem już mieli szkoły

---

[1] Większa część królów judzkich i jerozolimskich służyła bogom obcym. Za Jozjasza, gdy wyprzątano kościół Boży, Helkjasz kapłan znalazł prawdziwe pismo Mojżesza i oddał je królowi; ten srogiemi w nich przepowiedzeniami ciężko się strapił.

osobne, Rubi Johanan *Sillai* uczeń *Hillela*, wynosząc mistrza swojego, tak mówi o sobie: «gdyby wszystkie drzewa były piórami, a całe morze kałamarzem, nie wystarczyłyby na opisanie mądrości, której nauczyłem się u *Hillela*». Co za przesadność w wyrazach! jak żywo maluje zagorzałość stronnictwa! Jakoż niedługo potem ci to zagorzalcy, Zelotami zwani, powtórnie ściągnęli na siebie gniew Boży i za Tyta Wespazjana powtórnego zburzenia Jerozolimy stali się przyczyną. Ach, czytaj dzieje Józefa, ujrzysz w nich z jednej strony unoszące nas obrazy męstwa, statku i wytrwałości Izraelitów, z drugiej zbyt smutną prawdę, jak zagorzały fanatyzm i niewczesna zaciętość najświetniejsze narody gubią i wywracają. Pamiętnem będzie w dziejach świata oblężenie i wzięcie Jerozolimy przez Tytusa: ileż wściekłej zapalczywości między dwoma starozakonnych sektami; jaka zaciętość w obronie, zaciętość przenosząca śmierć, katusze, zgubę nakoniec narodu całego nad najmniejsze odstąpienie od mniemań swoich. Padło naówczas od miecza i głodu miljon sto tysięcy żydów, część pozostałych oddano na pastwę zwierzętom, część zdobiła triumf zwycięzcy, lecz co najbardziej wzbudza ciężki żal Izraelity, jest spalenie i wywrócenie ze szczętem kościoła z nieporównanym przepychem wzniesionego przez królów naszych. Opisał nam wspaniałość jego wzwyż pomieniony dziejopis. Znalazłszy opisanie to w papierach moich, posyłam ci je. Jak dobry Izraelita zapłaczesz, porównywając dawną wielkość naszę z poniżeniem, do którego nas ślepota i obłąkanie starszych przyprowadziły.

Za Adrjana raz jeszcze rzucili się żydzi do broni. *Barcoquebe* ogłosił się Mesjaszem; w zaciętej, lecz nierównej tej walce zginęło 580.000 Izraelitów; odmieniono imię Jerozolimy, i nazwano ją Elją. Cezar Juljan, noszący nazwisko Apostaty, przez wielkie zamiary szukający sławy u potomnych, dał rozkaz, by odnowić kościół Salomona. Lecz nietylko chrześcijańscy ojcowie, ale Amjan Marcelin, współczesny dziejopis pogański, twierdzą, iż ognie wybuchające z pod ziemi nie dozwoliły zacząć nawet tej pracy.

Długoby było opisywać ci, jaki był odtąd los narodu naszego, rozsypanego po rozmaitych państwach; jużeśmy się nigdy nie złączali w jeden naród, jużeśmy nigdy własnego kraju nie mieli. Rozproszeni po powierzchni ziemi, prześladowani najprzód od pogan, później od chrześcijan w Niemczech, Francji, Hiszpanji, Anglji, paleni, wytępiani, wypędzani, w jednej Polsce znaleźliśmy schronienie i opiekę. Ach czemuż nie użyliśmy na lepsze użyczanych nam swobód i bezpieczeństwa! Ach czemuż Ezdrasz jaki, korzystając z łaski, którą piękna Esterka nasza znalazła w oczach Kazimierza Wielkiego, nie przywrócił praw Mojżesza do pierwotnej ich czystości, nie zastosował ich do czasów i obecnego położenia naszego? Lecz niestety! daliśmy pierwszeństwo nad słowem Bożem błędnym, ludzkim mniemaniom.

W 308 lat po zburzeniu Jerozolimy Rubi Johanan napisał Talmud jerozolimski, w 100 lat potem Rubi Aze wydał Talmud babiloński, uczniowie ich dodali *Misznę* i *Gemarę*. Mojżesz Majmonides na po-

czątku 13 wieku zrobił z nich wyciąg prawideł obrządkowych, w księdze *Judchasakach*. Wyścigali się odtąd mniemani mędrcy, komentatorowie, kabaliści nasi w zagmatwaniu i przeistaczaniu pisma Bożego, własne sny i dzikie marzenia podając za ustawy religijne, cywilne i moralne. Lecz jak daleko w księgach swoich odstrychnęli się od moralności zdrowego nawet rozsądku, same ich dzieła jasno dowodzą. Ileż u nich dziecinnych, gorszących, uwłaczających Bogu samemu, baśni i zabobonów.

Niektórzy z pisarzy tych szczerze zaślepieni byli w dzikich mniemaniach swoich, inni, acz znają dobrze niedorzeczności Talmudu, dla własnych zysków utrzymują w nich ciemne pospólstwo. Chcą oni, by biedny lud ten, zatapiając się w tych niezrozumiałych, dziecinnych Talmudu mistycznościach, stępiał na nich i niszczył wszystkie umysłu swego siły, a przez to stał się równie niechętnym jak niezdolnym do łożenia czasu i uwagi swojej na nabycie tego światła, tych pożytecznych nauk, któreby nas do innych ludów we wszystkich towarzyskich korzyściach zbliżały.

Troskliwsi starsi i rabini, by z samego dzieciństwa oddalić od ludu naszego dobroczynne światło, a fałszywe wkorzeniać weń wyobrażenia, stosownie do tych niecnych prawideł wychowują dzieci nasze. Trzyletnie dziecko słyszy już o duchach i strachach, w czwartym roku udzielają mu pojęcia o Bogu, wpajając, że sami tylko żydzi są dziećmi jego, inne zaś narody obmierzłe, wyklęte. W roku piątym posyłają go do szkoły, gdzie się uczy 5-ciu ksiąg Mojżesza wraz z komentarzem

pełnym wykrętnych tłumaczeń i nadętych obrazów: uczą go w hebrajskim języku; jeśli dziecko jest niepojętne lub słabe, nie szczędzą się dojmujące razy i targania za pejsaczki. Uczy się dziecko napamięć, lecz nie rozumie i słowa, gdyż i sam nauczyciel wierzy tylko na słowo: w szóstym roku nie ma najmniejszego pojęcia o innych narodach, o geografji, wie tylko, że są żydzi, którzy są wielkimi ludźmi, i że są chrześcijanie, których trzeba nienawidzić, gdyż są przeciwni żydom, zwyczajom ich wbrew postępują, jedzą świninę, nie zachowują szabasu i nie są obrzezani. Z rana musi dziecko ręce umyć, nie dla czystości, lecz żeby spłoszyć złe duchy, które podczas snu siadają na paznokciach. Jeżeliby bachór, przechodząc koło kościoła, usłyszał głos śpiewania albo dzwonów, powinien sobie zatkać uszy, aby przez te głosy nie skalał duszy swojej; stąd dziecko mocno jest przekonane, że kto nie jest żydem, jest gorzej jak djabłem. W siódmym roku zaczynają bachóra uczyć Talmudu, mówią dziecku małemu o małżeństwach, o rozwodach, o zarzynaniu zwierząt, o stawianiu kuczek, o czyszczeniu lub nieczyszczeniu niewiast. Męczy się dziecko od świtu do zmierzchu nad temi wspaniałemi prelekcjami. Sypią się nań obficie besztania i plagi. Młodociany umysł przygniata się w samym zarodzie. Z nadchodzącemi laty ciągnie się dalej taż sama nauka; ojciec coraz bieglejszego przyjmuje nauczyciela, cała troskliwość, ambicja, polegają na tem, by stał się uczonym w Talmudzie, a przez to mógł się dobrze ożenić i zostać rabinem.

W dwunastym roku przywożą mu dziewczynę

dziesięcioletnią, której nigdy nie widział, i każą mu się żenić. Po ożenieniu, młody małżonek jeszcze się uczy, dalej zostaje rabinem kupcem, a najczęściej próżniakiem. Prócz nauki liczby, wszystko mu jest obcem, co tylko potrzebnem do społecznego życia. Nauczył się bowiem tylko przesądów, nienawiści i zabobonów.

Z takiego wychowania, z tak grubej niewiadomości, z wyobrażeń tak dzikich, rodzi się w masie narodu naszego łatwowierność, chciwie chwytająca się wszystkiego, co jest zadziwiającem, co dogadzającem pasjom, co obiecującem niepojęte rozkosze i szczęśliwości. Stąd tyle fałszywych mesjaszów, cudotwórców i świętych oszustów; słyszałeś o *Barcoquebe*, o fałszywym Mesjaszu z Kandji pod panowaniem Teodozjusza, o Dawidzie *Elroi* za czasów cesarza Henryka I-go. Ciekawszą nad inne, gdyż sięgającą prawie czasów naszych, jest historja *Sabbataj Sevi*, który w roku 1656 mesjaszem się ogłosił. Niewiedząc, czyli jest ci znajomą, posyłam ci ją osobno.

Ujrzysz z tych wszystkich opisów, z jaką łatwością lud nasz ciemny, z dzieciństwa napojony zabobonami, dał się zwodzić tylu zręcznym oszustom. W miarę większej, niż gdzieindziej ciemnoty, nie zbywało i nie zbywa u nas na fanatykach i sektach.

Najzagorzalsza a zatem najszkodliwsza u nas sekta, nosi imię Chassidim. Zawiązała się ona przed stu laty w Międzyborzu na Podolu od Izraela *Bael Achem*, tamecznego rabina. Twierdzi on, iż w roku 1575 Laryl żyd w Egipcie znalazł w bibljotece Majmonidesa niezmiernie ważne umiejętności, nieznane dotąd prawdy,

prowadzące do bliższego jeszcze poznania Boga. Pysznie zapowiedziawszy tak ważne odkrycia, zaczął ogłaszać najrozwiąźlejszą w moralności naukę, pochlebiając wszystkim pasjom ludzkim, pozwalał stronnikom swoim wszystkich przestępstw i zbrodni, objawił niesłychane widzenia, zaklinał duchy, leczył chorych, upładniał niepłodne niewiasty, pokazywał cuda, słowem był ubóstwiany za życia i po śmierci. Rozwiązła i pochlebiająca zmysłom nauka jego zwabiła mu mnóstwo ludzi młodych, którzy po dziś dzień utrzymują i rozszerzają szkodliwe jego prawidła [1].

[1] Najsławniejsze dzieło, które Chassidim wydali, ma tytuł: Jania lub też Likutej Amorim; autorem jego jest Zelman Boruchowicz; ostatnia jego edycja wyszła w Sławucie na Wołyniu. Pisał przeciw tej sekcie Kalmanson w uwagach nad niniejszym stanem żydów polskich; na kartkach 18 i 19 tak się tłumaczy: «Życzyć należy, aby rząd przedsięwziął skore i skuteczne sposoby ku założeniu tamy dalszemu krzewieniu się tak niebezpiecznej sekty, a to w miarę maksym swoich i niebezpiecznych skutków sekty, która się skwapliwiej rozchodzi, niż przewidywać mogły mdłe jej zawiązki, a które niszczącym jadem swoim już niemal wszystkie zaraża synagogi». Czegoż nie powinni się obawiać z tej zaciekłości nietylko żydzi, ale kraj, gdzie się ten gad lęgnie, jeżeli nie będzie położona dzielna tama przystępom szaleństwa tych zaślepionych zapaleńców. Friedländer w dziełku swem o polepszeniu Izraelitów w Polsce, pomiędzy przyczynami utrudniającemi cywilizacją żydów polskich, liczy szczególniej tę sektę.
Sulamith I. Jahrgang II. karta 308, żywemi farbami maluje szkaradność ksiąg i zabobonów tej sekty; dość następne przytoczyć: «Zakazano najsurowiej, ażeby władzy umysłów w żadnym sposobie nie kształcić, owszem, gdyby się okazały, tłumić i niszczyć; powiedziano tam jest, że grzesznik im więcej grzeszy, tem bardziej zbliża się do bóstwa, że naczelnicy mają władzę odpuszczenia nietylko najsprośniejszych grzechów popełnionych, lecz i popełnić się mających; że wszystkie grzechy pod pewnemi warunkami otrzymują nawet nagrodę i t. d. Patrz dziełko: «Co wstrzymuje reformę żydów?» przez O. Radomińskiego. Wszyscy rozsądni z wzdrygnieniem mówią o sekcie Chassidimów.

Tak jest, są po dziś dzień naczelnicy sekty tej, do których tak w Polsce, jak i w zabranych prowincjach po 30 i 40 żydów i żydówek odprawują pielgrzymki. Mniemają oni, że skoro rabin jest kabalistą, już przez to samo staje się boską istotą, rozumie mowę zwierząt, drzew i kwiatów, przez tajemne swe sztuki może złe odwrócić i rządzić i rozkazywać, kto ma na wojnie zwyciężać lub też przegrywać; może strącać z tronu nieprzyjaznych żydom królów. Wszystko wyrokom jego ulega. Bierze on jarmułkę swoją i wymawia nad nią czarodziejskie słowo; kto tę jarmułkę weźmie w usta staje się pełnym lubości i przyjemności, żaden z chrześcijan nie może mu odmówić, czego tylko zażąda. Najgłówniejszą z zasad tej sekty jest, iż każdy należący do niej, tak wysoką obdarzony jest świątobliwością, iż tej przez żadną niecnotę, przez żaden występek stracić nie może. Ta sekta tak jest zawziętą i mocną, iż każdy któryby się odważył tajemnicę jej odkrywać, głośno przeciw niej powstawać, naraża się na najsroższą zemstę, co mówię na śmierć samą; jeżeli więc usłyszysz, żem zniknął, bądź pewien, że z rąk ich.

Nasycenie wszelkich zmysłowości staje się sekty tej obowiązkiem równie jak sposobem ściągania do niej jak najwięcej zwolenników. Zgromadzają się oni często u rabina. Tam smaczne potrawy, gorące napoje, rozpalają biesiadników imaginację. Wszczynają się rozmowy jedne dziksze od drugich. Często rabin przywołuje jednego z przytomnych, daje mu dzwonko dobrze upieprzonej ryby, powiadając, że dusza zmarłego ojca jego w tej rybie się znajduje. Nieraz rabin

wpada w zachwycenie, wzywa po imieniu aniołów i duchów, bełkoce rzeczy niezrozumiałe, odkrywa przyszłość, zapowiada przyjście mesjasza. Szerzyć fanatyzm, nurzać się w lenistwie i rozpuście, to jest ich zatrudnieniem. Uważają oni za jak największe przestępstwo trudnić się innym językiem, jak hebrajskim. Liczba tych fanatyków coraz się bardziej pomnaża; szczególniej przywiązują się do niej niewiasty i znacznemi wspierają pieniądzmi. Nie wzdryga się sekta ta pogańskich naśladować obyczajów. W miastach stawiają domy na grobach rabinów. W nich dzikie i pełne niesłychanych zabobonów zwykli czynić ofiary. Żebym ci dowiódł, iż niepłonne opowiadam ci rzeczy, pozwól, że ci tu skreślę przypadek, który mi się w młodości samemu z jednym z najpierwszych sekty tej rabinów przytrafił.

Jak wielu innych, tak i ja wychowany byłem we wszystkich niepojętych andronach Talmudu, *Miszny* i *Gemary*. Wcześnie atoli Bóg zdrowym rozsądkiem raczył mnie objaśnić. Ujrzałem, iż zawada, wstrzymująca oświecenie Izraelitów w Polsce i zabranych prowincjach, pochodzi najbardziej od sekty Chassidim, która młodzież naszą, tak przez fanatyczne i zagorzałe wyobrażenia, jak i przez rozpustne życie, zwabia do siebie i w coraz większej pogrąża przepaści. Przejęty wstrętem ku tym zwodnikom, zagrzany chęcią uratowania narodu mego od dalszego zepsucia i zguby, postanowiłem udać się do najwyższego rabina, zbliska przypatrzyć się oszukaństwom jego, i dla dobra wszystkich wydać je na jaw. Z największą więc pokorą uda-

łem się do niego, błagając, aby mnie grzesznika do zakonu swego przyjąć raczył, a przez to stał się duszy mojej zbawcą. Przyjął mnie łaskawie, poświęcił mnie i do tajemnic przypuścił. Ach, jakąż boleścią napełnione zostało serce moje nad smutnym stanem ludu poświęconego szaleństwu tych opętańców. Byłem wtenczas w kwiecie młodości, śmiały i wesoły. Przekonawszy się, iż i sam rabin był uwiedzionym, i w rzeczy samej sądził się być panem nad aniołami i duchami niebieskiemi, postanowiłem szalone jego obłąkanie odkryć światu całemu.

W tym celu wziąłem książeczkę z pergaminu, napisałem na niej straszliwem hieroglificznem pismem list wyrażający, iż to było pismo żyjącego przed stu laty rabina, Izraela Baula Schema, przykazujące rabinowi N. N., aby podług przepisów kabalistycznych poczynił przygotowania i obrządki na przyjście mesjasza, gdyż mesjasz ten roku następnego niezawodnie pokaże się na świecie. Dodanem było dalej, iż list ten od kilkudziesiąt lat powierzonym jest umarłemu, a dziś jemu dopiero wręczonym będzie. Dla lepszego udania rzeczy, pergamin ten w taki sposób posypałem tabaką, iż zdawało się, że przynajmniej lat 50 leżał w ziemi. Nie szczędziłem w tem piśmie starszych imion aniołów i duchów, zdań kabalistycznych. Tak wszystko przygotowawszy, wsunąłem nieznacznie pismo to w kieszeń białej, jedwabnej, świątecznej sukni rabina. Znalazł wkrótce rabin list ten w kieszeni, a spostrzegłszy pieczęć z straszliwemi hebrajskiemi literami, przeląkł się i drżał niezmiernie;

z wielką bojaźnią otworzył go nakoniec, a gdy wyczytał osnowę, zmienił się strach w niewypowiedzianą radość. Wyskoczył z krzesła swego, biegał jak szalony po izbie, a rozkazawszy powierników swoich zwołać do siebie, odkrył im to święte, długo upragnione poselstwo. Wkrótce wieść o tem po całym kraju z okrzykami radości przyjętą została. Zaczęto czynić przygotowania do przyjęcia mesjasza, mnóstwo gorliwców, już się wybierających do Palestyny, zaczęło domy swoje sprzedawać, nadzieja odzyskania panowania nad światem jęła lud ciemny wzbijać w zuchwalstwo. Z przelęknieniem ujrzałem, iż plan mój aż nadto dobrze się udał, a tak obawiając się gwałtownego zamięszania kraju, pośpieszyłem do jednego z światłych przyjaciół, odkryłem mu całą tajemnicę, niezbitemi okazując dowodami, iż to całe dzieło było skutkiem wynalazku mojego. Przyjaciel mój udał się do rabina i opowiedział rzecz całą. Osłupiał rabin, zasmucił się i zawstydził razem. Wkrótce uczucia te w najdzikszą przemieniły się srogość. Krzyczał, wściekał się przeciwko mnie; zginąłbym niechybnie, gdybym natychmiast nie był opuścił ojczyzny mojej i nie schronił się do Berlina, gdziem przez lat kilka przebywał. Historja ta jest w całej Polsce wiadomą, nie na długo jednak zachwiała kredyt tej sekty... Lecz spostrzegam, żem się nadto rozpisał; czują to słabe oczy moje. Sposoby, jakiemi biedny lud nasz wyprowadzić z ciemnoty i błędów, w których go starsi trzymają, staną się przedmiotem następującego listu mego. Tymczasem bądź mężem wytrwałym, nie poddawaj się rozpaczy. Bóg wszystko

na lepsze obróci. Skoro jakąkolwiek wieść odbierzem o Siórze twojej, nie zaniechamy ci przesłać natychmiast.

Błogosławieństwo Abrahama, Izaaka, Jakóba niech będzie z tobą.

Abraham.

LIST XX

RACHEL DO SIÓRY.

Dnia 1-go Tamoz.

Niech Bóg Wszechmocny stokroć zapłaci poczciwemu Chaimowi, który mi, choć późno, wiernie jednak oddał list twój. Wiemy nakoniec, że żyjesz, żeś zdrowa. Ach, jakaż radość dla przyjaciółki, ileż łez osuszył list twój, ileż ukoił niespokojności i trwogi. Od czasu porwania twego żałoba okrywała dom nasz i matka twoja i ja i ojciec mój i Chaim opłakiwaliśmy ciebie codziennie. Matka twoja nieutulona w swym żalu. Czciciele tylko Jankiela cieszyli się, co mówię, twierdzili, że wygnanie twoje było zbyt łagodną karą za obelgę wyrządzoną tak świętemu mężowi, że koniecznie powinnaś być ukamienowaną. Zaślepieni szaleńce! Ja silne mam jakieś przeczucie, że Sióra moja nie ukamienowaną, lecz wolną i szczęśliwą będzie. Ciesz się, kochana Sióre, oblubieniec twój za wstawieniem się zacnego Tenczyńskiego już jest uwolnionym od klątwy, już w bezpiecznem ustroniu czeka wieści o tobie; niedługo czekać ich będzie; dziś jeszcze posyłamy do niego umyślnego posłańca. Pisuje on do ojca mego, a listy jego, zawarte w nich uczucia i prawidła, coraz bar-

dziej w sędziwym starcu pomnażają szacunek dla niego. Obraz miasteczka, do którego zasłaną jesteś, nauki, które ci mędrzec daje, zabawiły mnie niepomału. Cieszę się, że dusza twoja nie upada pod ciężarem tylu ucisków i prześladowań. Wyznaję jednak, iż nie jestem bez obawy, jak wyjdziesz z ciężkiego egzaminu, który cię czeka. Donoś o tem czemprędzej, żebyśmy wraz przybywali ci na pomoc.

Żeby cię w samotności i w głębokich naukach, które odbierasz, cokolwiek rozerwać, muszę ci powiedzieć co się u nas dzieje.

Znany ci jest Nathaniel Pejsak, dość bliski sąsiad ojca twojego, ów bogaty kupiec, wekslarz i podradzca. Wydaje on jedynaczkę córkę swoję za syna owego bogacza Herszka z Humania. Wesele ma być jak najwspanialsze; zaprosił z całego kraju wszystkich rabinów, przepyszne poczynił przygotowania, sprowadził cymbały i skrzypce, chciał, żeby tańcowano, gdy rabin nasz powziął wątpliwość, zabawę tę mieniąc nieprzyzwoitą i zakazaną prawem. Wszczęły się sprzeczki między starszymi; gdy długo zgody nie było, pewniejszym środkiem do rozwiązania kwestji zdało się napisać do najpierwszego mędrca naszego Jankiela, naczelnika sekty Chassidim, aby, jako najuczeńszy i najświętszy, powiedział, co o przypadku tym trzyma. Ach! słuchaj, słuchaj, Sióro moja, oto jest jego odpowiedź.

«Pytacie, o niewiadomi, czy wolno wam jest tańcować; słuchajcie co *Rabi Eleazar* w rozdziale swoim powiada, co *Rabi Abiach* naucza. Bóg, mówi on, raz już był ten świat stworzył, ale że mu się nie udał,

zburzył go ze szczętem i drugi stworzył na nowo; ten tak mu się podobał, iż z radości przywołał do siebie Ewę, sam ją ufryzował i poszedł z nią w taniec i przyrzekł, iż na pamiątkę dnia tego i napotem w niebie z dystyngowanemi Izraelitkami tańcować będzie. Rabi Eleazar dodaje, iż Bóg sam Ewę do małżonka jej przyprowadził, że im usługiwał, posłał im łoże małżeńskie, że aniołowie tańcowali na tem weselu. Dla uwiecznienia tej pamiątki, mówi księga *Medulestra*, w objaśnieniu 48 psalmu: Przyjdzie czas, gdzie Bóg będzie z wybranemi tańcował. Festyn ten tak jest doskonale w księdze tej opisany, że rodzaj tańcu, muzyka, sala balowa, liczba zaproszonych osób, wszystko tam dokładnie wyrażonem znajdziesz. Wtenczas to przeforsztowanie między niebem a piekłem wyjętem zostanie, wygaśnie ogień, a z obydwóch utworzy się jedna sala balowa, w której wybrani tańcować będą, mając Pana w pierwszej parze przed sobą. Co się zaś tyczy aniołów, ulubiony nasz Talmud powiada, że już za czasów Jakóba byli oni wielkimi miłośnikami tańców i że zapewne nie opuszczą tej okazji, żeby się nie ochocić. *Rabi Beniacha* powiada imieniem Rabiego Levi: kiedy Jakób dom Labana porzucał, sześć kroć sto tysięcy aniołów tańcowało i skakało przed nim».

Widzicie tedy, odpisuje dalej Jankiel, iż kiedy aniołowie tańcują, czemuż i wy nie macie sobie pozwolić. Mordują mnie prawdziwie niewiadomość i ustawiczne zapytania wasze: pewien jestem, że mnie zapytywać jeszcze będziecie, jakie potrawy zastawiać macie na podobnych biesiadach? Wcześnie więc was

uprzedzam, i mówię: że gęsi powinny być jednemi z przedniejszych potraw waszych. Słuchajcie, co mówi w tej ważnej materji Rebba, wnuk *Channy:* «Szliśmy raz (mówi on) po łące i ujrzeliśmy gęsi, z których pióra wypadały dla niezmiernej ich tłustości: strumienie sadła lały się pod ich nogami. Rzekłem więc do jednej z tych gęsi: czyliż się nam dostanie choć cząstka z was na tamtym świecie? Natenczas jedna z tych gęsi podniosła skrzydło, druga podniosła do góry nogę [1], i rzekły: podług wykładu Rabi Salomona jesteśmy przeznaczone na wielki obiad, który mesjasz w dzień przyjścia swego dla Izraelitów gotuje; tam zastawionym będzie ów wielki ptak, który raz skrzydłem swojem las cały przewrócił, i wielki wół, który na dzień sto gór spasa, i niezmierna ryba Lewiathan, dla której w morzu niema dosyć miejsca. Przy tej biesiadzie (podług Souhedrian fol. 99) pić będziemy wino, które szóstego dnia po stworzeniu świata zbutelkowane i do piwnicy wstawione było.

Odpowiedź ta Jankiela oddaliła wszelkie skrupuły, powiększyła, jeżeli można, uszanowanie wszystkich dla głębokiej mądrości jego. Cóż mówisz, kochana ma Sióro, takim to baśniom wierzyć nam każą. Czyż śniło się coś podobnego Mojżeszowi? O biedny nasz naród, jak długoż jeszcze w ciemnościach tych nurzać się będzie. Bądź zdrowa, jedyna przyjaciółko, z jakąż niecierpliwością czekam wiadomości o odbytym popisie twoim, pewno, że nie pojęłaś, co pojętem być nie może;

---

[1] W traktacie Bavabathra fol. 73.

drżę cała. Donieś coprędzej, co się z tobą dzieje, miej litość nad kochającą cię szczerze!

LIST XXI

ABRAHAM DO LEJBY

Dnia 12-tego Tamoz.

Sądzę, że dojść cię już musiała kartka moja naprędce pisana, donosząca, żeśmy mieli wiadomość o oblubienicy twojej: przewidując niecierpliwość twoję, prosiłem cię i zaklinałem, żebyś nie ruszał z miejsca, nie zbliżał się do Sióry i nieroztropnym pośpiechem nie psuł dzieła, które ostrożność i troskliwość przyjaciół do pożądanej mety doprowadzić może. Pamiętaj, że wszędy otoczony jesteś nieprzyjaciołmi, że wszędy zagorzały Jankiel przez Chassidimów swoich pozastawiał ci sidła: spuść się na Tenczyńskiego, hamuj się i bądź roztropnym.

Żeby myśli twoje oderwać od zajmujących cię całkiem miłości, żeby je zwrócić ku zbawiennym nad stanem ludu naszego uwagom, uwagom, do których mię sam wyzywasz, mówić będę dalej w materji, którąm w poprzedniczym liście zagaił. Skreśliłem ci pokrótce dzieje narodu naszego, cudowny wzrost jego, jego straszne przygody, jego wielkość i poniżenia, jego nakoniec przez zagorzałość Zelotów, z zburzeniem kościoła, ostatni upadek i rozproszenie. W tem to rozproszeniu zachwiane, już za powrotem Ezdrasza, Mojżeszowe podania, coraz bardziej ulegały ludzkim obłąkaniom i przewrotności, aż pisarze Talmudu, Kabały,

i tłum nieprzeliczony ślepiących nad dzieły temi rabinów, komentarzystów, z boskich jasnych przykazań i przepisów utworzyły niezrozumiały statut dzikich baśni i zabobonów. Wywrócono w niej święte ustawy, palcem Najwyższego na kamiennej tablicy wyryte. Napisał na niej Bóg: *«będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego!»* Jakże to doktorowie nasi, szczególniej w wielkim *Jalkut Rubeni* fol. 12. i *Rabi Menachem* w wykładzie swoim V. ksiąg Mojżeszowych wytłumaczyli? «Izraelici, są ludźmi i bliźnimi naszemi, inne zaś narody nieobrzezane nie są ludźmi, nie mają duszy i są świniami». Powiedział Pan w rozdziale 25 Lewityków: *«nie oszukiwaj żaden bliźniego swego, ale się bój każdy Boga swego, bom ja Pan Bóg wasz»*. Rabini nasi i to przeistoczyli, dając jeneralną dyspensę, a nawet rozkaz, aby Goimów oszukiwać gdzie tylko można.

Żywiołami judaizmu dzisiejszego są: nienawiść i zaciętość w przesądach; póki te zjadliwe namiętności serca nasze zajmować będą, póty ani poprawy, ani zbliżenia do innych w świecie narodów, a zatem, żadnego dla nas dobra spodziewać się nie można. Napróżno leczących chcemy używać maści tam, gdzie śmiertelna wdała się gangrena: wyciąć ją najprzód należy, a potem dobroczynnych szukać balsamów. Wiem ja, że rabini starsi kahałów i bractw, wielkie osobiste znajdują korzyści w zaciętem odstrychnieniu się swojem od ustaw krajowych, w politycznym nawet względzie; lecz znam także, ile cała masa narodu naszego traci na tem. Skarżymy się, że nas rząd pol-

ski trzyma w ucisku, że nas nie dopuszcza do praw obywatelskich, że nam tamuje drogi przemysłu i wyniesienia; lecz cóż rząd ten odpowiada na skargi i żądania nasze? Chcecie używać zarówno z nami praw obywatelstwa, lecz po czemże poznamy, że jesteście obywatelami, Polakami? Czy po mowie waszej? wszak obcą, nie krajową mówicie, piszecie i modlicie się; czy po stroju? wszak ten do żadnego w świecie nie podobny; czy po przywiązaniu do kraju, w którym mieszkacie? wszak wy sami wyznajecie, że Polska nie jest ojczyzną waszą, żeście tylko przechodniami w tym kraju. Czyli was uznamy za ziomków z posłuszeństwa prawom krajowym? wszakże u was jest klątwa na tego, który idzie do trybunałów krajowych; wszakże macie osobne prawa i sądy wasze. Przypuściliśmy do praw, do swobód naszych, wszystkie wyznania, gdyż te (prócz dogmatów, o których tylko Bogu rozsądzać należy) poddały się we wszystkiem prawom i ustawom krajowym: lecz wy, trzymając się z zaciętością przeciwnych, szkodliwych społeczeństwu, odrębnych ustaw waszych, chcąc zostać wiecznie cudzoziemcami, chcecie jednak obok tego być przypuszczonymi do wszystkich dobrodziejstw, swobód i korzyści prawych Polski mieszkańców; chcecie, byśmy was uznali za współobywateli, was, którzy nas za ludzi nie macie. Zachowajcie czysty zakon wasz, lecz odrzućcie, wyrzeczcie się nazawsze waszych Talmudów, waszych Kabał, wszystkich bajek i bałamuctw, któremi starsi wasi, dla własnych zysków i waszego nieszczęścia bałamucić nie przestają.

Nie można być oddzielnymi od drugich, i razem być spojonymi z niemi; nie można razem wyłamywać się z posłuszeństwa praw, i tychże praw używać dobrodziejstw. Okażcie się wprzódy mową, strojem, oświeceniem, obyczajami, posłuszeństwem prawom, miłością podobnymi Polakom, a wtenczas my Polacy, chętnie was za współziomków uznamy.

I cóż odpowiemy na te zarzuty? możnaż im zaprzeczyć? Nie, szczerość wyznać każe, że są prawdziwe, a rozum naucza, że się poprawić należy. Lecz powie niejeden: jakże odstąpić mamy tego, co jest w zakonie? Odpowiem na to: nikt was do tego nie przymusza, i owszem, każdy rozsądny pragnie, abyście to tylko porzucili, co nie jest w zakonie Mojżesza, to jest: wasz Talmud, *Misznę*, *Gemarę*, Kabały, komentarze, wszystkie bałamuctwa, zabobony, w których was starsi wasi trzymają. Jakże! odmienność położenia naszego od tego, w którem byliśmy, gdyśmy się na puszczy i w Palestynie znajdowali, nie zniewoliłaż nas do odstąpienia od wielu najdawniejszych ustaw naszych? Nie sąż nam przekazane ofiary całopalenia, ofiary spokojne, ofiary śniedne, ofiary ze synogarlic i gołębi; widzimyż, żeby który z nas ofiarował nietylko wołu, ale nawet najmniejszego wróbla? Rozkazano nam jest, aby każdego siódmego roku nie zbierać z pola, ale dla ubogich urodzaje zostawiać, żeby po siedmiu latach nie upominać się u dłużników: nie jestże to przykazanem, a jestże którykolwiek z nas, coby to zachował? znamyż jeszcze pokolenia nasze? mamyż Lewitów? płacimyż im dziesięciny? nie mięszaliśmyż się

i dawniej z obcemi? Wszakże król nasz, Dawid, był wnukiem Ruty, Moabitki, Salomon pojął za żonę córkę Faraona, króla Egiptu. Jeżeli zatem uwolniliśmy się tak daleko od zakładnych ustaw Mojżesza, nie będzież nam wolno oswobodzić z tych szkodliwych nakazów, które nam zagorzałe rabiny na zgubę naszą podały? Gdyby (mówi *Buchholz*), Mojżesz wstał dzisiaj z grobu, nie mógłby praw swoich poznać, tak są tłumaczeniami i objaśnieniami komentarzów oszpecone.

Nie uczyniliż już tego bracia nasi Izraelici po innych krajach Europy? W Kassel, w Lipsku, w wielu innych miejscach, nie chwaląż już żydzi Boga w narodowym języku? W Saksonji pienia nasze z odgłosem organów wznoszą się do nieba. Ileż winniśmy wdzięczności cesarzowi Józefowi II, że rozciągnął staranie swoje do poprawy żydów, i pozakładał dla nich szkoły normalne. Późniejszy edykt panującego dziś Franciszka II nakazuje, iż rabinowie stanowieni będą przez sam rząd, że kandydaci złożą wprzód egzamen. Mamy świeże przykłady w obcych krajach, gdzie oświata już bardziej rozszerzoną była, a władza kahałów zniesioną, iż żydzi czynili chętnie uposażenia dla szkół swoich; i tak w Frankfurcie nad Menem, w Hamburgu, w Dessau, w Wrocławiu, w Berlinie i t. d. wprowadzili do nabożeństwa i towarzyskiego pożycia język krajowy, widać już w nich większą moralność, większą przychylność do kraju, większy porządek, czystość. W Berlinie pani Hersbar, Izraelitka, założyła dla równowierców ubogich szkołę niedzielną przeznaczoną do nauki moralności, czytania, pisania i rachunków.

Słusznie w wielu już pismach pochwalony Izrael Jakobsohn, założyciel szkoły w Leezen, nie szczędzi kosztu i starania, ażeby instytut uczynić ku oświeceniu narodu swego najpożyteczniejszym. Do tej szkoły chodzą i dzieci chrześcijańskie. W Wolfenbüttel szkoła Samsonowska utrzymuje się z legatów tejże familji [1].

Owóż są prawdziwi dobroczyńcy narodu swego, mężowie, których imiona obok Ben-Dawidów, Kalmansonów [2], Friedlaenderów mieścić się powinny. Smutną jest rzeczą uważyć, jak daleko starszyzna nasza zostawiła Izraelitów polskich w tyle tej cywilizacji, w której współ z nami wierzący innych krajów tak wielkie poczynili postępy; kryją oni przed niemi najwyższych władz swoich ustawy; nie wiedzą żydzi nasi, co we Francji ustanowiony za Napolena najwyższy ich Sanhedrin za artykuł wiary postanowił i ogłosił. Te są słowa jego: «Kraj, w którym mieszkamy, powinniśmy uważać jak ojczyznę naszą, powinnością jest naszą bronić go, przyczyniać się do pomyślności jego, chronić się lenistwa, uprawiać rolę, brać się szczerze do wszystkich sztuk i rzemiosł, gdyż prawa cywilne

---

[1] Patrz wyborne pismo, mające za tytuł: Co wstrzymuje reformę żydów w kraju naszym? przez JP. Radomińskiego.

[2] Jakób Kalmanson, doktor światły i uczciwy żyd z Hrubieszowa, pisał uwagi nad stanem żydów w Polsce. Miał on dożywotnią pensję od króla Stanisława Augusta, od śp. L. Gutakowskiego i od Wolnych Mularzy.

Ileż światłych Izraelitów dawniejsze okażą nam wieki! Majmonides był pierwszym lekarzem Saladyna, Abraham Zacut, astronomem króla portug. Emanuela i profesorem tejże nauki w Aragonji, Don Izaak Abarbanel, ministrem Alfonsa V. w Lizbonie, Ferdynanda w Hiszpanji, później Alfonsa II. w Neapolu i pośrednikiem sporów między królem portugalskim i Rzpltą Wenecką.

i polityczne rządu, pod którym żyją Izraelici, są dla nich ściśle obowiązującemi!».

Cologna, najwyższy dziś rabin we Francji, tak się w kazaniu swojem do Izraelitów odzywa: «Bracia moi, powinności wasze jaśnie są wam określone: służcie Bogu, zachowujcie zakon jego, nie jak Izraelici lecz jak obywatele i wierni poddani, kochajcie króla i rządy jego, kochajcie i brońcie ziemi, w której żyjecie, pracujcie gorliwie we wszystkich pożytecznych, zawodach, do których was zdolności wasze powoływać będą». Ach kiedyż usłyszymy rabina polskiego mówiącego w ten sposób?

Niema u nas w Polsce tak hojnych, tak światłych, tak prawdziwie o dobro narodu swego gorliwych Izraelitów. Przeciwnie, najzbawienniejsze usiłowania, które rząd nasz przedsiębierze ku oświeceniu i polepszeniu stanu naszego, rabini, kahały, starsze bractwa nasze, starają się odwlekać, zniweczać. Gdyby połowę sum, które żydzi nasi łożą na odparcie podawanej im oświaty, łożyć chcieli na rozkrzewienie jej, przebóg! jakże już szczęśliwym byłby stan Izraelitów polskich. Jużbyśmy oddawna nie byli w tej ciemnocie i pogardzie, w której dotąd żyjemy. Starał się rząd polski o założenie porządnych szkół dla młodzieży naszej w Warszawie i po prowincjach, starał się o poczynienie dążących do dobra naszego reform; i cóż rząd ten od lat wskórał? Nakazują starsi nasi niezmierne, wymuszone składki, przesyłają znaczne sumy, żeby się od tego wykręcić, ledwie tyle dokazano, że w mieście około 30 tysięcy mieszkańców izraelskich liczącem,

zawiązała się mała szkółka około 60 uczniów licząca, pod dozorem światłego izraelity pana Tugendhold, i to, dla nieodstraszenia rodziców, wszystkie prawie nauki dawane są w niemieckim języku. Woli każda familja trzymać osobnego bakałarza, by nauczał dzieci jej niepotrzebnych w towarzyskiem życiu bałamuctw, niż za małą składkę na publiczne szkółki, widzieć też dzieci swoje nabywające prawdziwego światła i potrzebnych umiejętności [1].

Nie widzielibyśmy zapewne tyle oporu w żydach naszych, gdyby zamiar oświecenia ludu naszego zgodzić się mógł z widokami starszyzny. Wierz mi, przyprzyjacielu, nie jest lud nasz tak ciemnym, jak go wielu rozumie. Którzyż rodzice nie życzą widzieć dzieci swych szczęśliwemi, i którzyż rodzice nie wiedzą, że nauka i dobre wychowanie prowadzą do szczęścia? Tysiące i tysiące rozsądnych czekają z utęsknieniem, by zbawienna w Izraelu nastąpiła reforma. I czegoż nie dostaje odwagi? Bojaźń ściągnienia na siebie okropnych prześladowań, strasznych przekleństw najświatlejszych w odrętwieniu trzyma. Są to przypadłe do ziemi przepiórki, które znając swą zgubę, chciałyby się porwać i ulecieć, lecz widok krążących nad sobą krogulców w trwożliwej trzyma je niemocy.

Jeżeli zatem masa ludu naszego, acz zna dobrze jarzmo, którem go starsi tłoczą, niema jednak dosyć śmiałości, aby je skruszyć, czas jest aż nadto, by

[1] Niedawno rząd chciał ustanowić szkółkę w Kaliszu; cóż starsi zrobili? Rzucili klątwę na każdego żyda, któryby dzieci swoje do szkółki tej posyłał, i uszło to.

władza rządowa zamknąwszy przystęp wielkim łudzeniom i zabiegom starszych żydowskich, sama silnie przedsięwzięła wielkie reformacji dzieło. Trzy są węgielne zasady, na których cała budowa reformacji opierać się powinna.

Zniesienie najzupełniejsze kahałów i bractw starszych, odebranie im wszelkiej władzy sądowniczej, przywłaszczonego prawa rozdzielania na innych podatków krajowych, wybierania składek, rzucania klątew, słowem, wszelkiej administracji policyjnej, cywilnej, ekonomicznej etc. etc.

Nie mięszając się w dogmata i obrządki pismem świętem przepisane, zakaz nauczania Talmudu, *Miszny*, *Gemary*, ksiąg kabalistycznych i tych wszystkich, które komisja rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego za psujące i szkodliwe uzna. Sławny Izraelita Friedlaender, piszący o reformie żydów polskich, tak się tłumaczy: «Szczególną baczność zwrócić należy na naukę Talmudu, na jego bowiem zniknieniu gruntuje się cała nadzieja reformy żydów polskich».

Uczony nasz Zalkind Hurewicz w Apologji swojej w Metz napisanej, która odebrała premjum w Paryżu, tak mówi: — «Bardzoby się dobrze stało, by rząd zniósł rabinów, i to na zawsze, nic oni bowiem nie robią, tylko załatwiają skrupuły kuchenne i inne zabobony». Aczkolwiek jest to prawdą, zabieży się temu, gdy jak w Austrji, rząd nasz będzie egzaminował i postanawiał światłych rabinów. Będą oni zastępować miejsca wielkich kapłanów naszych, niech

im pompa obrządków religijnych będzie ustanowioną, lecz niech się w żaden sposób do rządów cywilnych nie mięszają.

Surowy nakaz, aby wszystkie miasta i miasteczka, w miarę ludności swojej, miały szkółki publiczne męskie i kobiece, do którychby rodzice pod ciężkiemi pieniężnemi strofami dzieci swoje posyłać obowiązani byli. W szkołach tych nauka religji i jej dogmatów, przetłumaczona po polsku, przez żydów, inne zaś nauki również w narodowym języku, przez potwierdzonych od komisji żydów i chrześcijan dawane będą. Nauka moralna, język polski, pierwsze miejsce w tych szkołach mieć powinny.

Nie ma być wolno żadnemu żydowi przed rokiem 24-ym, żydówce przed-rokiem 18-ym, wstępować w śluby małżeńskie; śluby dawane być mają w obecności notarjuszów publicznych. Biorący się do nich okazać powinni dowody, jakie mają rzemiosła, handel, jaki sposób do życia. Złożą także biorący się, egzamen, jako umieją czytać i pisać po polsku i naukę moralną. Przedniejsi uczeni ułożą liturgję i modlitwę w języku polskim, i w tym a nie innym nabożeństwo po domach i bóżnicach odprawiać będą. Wszystkie księgi kupieckie w języku polskim utrzymywane być mają.

Jeżeli ustawy te ściśle i wiernie wykonywanemi będą, ufam, iż nie upłynie lat dwudziestu, odmieni się stan Izraelitów polskich, wyjdą z upodlenia, w którem dziś zostają, zajmą godne siebie miejsce w społeczeństwie ludzkiem, śmiało się naówczas odezwą

i łatwo otrzymają to obywatelstwo, to porównanie z drugimi w prawach i swobodach, o które dziś niegodni, nieprzygotowani, naprożno naprzykrzają się.

Niech się tylko nasi zajmą czytaniem dzieł światłych współwyznawców swoich: Mendelsohna, Wessela, Ben Dawida, Friedlaendera, a z naszych polskich Majmona, Kalmansona, Zalkinda Hurewicza, Wolfsohna, niech towarzyszą z PP. Hoge, Tugendholdem, a obrzydzą sobie baśnie i zabobony, któremi ich zbyt długo durzono, znienawidzą próżniactwo, szachrajstwo, skłonność dorabiania się lekko; pokochają rzetelność, poczciwość, pracę i tę cnotę miłości bliźniego, którą wspólnie z chrześcijany przykazał im Pan Bóg, a wtenczas dopiero otrząsną się sami z szkodliwych im samym i krajowi nałogów. Zastanówmy się sami, czego rząd po nas wymaga: oto właśnie tego samego, do czegoby zdrowy rozum i światło doprowadziło nas dawno, gdyby nam magnaci nasi nie przeszkodzili. Chwyćmy się dobroczynnie podawanej nam ręki, a i sami ujrzemy się szczęśliwymi, a krajowi równie pożytecznymi jak dziś szkodliwymi jesteśmy [1].

Nie mniemajmy, by w mieszkańcach polskich była niesprawiedliwa ku nam zawziętość i niechęć; tysiąc dowodów mógłbym ci przytoczyć, jak każdy Izraelita, który cnotą, talentami, usługami swemi, przywiązaniem do kraju zalecić się umiał, jak każdy z nich był szanowanym, wywyższanym, nagradzanym. Nie idąc dalej, masz przykład w samym Kalmansonie. Miłośnik

---

[1] Patrz wyborne dziełko: Co wstrzymuje reformę żydów?

nauk, Stanisław August, zaszczycał go łaską i dobrodziejstwy swemi, panujący dziś król Aleksander hojnie go obdarzał, szacowali go i wspierali Polacy. Nie widzieliśmyż ziomka naszego Berka, jak odwagą i poświęceniem się za kraj wzniósł się do stopni wysokich w szeregach naszych. Rzadkim dowcipem obdarzony pan Stern z Hrubieszowa, nie zasiadaż w gronie uczonych, nie odbieraż szczególnych względów od monarchy i obywateli? Prawdziwie światły i uczony ziomek nasz Hogge, Tugendhold, nie doznająż od Polaków dowodów szacunku i poważania? Tak jest, zrzeczmy się tylko wad i błędów naszych, stańmy się godnymi szacunku, a szanowanymi będziemy.

O mój młody przyjacielu, jakąż radością zalewa się serce moje na widok otwierającej się z odmian tych szczęśliwości przed nami. Zamiast tej nędznej, czarnej rzeszy, zaciemniającej miasta i miasteczka nasze, widzę obywateli pracowitych, swobodnych, nie różniących się ni strojem, ni mową, ni obyczajami od innych ziemi tej mieszkańców; uczciwością i pracą swoją wzbiją się oni, nie jak dziś w przemijającą tylko, lecz nietrwałą zamożność: świetli, uleczeni z dzisiejszych wstydliwych zabobonów i przesądów, wierni prawdziwym przykazom Boga Najwyższego, powrócą oni dawny utracony blask i świetność zakonowi pańskiemu. Już widzę wznoszący się wpośród nas kościół Salomona, pobożna hojność polskich Izraelitów wzniesie go wspaniale, ozdobi z przepychem. Zakryją w niej bogate opony świętą skrzynię przymierza, stanie przed nią wielki kapłan, wonne kadzidła sypiąc Panu Za-

stępów, otoczą go w śnieżnych szatach wybrani lewitowie, podnosząc święte hymny ludu całego, aż do mieszkania Boga nieba i ziemi.

Możeż być świątynia właściwsza wielkości Jehowy, jak był dom Boży Salomona? Ogromniejszy nad wszystkie gmachy dzisiejsze: ściany jego z marmurów lub cedru, złote blachy nietylko drzwi, lecz powlekały mury jego. Krocie kapłanów w białych szatach, korzących się przed Bogiem, tysiące i tysiące ludu wkoło napełniające wszystkie przystępy, hymny dobranych głosów i arf i lutni, te światła, te najdroższe wonie, napełniające powietrze, nadewszystko w głębi świątyni ten straszny ustęp, gdzie sam Bóg przebywał, do którego nikomu nie wolno było przystąpić, wszystko rzewnością i religijną trwogą przejmować musiało.

Może się mylę, ale przyjdzie czas, gdzie sami chrześcjańscy mocarze, zaprzestawszy gorszących między sobą pasowań i walk, w inną stronę oręż swój obrócą, nie ścierpią, by ziemia, w której Zbawiciel ich rodził się, w której spoczywał, zostawała dłużej w ręku niewiernych. Odzyskają tę ziemię, pozwolą i nam powrócić do niej. Raz może jeszcze odżyje pokolenie Dawida, raz jeszcze wrócą się dni świetne pomyślności naszej, raz jeszcze spełnią się słowa króla tego, albowiem rzekł Dawid: *Dał odpocznienie Pan Bóg ludowi izraelskiemu i będzie mieszkał w Jeruzalem aż na wieki*. Bądźmyż więc cnotą i światłem godnemi tak wielkich przeznaczeń. Gdybyśmy wracać mieli do ziemi Chananejskiej w tej ciemnocie, w tych zabobo-

nach, w jakich nas dzisiaj trzymają talmudziści, wzdrygnęłyby się na widok nas wielkie cienie Abrahama, Izaaka i Jakóba, a Dawid i Salomon nigdyby nas za lud swój nie przyznali.

Dziwić się może będziesz, mój drogi przyjacielu, marzeniom starca już grobu bliskiego, lecz wybaczysz im, kiedy się zastanowisz, z jak czystego źródła pochodzą. Tak jest, widzieć lud Izraela szczęśliwym, nim mię Bóg do Ojców moich przyłączy, te są jedynie śluby starego Abrahama twego.

LIST XXII

RACHEL DO SIÓRY

Dnia 15-go Tamoz.

Żeby cię coprędzej z niepewności twojej uwolnić, kochana ma Sióro, żebyś się nie trapiła, żebyś nie posądzała Lejby twego, że on wiedząc już gdzie, się znajdujesz, jeszcze nie pośpieszył na twoją obronę, wolę ci całą prawdę odkryć. Powrócił posłaniec nasz, który jeździł z listem uwiadamiającym Lejbę o miejscu pobytu twego, lecz — niestety! — nie zastał go w Iłży. Tyle tylko dowiedział się od gospodarza, u którego przemieszkiwał, iż narzeczony twój długo niespokojny, długo bezsenne dnie i noce trawiący, nie mogąc znieść więcej męki z niewiadomości o losie twoim, oddalił się z Iłży i, jak mówią, do Galicji się udał; zapewne fałszywa jaka, a może umyślnie udzielona mu wieść, że tam się znajdujesz, w tamte obróciła go strony. Jakkolwiek strapisz się tem, pamiętaj, że życie nasze

z przeciwności się składa, pamiętaj, że miły sercu twojemu żyje, i wolnym jest, że przedsięwzięta podróż jego nowym jest dla ciebie dowodem, jak drogą mu jesteś, jak cię wszędy szuka, jak każda chwila bez ciebie życie nieznośnem mu czyni. Zachowa go Bóg dla ciebie i dla dobra ludu naszego: bodajbyśmy równie spokojnymi byli o ciebie, kochana przyjaciółko moja. Dziś właśnie upływa dzień, w którym egzamen z nauk talmudowych odprawić miałaś, w którym los twój rozstrzygniętym miał zostać. O, jak na wspomnienie to silnie serce me bije; nie mogę sobie wystawić, abyś tyle bałamuctw i bajek nietylko pamięcią twą objąć, ale i zdrowym rozsądkiem twym pojąć mogła. A w tym przypadku, ach cóż cię czeka, jak daleko ślepy fanatyzm posunąć się może! — Drżę cała, (zaklinam cię na strapioną matkę, na przyjaźń naszą, na miłość Lejby, dawaj znać, jakeś wyszła z niebezpiecznego położenia twego); gniew mój przeciw twoim prześladowcom tak się daleko zapędza, iż nieraz złorzeczę całemu narodowi naszemu. Zgromił mię o to szanowny mój ojciec, słowa jego tak spokojną tchnęły mądrością, tak były bezstronne, iż muszę ci je wypisać jak odpokutowanie za złorzeczenia, w których się przeciw braciom mym dopuściłam.

Hamuj się, córko, rzekł mi sędziwy Abraham, że nieludzki ojciec, że zagorzały fanatyk Jankiel, że kilku innych prześladują przyjaciółkę twoją, powstajesz, złorzeczysz całemu narodowi twemu. Nie jest to ani przystojnie, ani słusznie. Wierz mi, iż w liczbie uciśnionego ludu naszego jest wiele uczciwych i światłych

ludzi, którzy jęczą nad fanatyzmem i poniżeniem, w którym ich magnaci nasi trzymają, którzyby drogo okupili zniszczenie Talmudów i rabinów, którzyby wiele poświęcili, by prawdziwe światło pozyskać. Wina nie jest we wszystkich, ale tylko w niewielu. Ubolewać nad nimi, starać się, by błędy swe poznali, nie zaś złorzeczyć im należy. Prawda, że świadkami będąc fatalnych skutków fanatyzmu, widząc tyle nieludzkości, takie upodlenie braci naszych, nie można się unosić nad nimi, lecz zważywszy w jakiej ciemnocie, w jakich wychowani są przesądach, dziwić się należy, że nie są gorszymi; czytałaś wiele sprawiedliwych przeciw nam krytyk, lecz ileż i przesadzonych; ileż wyrzucanych nam wad, błędów nie znajdziem i w chrześcijańskim ludu. Oskarżają nas o lenistwo, o chęć lekkich tylko zarobków, lecz zważmy, możnaż nazwać Polaków miłośnikami pracy? Nienawidzi ją bogaty i ubogi, przemyśla tylko, jakby, uniknąwszy trudów, żyć najswobodniej i najrozkoszniej. Możny, potem tysiąca kmieci zebrane złoto rozsypuje zagranicą na lekkomyślne marności, sam stawszy się obcym, w obcej mowie wychowuje swe dzieci. Szlachcic na kilku zrodzony zagonach, wstydzi się porwać lemiesz niepodległą ręką, szukać w ziemi swobody i mienia, udaje się do miasta, by jąkąkolwiek otrzymać funkcję, poigrać piórkiem przez parę godzin, resztę czasu w glansowanych butach i modnym fraku pędzić na teatrach, bilarach i redutach. Ludzie średniego stanu, jeśli wygrają w loterję, lub innym sposobem przyjdą do grosza jakiego, zamiast udania się do roli, lub przedsię-

wzięcia użytecznej jakiej rękodzielni, nie znają zbawienia, jak udać się do szynków, Billarów i dorożek, dla czegóż? — bo tam dobrze hulać, a mało pracować można. Pójdźmyż do rzemieślników; napróżno chleb, mięso i piwo tanieją, napróżno uwalniają ich od tak uciążliwych niegdyś gwardyj narodowych, ceny krawców, szewców, kowalów etc. etc. są zawsze niezmiernie wysokie, tak dalece, iż dosyć, by czeladnik popracował trzy dni, a już zato bezpiecznie resztę tygodnia hulać może, jako też i hula, robota zalega, potrzebujący czeka; a dozór zwierzchni nic na to nie zważa.

Wieśniacy nawet znienawidzili rolę i do miast cisną się; wznoszące się tak licznie w stolicy gmachy dają im sposobność obfitych zarobków, tak że mularz 5 i 6 złt. zarabia; zapewne nikt za złe nie weźmie, że pracujący dostatnio jest zapłaconym, lecz jakaż jest praca najemnika tego!

Ileż na rusztowaniach odpoczywań, konwersyj, żartów i igraszek: dzieło mogące się zrobić w tygodniu, ciągnie się przez miesiąc cały, a dom mający trwać wieki, nieraz zawala się przed dokończeniem. Wyrzucają nam, i sprawiedliwie, żądzę oszukiwania na wszystkiem, przynajmniej, że nam talmudziści nasi dają do tego dyspensę, lecz chrześcijanie, których religja tak jest moralną i ludzką, czyż zawsze są najlepszymi? Błahy przykład dowiedzie, jak niemoralność tego gatunku przeniosła się do klas najniższych; stawię ci sto talarów nagrody, jeśli mi kupisz od mleczarki kwartę mleka, w którejby nie było wody, jeśli mi dostaniesz garnuszek śmietanki, któraby zaprawną mąką,

drobnemi krupkami, lub żółtkiem od jaja nie była. Niemoralność więc, chciwość lekkiego zarobku, wstręt do pracy nie w nas się jednych znajdują. Próżność i żądza wynoszenia się nad stan swój pospolitszemi są gdzieindziej, jak u nas, i stąd tyle kradzieży, które, by odkryto, niema prawie przykładu. Rzemieślniczki, zamiast kształcenia się, jak być dobremi gospodyniami, żonami, matkami, przechodzą się w jedwabiach, a córki ich włoskie arje śpiewają. Przywary innych nie usprawiedliwiają naszych; nie złorzeczmy sobie, lecz starajmy się wady te poprawić, ufajmy, że mimo tylu przeszkód, poprawimy się w ciemnocie i upodleniu naszem; nie zgasły wszystkie cnoty w sercu Izraelity. Jest on litościwym na nędzę bliźniego, posłusznym dla zwierzchnych, wdzięcznym za dobrodziejstwa; ulecz go z przesądów, daj światło, a zrówna się z innymi.

Takie były upominania ojca mojego. Silniejsze zapewne uczyniłyby na mnie wrażenie, gdyby nie ustawnie powstająca myśl, że ty w niebezpieczeństwie od tych zagorzałych Zelotów.

Nie chcę dłuższem pisaniem zatrzymywać cię więcej, odsyłam coprędzej poczciwego Karaima z obietnicą znacznej nagrody, jeśli mi o tobie pomyślną przywiezie wiadomość. Bądź zdrowa, luba ma Sióro, jeśli ci miłymi jesteśmy, jeśli masz wzgląd na srogie niespokojności nasze, daj coprędzej wiedzieć o sobie.

LIST XXIII

SIÓRA DO RACHELI

Dnia 25-go Tamoz.

Czemuż nie mogę dodać skrzydeł posłańcowi temu, żeby co rychlej zaspokoił tkliwą twę o mnie troskliwość. Tyle smutnych i pocieszających razem wieści przychodzi mi udzielać, tak jestem pomięszaną tem gwałtownem przejściem z okropnych cierpień do słodkiej swobody, iż ledwie mam dosyć siły, by ci zebrać rozerwane myśli, i ciąg ostatnich przygód moich choć pokrótce opisać.

Niedarmo lękało się serce twoje fatalnego dnia, w którym losy twej przyjaciółki rozstrzygnąć się miały. Nadszedł on nakoniec w okropniejszych oznakach, niż kiedy spodziewać się ich mogłam. Sądziłam, iż z samym tylko nauczycielem moim Aronem czynić mi przyjdzie, lecz sądź o przestrachu, o osłupieniu mojem, gdy wyprowadzona z komory do izby, spostrzegłam oprócz Arona i ojca mego, obrzydłego Jankiela.

Na widok ten ścięła się krew w żyłach moich, zemdlona padłam na ziemię.

Stan ten zdał się zmiękczyć serce ojca mego, powrócona bowiem do zmysłów, ujrzałam go przy sobie, cieszącego mnie i zaklinającego, bym się nie lękała. Ach, jak silnym jest głos ojca na serce córki! Powróciłam do przytomności, dano mi do orzeźwienia kieliszek wina; Jankiel, zmrużywszy oczki swoje, zaczął się zżymać tak pociesznie, iż okropność tylko położenia mego wstrzymała mię od śmiechu. Głosem potem jak

tylko mógł najłagodniejszym, uczynił mi najprzód zapytanie z dzieła Zoar o literze B, od której zaczynają się księgi Mojżesza *Barajszyt*. Odpowiedziałam mu, że litera ta nie jest lepszą od innych liter alfabetu. Tu Jankiel jął niezmiernie mrugać oczyma, obróciwszy się potem do Arona: Nie tłumaczyłżeś jej, zawołał, tajemnicy, jakie kabaliści nasi w literach znajdują? Tłumaczyłem obszernie, odpowiedział Aron. Przeczytajże to jej raz jeszcze. Wziął więc Aron księgę *Jalku Schymoni*, i czytał. «Przyszły litery alfabetu do Boga, i każda z nich prosiła, aby Bóg przez nię świat stworzył. *Othio Rabi Akiwa* dodaje: Bóg często z obydwu literami, wielkiem M. i małem m. rozmawiał, brał je w ręce, całował, a one obydwie przed Bogiem ślicznie śpiewały». Jankiel spojrzał na mnie, i po niejakiem milczeniu znowu zapytał: Gdy w nocy Szabasu zapala się świeca, cóż się wtenczas dzieje? Uradowana tak łatwem zapytaniem odpowiedziałam: jasność się rozchodzi po całej izbie. O nieumiejętna! krzyknął Jankiel; po całej izbie? Jasność tej świecy rozlewa światło po wszystkich światach. To mówiąc, przeczytał potwierdzoną wielką tę prawdę w księdze Zoar. Co znaczy, zapytał dalej, błogosławieństwo nad puharem wina? Znaczy życzenie, odpowiedziałam, żeby było pijącemu na zdrowie. Znaczy połączenie atrybutów Boga — zawołał — *Abbe Weima*, ojca i matki. Jak duży będzie kubek Dawida na przyszłym świecie? zapytał Jankiel... Zamilkłam... Wziął więc Jankiel Talmud i czytał traktat Joma fol. 76. «Kubek Dawida będzie zawierał 321 logów, a log jeden trzyma w sobie sześć pełnych sko-

rup od jaja». Cóż to jest *Bariuchne?* Zamilkłam... Jest to, rzekł Jankiel, podług traktatu Talmudu, Bechoroth, fol. 57, ptak, z którego gniazda, gdy raz jaje wypadło i rozbiło się, miętkiem i żółtkiem swojem zalało sześćdziesiąt wsi i zgruchotało trzysta drzew cedrowych. Czemuż, spytał znów, niewolno jest w szabas rozwiązać węzła od cycele? Gdym długo milczała, rzekł Jankiel: Widzę, że nic nie umiesz: — dlatego, że przez to rozwiązanie rozłączają się ogniwa spajające Boga ze światem. Gdy wiele jeszcze nierównie dzikszych czyni mi zapytań, na które nie wiedziałam co odpowiedzieć, — napróżno byłaby dalsza praca, rzekł Jankiel, i kazał odprowadzić mnie do komory. Zważ, jak mi serce biło, jak długiemi zdały mi się chwile, przez które sędziowie moi naradzali się nad losem moim.

Już noc zapadła, gdy ojciec mój wszedł do komory: Próżnem, widzę, było pobłażanie nasze, rzekł mi, nie umiałaś korzystać z dozwolonego ci do poprawy czasu; odrzucałaś ustaw naszych naukę, nic nie umiesz i umieć nie chcesz. Ach ojcze! zawołałam, jakież to są nauki? Jak mogę zrozumieć, jak mogę wierzyć, by jedna świeczka szabasowa oświecać mogła świat cały, by rozwiązanie jednego cycele niszczyć miało ogniwa wiążące Boga z ludźmi. Milcz, przerwał ojciec mój z gniewem, nie do ciebie rozważać, czy rzecz jest podobną do prawdy, czy zgadza się z zdrowym rozsądkiem; do ciebie ślepo wierzyć to, co Talmud i kabaliści nasi za artykuły wiary podali; do ciebie wierzyć, że nie religja dla człeka, ale człowiek dla religji stworzony. Najdrobniejszy czyn jego wykonany według tego zdania,

stwarza i uporządnia niezliczone światy, albo też je psuje i niszczy. Gdybyś była pospolitą niewiastą, nie uczonoby cię więcej, jak inne żydówki, to jest bardzo mało; ale żeś się tak zuchwale przeciw zdaniom mędrców i rabinów naszych oświadczyła, nie było innego sposobu uleczyć cię z niedowiarstwa twojego, jak dać ci czytać te księgi, dać ci poznać w samych źródłach, jak daleko błądzisz i grzeszysz. Lecz dosyć o tem, zasłużyłaś na najsroższe katusze, na śmierć nawet, jeden tylko ci zostaje sposób ujścia tych katusz, pozostania przy życiu, bycia szczęśliwą, poważaną, wielbioną, a sposób ten jest, dać rękę twą najpierwszemu z żydów, to jest Jankielowi... Gdy skończył te słowa, zdało mi się, iż Bóg Wszechmocny natchnął mię męstwem Debory. Ojcze! rzekłam, jeśli ten tylko pozostaje sposób wybawienia mię od katusz, rozkaż, niech wraz będę na nie wydaną. Tu ojciec mój zatrząsł się z gniewu, wyszedł, drzwi za sobą trzasnąwszy.

Jak już skazana na śmierć ofiara, spełnienia jej czekałam, dochodziły mnie niewyraźne głosy spierających się z sobą sędziów moich, pisk przeraźliwy Jankiela wznosił się nad inne: wkrótce ucichło wszystko, kołatanie tylko wyjeżdżającego ze stajni wozu słyszeć się dało. Już była północ, gdy przyszedł Aron, i wziąwszy mnie za rękę, krętemi uliczkami zaprowadził do niewielkiej izby, którąm wkrótce uznała, że była więzieniem; trochę słomy na posłanie, stołek, dzbanek wody i kawał chleba czarnego, te były opłakanego miejsca tego jedynemi sprzętami. Tak byłam przez poprzedzający dzień udręczoną, iż rzuciłam się na słomę;

wkrótce ogarnął mnie sen głęboki, nazajutrz już słońce było wysoko, gdym się przebudziła. Światłość tej gwiazdy niebios dała mi poznać całą okropność położenia mego. Ileż razy z tej ciemnej turmy myśli moje sięgały i ciebie i matki mojej i drogiego oblubieńca mego: nie wiedzą, mówiłam sobie, co ich Sióra ponosi. Ach! nie wiesz co to jest, nie widzieć błękitu nieba, ni całej piękności natury, kryształów wód jej, zieloności gajów, nie słyszeć śpiewania ptasząt! I cóż wśród tylu smutków i strapień, utrzymać przy życiu, pocieszyć nawet może? Oto jedna czystość i niewinność sumienia, to niewinne sumienie jest djamentową tarczą, o którą rozbijają się ostre groty prześladowania. To mnie wstrzymywało jedynie; nieraz przypominałam sobie te słowa Pisma św.: «*Będziesz szukał Boga w sercu twojem, gdy ucisk przyjdzie na ciebie.*»

Już mijał drugi tydzień uwięzienia mojego, gdy przez małą szczeluść w ścianie ujrzałam żółty piękny kabrjolet, zatrzymujący się przed turmą moją. Siedziała w nim młoda ładna panna, którą zdało mi się, żem kiedyś widziała, obok niej przystojny młodzieniec. «Słyszałem, rzekł ten ostatni, że zamknięta tu młoda żydówka ma na szyi rzadki polski medal, chciałbym go widzieć, a jeśli można, i kupić». Jest to występna dziewczyna, odezwał się właśnie na to nadbiegający Aron zadyszały. «To nic nie przeszkadza, rzekł młody pan, bym medalu tego widzieć nie mógł, pokaż mi go zaraz». Aron nie mogąc się oprzeć synowi dziedzica miasteczka tego, gdyż takim był, jakem się później dowiedziała, młody Tenczyński, chcąc nie chcąc, otworzyć

musiał moją turmę, z tem wszystkiem tak starał się ją otwierać, żeby postać moja jak najmniej mogła być widzianą, lecz cóż się ukryje przed ciekawością kobiety? Panna owa tak się wychyliła z powozu, iż mię postrzegła, i wraz zawołała dużo zepsutą polszczyzną, «gdzieś pono widzialam tie ziduweskę», nie zrozumiałam dalej, bo mówiła po francusku do brata, ten zaś wraz wyprowadzić mię rozkazał, a gdy się przypatrywał odjętemu mi z szyi medalowi: *Ach!* zawołała panna, *w Mezonie ojciec twój, nocowałam, w Radziwilów, i poznałam tobie.* Jakoż w rzeczy samej, i ja przypomniałam ją sobie, ona to zgubiła była ową obrączkę, ona tak wiele i tak łaskawie rozmawiała ze mną. Patrząc dalej na mnie okiem, w którem się najtkliwsza malowała litość, rzekła: «jakeś blada, jak mizerable, cóżeś zrobiła?» Rzewny łez potok był jedyną odpowiedzią moją. Przez ten czas już młody ów pan dosyć się przypatrzył medalowi. Odpowiedziałam, że to był dar ojca mojego, i że mi go nie wolno zbywać.

Wtenczas dopiero Tenczyński postrzegł mię i z zadziwieniem długo oczy we mnie mając wlepione, mówił do siostry w słowach, które były nadto dla mnie pochlebnemi, bym je mogła powtarzać. Skądże jest to dziewczę? zapytał Arona. Z Radziwiłłowa. Nie jestże ona przypadkiem córką Moszka? — Nie inaczej. Ach! zawołał, jest to narzeczona współuczniа mego Lejby, równie zapewne, jak on, prześladowana niewinnie. «Słuchaj, rzekł z powagą Tenczyński do Arona, dziewczynę tę biorę do domu matki mojej, wywiem się o jej sprawowaniu, jeśli jest przestępną, odpowie przed są-

dem krajowym, jeśli niesprawiedliwie katowaliście ją, wy odpowiecie przed nim». Zaczął Aron coś bełkotać trwożliwie o ojcu moim, o mych przestępstwach przeciw zakonowi. Tenczyński, nie słuchając co mówił, rozkazał służącemu, by mi podał rękę, i na przodzie wozu posadził.

Odurzona tem wszystkiem, nie wiedziałam, co się ze mną dzieje; gdy pojazd pędem ruszył z miejsca, przejeżdżając przez miasteczko, widziałam w czwał lecące żydowstwo, wrzeszczące: *Ay wey*, *Ay wey*, *Sióra ist entführt.*

Przez drogę, która nie była długą, sądzę, że młode państwo rozmawiało o mnie, często z łagodnym spozierając na mnie uśmiechem. Wkrótce wjechaliśmy na obszerny dziedziniec, w głębi którego wznosił się zamek ogromny; młoda panna iść mi za sobą kazała. Po białych marmurowych schodach weszłyśmy na pierwsze piętro, otworzyły się podwoje... Jakże ci opiszę zadziwienie moje! Ten tłum galonowanych służących, ten ciąg wspaniałych komnat, te malowania, te spiże, te błyszczące kryształy, pozbawiły mię ostatka przytomności. Nie wiedziałam prawdziwie, gdzie jestem, co się zemną dzieje, gdym się raptem ujrzała przed panią domu. Nie wiem, co młodzi oswobodziciele moi rzekli do niej po francusku; zapytała o przyczynę prześladowania mego, odpowiedziałam z pokorą i rzetelnością, a pamiętna uszanowania dla ojca, nie chcąc ściągnąć zemsty na prześladowców, zataiłam połowę cierpień moich. *Pauvre enfant*, rzekła pani domu, zadzwoniła natychmiast i coś po francusku posze-

pnęła do służącej. Czystość i ochędostwo były pierwszem od młodości mej staraniem, najsroższą męką w czasie uwięzienia mego było, żem się pozbawioną widziała tej miłej, tej nieodbitej pomocy; sądź jaką przyjemnością stały się kąpiel i czysta bielizna. Wkrótce młoda panna, ten prawdziwie anioł dobroci, przyniosła dwie pary własnych sukień, i co tylko do żeńskiego należało ubioru. W godzinę czasu taka się stała ze mną odmiana, iżbyś była nie poznała Sióry twojej i łatwo, gdyż ja prawdziwie, nietylko nie poznaję się w ubiorze, lecz bardziej jeszcze w położeniu mojem. Co za niepojęta odmiana! Widzieć się w mgnieniu oka przeniesioną z ciemnej turmy do gmachów wspaniałych, zamiast ciężkich strofowań i fuków, słyszeć głos przychylności i ubolewania. Ach! Rachel moja, to zbyt wiele dla tkliwego serca mojego. Dwa dni odpoczynku nie uspokoiły jeszcze obłąkanych myśli moich. Promień jednak nadziei zaczyna wchodzić w zbolałą mą duszę. Bóg ojców naszych, doświadczywszy mię dowolnie, podał mi rękę, i nie ubliży jej więcej. Niepodobna mi pisać dłużej: co się dalej stanie ze mną, nie omieszkam ci donieść, teraz z szczęśliwą wieścią oswobodzenia mego wysyłam gońca co rychlej, uśmierz więc, kochana przyjaciółko, niespokojności twoje, daj wiedzieć potajemnie matce mojej, żem żywa, żem wolna, zaklinam nie zapomnij o Lejbie.

LIST XXIV

JANKIEL DO RABINA

W Berdyczowie, dnia 15-go Tamoz.

Nie zgadłemże, nie mówiłem, nie przestrzegałem, Sióra niegodna, przeklęta Sióra, już jest w ręku Goimów, już je świninę z jednego z nimi półmiska, już z jednej szklanki pije z niemi trefne wina i wodę. O *Miszno*, o *Gemaro*, potężne tajemnice Kabały, o wy rabini, o wy wszystkie bractwa starszych, zniesiecież podobne zgorszenie i wzgardę! Takie są skutki pobłażania, nie pójścia za rady mojemi, mówiłem dawniej, mówiłem, gdym ostatni raz, po pilnem nauczaniu, w najważniejszych ustawach naszych tak nieuczną znalazł, mówiłem, żeby ją zaraz sekretnie sprzątnąć ze świata; przemogło winowajcze pobłażanie, rozumiano, że zamknięcie jej w ciupie, upamięta piekielną jej zaciętość. Widzicie, jak upamiętało! Przebywa między Moabitami, Hetejczykami i Jebuzejczykami, co mówię, już się może Bogom ich kłania!

Nieposiadam się w gniewie i zniewadze mojej; wiem ja, że ciężko dosięgnąć nam przestępnej: lecz potrzebny przykład w Izraelu, potrzeba, by lud cały wiedział, że ci co wstrzymują kary na winowajców, sami kar tych godnymi się stają. Wiecież, co w książce Othiot Rabi Akiwa fol. 23. jest napisano o bluźniących Izraelitom: «Zęby ich (mówi on) wyrosną im na dwadzieścia i dwa łokcie». Na mocy więc najwyższej mojej Chassidimów władzy, rzucam wszystkie

trzy rodzaje klątwy, *Niddui*, *Cherem* i *Schamatha*, najprzód na samą Siórę, dalej na ojca jej Moszka, że ją tak niegodziwie wychował, i po tylu zbrodniach karę jej przewlekał, dalej na zwodziciela jej niewiernego Lejbę, na Arona, który ją uwieść dozwolił, na Rachel, przewrotną Sióry przyjaciółkę, na gorszącego zakon cały ojca jej Abrahama, nakoniec na Chaima, sługę Moszki, który listy Sióry do wyklętego Lejby przewoził, i śmiał się uskarżać na składki kahałowe. Zapowiadam, iż ci wszyscy, którzyby się dotykali, mówili, lub najmniejszą społeczność z temi przeklętemi mieć odważyli się, równie przeklętemi jak oni zostaną. Nie żartujcie ze mną, jak się rozgniewam, gotówem wszystkich Żydów, ile ich tylko jest, wykląć na wieki! Nakazuję, by niniejsza klątwa w Radziwiłłowie i po wszystkich bożnicach była czytaną, i do drzwi przybitą. Taką jest najwyższą wola nasza. — Biada temu, kto się jej przeciwić zechce.

Jankiel,
Najwyższy Kapłan Chassidimów.

LIST XXV

SIÓRA DO RACHELI

Dnia 30-go Tamoz.

Coraz bardziej nadzwyczajne wiadomości odbierać będziesz odemnie, luba Rachel moja! Świat, wpośród którego mieszkam, wszystko, na co tu patrzę, obejście, jakie od państwa tutejszego doznaję, osobliwsze i tutaj

przygody, jak dla mnie, tak i dla ciebie będą nowemi, niepojętemi prawie. Ujrzysz, że szczęśliwy byt mój (jeśli bez matki, bez Lejby mego i bez ciebie szczęśliwą nazwać się mogę), ujrzysz, mówię, że byt ten nie wygładza was z pamięci mojej, że w złej czy dobrej doli, zawsze sercu memu obecnemi jesteście, zawsze to serce wszystko z wami dzielić pragnie.

W ostatnim liście ledwiem ci mogła skreślić pokrótce nadzwyczajną zmianę losu mojego, spokojniejsza dzisiaj dokładniej ci opiszę pobyt, życie i zatrudnienia moje w tym domu.

A najprzód ubrana w czyste suknie i zaprowadzona do pani domu tego, sprawiłam zadziwienie, które (przypiszesz to może kobiecej próżności), jak mi się zdało, było dla mnie pochlebnem. Po niejakiem milczeniu rzekła pani słowa, które niewiem co znaczą: *délicieuse créature*. I syn i córka poglądali na mnie z prawdziwą przychylnością; pierwszy raz oddawna żywy rumieniec wystąpił na bladą twarz moją. Zaczęły się znów tysiączne pytania, lecz że pani tutejsza i córka jej, są podobno cudzoziemkami, gdyż niezrozumiale bardzo mówią po polsku, syn stał się między mną a niemi tłómaczem. Prawdziwie, że z największą grzecznością i słodyczą obowiązek ten wykonał.

Odpowiadałam skromnie, pilnie unikając wszystkiego, coby prześladowców moich mogło narazić. Dano mi osobny pokój niedaleko panny Amelji, córki domu, niewymownie przychylnej do mnie. Edmund, brat jej, a przyjaciel Lejby mego, przyrzekł, że go wszędzie szukać rozkaże, a tymczasem rzekł mi: «Sara za-

bawi się z nami, będziem się starać, by w domu naszym zapomniała długo ponoszonych cierpień.» Jakoż w dzisiejszem położeniu mojem nie można być szczęśliwszą. Wiesz, że Lejba mój mało co nauczył mię francuskiego języka. Jednej więc doznaję nieprzyjemności, a ta jest, iż oprócz młodego pana, mało kogo zrozumieć, i od nikogo zrozumianą być nie mogę.

Nie jest pani domu tego cudzoziemką (jakem rozumiała z początku), i owszem rodziła się w Polsce i jest rodu Herburtów, ale niepojętą zdrożnością wychowana przez kobietę francuską, z dzieciństwa otoczoną będąc samymi cudzoziemcami, przyjęła od nich wstręt do mowy i obyczajów ojczystych; co więcej, większą część życia za granicą strawiła. Paryż, Wiedeń, Berlin, Rzym, Drezno, wszystko jej było miłem, byle nie Polska. Mówią, iż zeszły już szanowny mąż jej, wielce się trapił tym niepojętym szałem małżonki swojej, że się atoli uparł, by przynajmniej jedyny syn jego chował się po polsku. Jakoż nie można być gorliwszym od niego, o wszystko co się tyczy dobra i chwały narodu. Właśnie on zakończył akademickie nauki, bardzo jest kochanym od matki, która na prośby i przekładania jego wielce już w przesądach swoich przeciw mowie ojczystej zwolniała, zezwoliła nawet, by córka jej doskonaliła się w tej mowie. Że brat jej licznemi domu interesami zajęty jest całkiem; że zaczął zrzucać klitki w mieście i nowe budować domy, wieszże na kogo obowiązek nauczyciela spada: oto na niegodnę sługę twoją. Tak jest, ja Sióra, ja niegodna żydówka, hrabiankę polską uczę ojczystego jej języka. *Mlle Saint*

Fard, Francuzka, guwernantka konteski, wielce jest tem zgorszoną, lecz ja kontenta jestem z mojej wychowanicy. Czytamy dzieje polskie, dzieła Naruszewicza, Śniadeckiego, Krasickiego, nadewszystko wyborne i wielce użyteczne dzieła JPanny Tańskiej. Nieraz unosimy się nad rymami Koźmiana, Osińskiego i Morawskiego. Tragedje Felińskiego i Kropińskiego mile nas zachwycają. Często Edmund bierze książkę z rąk moich i piękniejsze sceny sam czyta; ach jakże w deklamacji jego mowa polska wdzięczną mi się wydaje, nie można czytać, ni lepiej, ni tkliwiej.

Nie wiem, co się to znaczy, nieraz czytając miejsca najczulsze, piękne swe oczy czarne podnosi na mnie i znów z zapłonieniem i smutkiem spuszcza je nadół.

Wczoraj znalazł mię przypadkiem samą jedną w sali, przysunął stołek: jakże się piękna Sara w domu naszym znajduje? — zapytał. Ach, możnaż nie być szczęśliwą, odpowiedziałam, między tymi, którym tyle jestem winną, którzy mię odrzuconą, prześladowaną, z taką ludzkością przyjęli, z taką dobrocią nie przestają traktować; to mówiącej rzewne łzy puściły się z oczu; do łez także poruszony Edmund — Ach luba Saro, zawołał, żebyś wiedziała, jak miło nam jest mieć ją w domu naszym, uwierzyłabyś, iż nie ty nam, lecz my tobie wdzięczni jesteśmy. Możeż być, przydał z przytłumionym głosem, rzewniejszy widok dla serca tkliwego, jak piękność i dobroć, prześladowane niewinnie; tu wziął rękę moją i ściskając ją, rzekł po cichu: *ach! czemuż nie jestem żydem!*

Te słowa z najgłębszem wyrzeczone uczuciem,

przejęły mię do żywego, tak byłam niemi dotkniętą, tak Edmund był pięknym, iż wyznać ci muszę szczerze, że w pierwszym momencie pomyślałam sobie: ach! czemuż nie jesteś żydem; lecz natychmiast obraz słodkiego Lejbele mego stanął mi w umyśle. Zapominasz się, panie, rzekłam mu, nie jesteśmy stworzeni dla siebie; nadto wiesz, że serce moje innemu już oddanem jest; to mówiąc, wstałam i odeszłam.

Od tej chwili zupełną widzę w Edmundzie odmianę: wesoły, lubiący mówić z dowcipem i przyjemnością, stał się smętnym, zamyślonym, milczącym. Stroni odemnie, od matki, nawet i siostry. Ciemne zwierzyńca tutejszego ustępy stały się najmilszem dla niego schronieniem.

Przypuścić niemogę do myśli, żeby młodzieniec urodzeniem, bogactwy, urodą celujący nad tylu innych w kraju swoim, mógł się tak daleko zapomnieć. O przyjaciołko moja! jestże to już niezbędnem przeznaczeniem Sióry twojej nieść niepokój w każdy dom, do którego się schroni. Zbyt jest widoczną ta odmiana w Edmundzie, by ujść mogła przenikliwych oczu guwernantki tutejszej, pani *du Fard*, tem bardziej, że nie ukrywa się bynajmniej z żywą nader skłonnością swoją dla Edmunda: od niejakiego czasu więcej jeszcze chudą twarz swoją tynkuje bielidłem i czerwienidłem, więcej jeszcze sznuruje usta, przymruża oczki; i ukosem z nich ogniste promienie rzuca na Edmunda: a że oczkowania te, tarczą zimnej obojętności odrzucane są przez młodzieńca, nie wiem dlaczego, podobało się tej pani mnie to przypisać. Stąd usta-

wiczne złośliwe przekąsy, niewczesne żarty, przymówki, w oczach nawet matki: wczoraj, gdy familja cała powróciła z kaplicy i zasiadła w pokoju, w którym ja czytałam, Amelja zaczęła się unosić nad pięknością Ewangelji, którą właśnie słyszała, wszyscy przytomni do uwielbienia jej, uwielbienia swe przydali, jeden Edmund, jak zawsze, w głębokiem został milczeniu. «Monsieur le comte, rzekła pani du Fard, nic nie mówi: oddawna postrzegamy, że przekłada Stary Testament nad Nowy...» Tu śmiejąc się do rozpuku, iskrawe spojrzenia swoje rzuciła raz na mnie i znów na Edmunda; obudzony słowy temi i śmiechem młodzieniec, «Żarty wmpani, rzekł, są wcale niewczesne». «Skądże, przydała pani hrabina matka, takie niedorzeczności weszły w głowę wmpani?» Zbita temi słowy Francuzka pohamowała się odtąd w dowcipnych przycinkach swoich, lecz niechęć jej ku mnie, jeżeli można, powiększyła się jeszcze.

Lecz nie tu koniec osobliwszych wypadków: Amelja, której przychylność ku mnie coraz się bardziej powiększa, nowych dla mnie kłopotów niewinną staje się przyczyną.

Po obiedzie zawołała mię do ogrodu z sobą, gdyśmy się znalazły pod wiekuistym dębowym szpalerem: «Jak mi jest miłem, rzekła, towarzystwo twoje, luba ma Saro! lecz z jakąż żałością przeglądam chwile, w których nam rozstawać się przyjdzie!» Tu długo ubolewając nad szałem cudzoziemczyzny, w której ją wychowują, nad niepojętem zdarzeniem, że ona Polka od żydówki uczyła się po polsku — «Oddawna mam pro-

jekt, rzekła, który ci dzisiaj powierzyć muszę. Patrz, jak zgodne są dusze nasze, jak zgodny sposób myślenia, uczucia, jak podobne humory: stworzone jesteśmy, byśmy się nie dzieliły nigdy, czemuż rozdziela nas najważniejsza ze wszystkich różnic, różnica wiary, moja Saro kochana. Masz nadto światła, nadto doświadczenia, nadto uwagi, byś nie wiedziała, iż moja wiara na moralności, miłości bliźniego, umiłowaniu cnoty zagruntowana, wyższą, lepszą być musi, nad wiarę waszą, wiarę tylu błędami ludzkiemi przeistoczoną, przyjmującą nieraz za prawidła to, na co oburza się rozum, wzdryga serce uczciwe; nikt tego więcej nie doznał, jak ty, przyjaciółko moja, ty, coś nieludzkich prześladowań tak długo i tak smutnem była igrzyskiem. Ach! stań się chrześcijanką, niechaj te święte zdroje, co ci dać mają zbawienie, spoją na wieki nierozerwanej przyjaźni naszej ogniwa». Tu wlepiwszy oczy we mnie, zamilkła. «Pani, rzekłam, to co mówisz, nowym jest dowodem przychylności twej dla mnie. Nie zaprzeczam, że zabobony i niedorzeczności, któremi skażono święte słowa Boga naszego, oburzyły mię nieraz, ale w największym ucisku wołałam do Boga tego, aby prześladowców moich, aby lud nasz cały oświecił, powrócił go do prawej drogi zakonu naszego. Nie tracę nadziei, że się Jehowa zlituje nad niegdyś ulubionym, wybranym ludem swoim; póki światło jego nie zabłyśnie w sercu mojem, pozwól, że się zostanę w wierze, w której Bóg dał mi się rodzić: mogłażbym być spokojną, szczęśliwą, gdybym ściągnęła na siebie przekleństwo ojca i matki mojej, mo-

głażbym być szczęśliwą, gdybym zerwała te śluby, które mię od młodości mojej spoiły z drogim oblubieńcem serca mojego...» «Jakże smutną dajesz mi odpowiedź, rzekła posępnie Amelja, jakże się nią zmartwi dobry brat mój, lecz nie tracę nadziei!» Ścisnęłam ją za rękę.

Cóż mówisz o tej propozycji, kochana Rachel moja, udziel jej szanownemu ojcu twemu Abrahamowi, jakkolwiekbądź są w rzeczy tej i myśli i czucia moje, zbyt jest rzecz ta ważną, bym jej nie poddała pod zdanie światlejszych odemnie. Aż do ich wyroku zachowuję ściśle, co w prawie Mojżesza jest przepisanem. Wstrzymuję się od wszelkiej pracy w szabas, nie jem świniny, ani tknę się zwierzęcia, co niema rozdzielonego kopyta, unikam ryb nie mających łuski. Powiedz to matce mojej. Cóż robi strapiona, doszłaż już wieść do was o cudownem uwolnieniu mojem, jakiż skutek na zapaleńcach sprawiło? Macież wiadomość o kochanym Lejbie moim? — młody hrabia tutejszy we wszystkie strony rozesłał za nim na zwiady.

Zdaje się być nieco spokojniejszy, tkliwość i smutek malują się w oczach jego, lecz starannie ucieka odemnie. Bodajby Lejba przybył coprędzej, ach, jakże miłą będzie obecność jego, jak jego rozum, światło i czynność pomocnemi staną się dla nas! Jużbym od dawna powinna była mieć listy od ciebie, czemuż ich nie odbieram? Zmniejszyły się przeszkody, zaszłoż co strasznego, nieprzewidzianego wpośród was? Ach, pisz coprędzej kochana przyjaciołko moja.

P. S. Słysząc tu ustawną francuzczyznę, wielki w tym języku czynię postępek.

LIST XXVI
TENCZYŃSKI DO LEJBY

Dnia 31-go Tamoz.

Powrócił nakoniec wysłany goniec za tobą, przywiózł mi list twój, kochany mój współuczniu: gdzież cię zdradliwie poddawane wieści uwiodły. Szukałeś Sióry twojej po Galicji wtenczas, gdy ona jest już z nami. Ileż przygód od czasu, w którym nie widzieliśmy się z sobą, któżby był powiedział, gdyśmy się z sobą razem uczyli, gdyśmy z sobą chemiczne doświadczenia czynili, gdy ty cały zajęty oblubienicą twoją, zamiast kwasorodu lałeś kwas siarczany, któżby, mówię, wtenczas powiedział, iż ta, o której ustawicznie mówiłeś, ta, która tylu roztargnień była przyczyną, w domu moim znajdzie schronienie?

Nie dziwuję się już więcej, ni twemu zapałowi ni roztargnieniom twoim. Usprawiedliwia je Sara; niemaż zapewne równej piękności, połączonej z równą słodyczą. Co za twarz, jaka hoża kibić, jakie lube wejrzenie, dodajże zachwycający głos, ujmującą skromność, najczystszy rozsądek! Ach! Sprawiedliwie pysznić się możesz, kochany mój Lejbo, i z wyboru twego, i z starań, któreś z dzieciństwa podejmował w wychowaniu, oświeceniu, ukształceniu tej prawdziwie nieporównanej dziewicy. Któż spojrzy na tyle wdzięków, któż usłyszy głos jej anielski, i nie pokocha jej, nie uczuje w sercu swojem żądzy być od niej kochanym? Tak jest, mój Lejbo, i mnie ogarnęły były wszystkie pożary miłości, lecz pamięć, żeś ty, że przyjaciel mój

jest jej narzeczonym, słowa jej, że tobie jednemu nazawsze serce swe oddała, wróciły mię do powinności, do cnoty; została rana, wygasła nadzieja, nie, nie splami się nigdy Tenczyński podejściem i zdradą. Tak jest, bądź spokojnym, przysięgam na Najwyższego Boga, że Sara świętą będzie dla mnie osobą, że przytłumię gwałtowną miłość, którą we mnie wzbudziła, i że połączyć was, widzieć was szczęśliwymi, jedynem będzie Tenczyńskiego staraniem i chlubą.

P. S. W tej chwili drugi mój goniec przywozi mi mały bilet od ciebie i list do Sióry: przebóg! co czytam, jesteś chory w ręku lekarzy. Tyle zawodów, tyle prześladowań, stargały siły twoje. Ach! niech wstępująca w serce twe nadzieja lepszej przyszłości pokrzepia cię, powróci do zdrowia, do przyjaciół czekających cię niecierpliwie. Śpieszę oddać list twój oblubienicy twojej.

LIST XXVII

LEJBA DO SIÓRY

Z Kulikowa, dnia 15-go Tamoz.

Długo obciążony prześladowaniem bezbożnych, ciężką znękany chorobą, do ciebie najprzód, droga ma Sióro, podnoszę zemdlone oczy moje. Póki własne tylko nieszczęścia znosić mi przychodziło, nie upadał całkiem mój umysł, wystarczały do znoszenia tylu trosków siły, lecz skoro mię wieść doszła o więzieniu, o wygnaniu twojem, niepomny na rozstawione mi wszędy sidła, na rady cnotliwego Abrahama, zdjęty rozpaczą,

dręczony niespokojnością, porzuciłem miejsce schronienia mego, zbliżyłem się aż pod Radziwiłłów, dla dowiedzenia się przynajmniej o miejscu, gdzieś była zasłaną. Ach, jakże gwałtownie serce me biło, patrząc na szczyty grodu, w którym ty przemieszkiwałaś tak długo; zdało mi się, że słońce pogodniej tam jaśniało, że powietrze tchnęło tam przyjemniej, starałem się odkryć dom mieszkania twojego: wystawiała mi go nawet rozogniona imaginacja moja, a na myśl, że cię już niema w nim, łzy rzewne twarz moją zrosiły. Niepohamowaną zdjęty żądzą wnijścia skrycie do miasta, odwiedzenia Abrahama, zasiągnienia wieści o tobie, przybliżałem się dalej, gdy na drodze spotykam nieznajomego mi Izraelitę, stojącego nad obładowanym wywróconym wozem, którego sam nie był w stanie podźwignąć. Pomógłem mu w jego trudnościach: wszczęła się między nami rozmowa; w ciągu tej zapytałem, co w mieście ich słychać. O niczem innem nie mówią, odpowiedział mi, jak tylko, że niewierna Sióra, córka Moszki, nie chcąc pojąć wielkiego patrjarchy naszego Jankiela, trwająca krnąbrnie w odszczepieństwie swojem, wygnaną i wywiezioną została. Dokądże? spytałem, kryjąc ile można żal i pomięszanie moje. Do Galicji, odpowiedział, taka jest wieść po mieście... Do jakiegoż miasta?... Nie pytaj, bo nikt nie wie. To powiedziawszy, podziękował mi za daną pomoc i oddalił się. Długo osłupiały, nie wiedziałem, co postanowić, zbliżyłem się jeszcze ku miastu, dla powzięcia dokładniejszego języka, lecz myśl, że łatwo mogłem być spotkanym przez Moszka, tylu innych znajomych

mi w Warszawie, sprawiła, żem się wraz obrócił ku Brodom, pewien, że w mieście tak ludnem, zamieszkałem przez samych Izraelitów, najprędzej się będę mógł dowiedzieć o tem, czego serce moje tak gorąco żądało. Wkrótce przybywam, widzę następujące po sobie, napełniające wszystkie ulice, czarne chmury mieszkańców, obskakują mię hufy ich z rozmaitemi towarami, bomaszkami itd. itd. Ci tkają je w ręce, inni na lewą, na prawą ciągną mię stronę, każdy do swojej gospody, owi ofiarują się za faktorów: ubiór mój i mowa zwodzą wszystkich, nie wiedzą, że mówią ze swoim. Uwolniwszy się od natrętów, jak mogłem najprędzej, wybrałem raźnego młodzieńca za faktora, i stanąwszy w ustronnej gospodzie — niczego ja nie potrzebuję, rzekłem mu, prócz jednej tylko wiadomości, której jeśli mi z pewnością dostarczysz, sowitą odbierzesz nagrodę: dowiedz się więc, czy się tu nie znajduje Sara, córka Moszka z Radziwiłłowa. Słyszałem o niej, odpowiedział faktor, i wraz pójdę na zwiady. Pełen najżywszej niespokojności, czekałem długo; po trzech godzinach czasu, wrócił mój faktor, drugiego żyda prowadząc z sobą: dowiedziałem się, dowiedziałem się, wołał głośno, skoro tylko wszedł do izby, oto jest furman, który Siórę, córkę Moszki, do Kulikowa stąd odwiózł. Jakaż jej postać? zawołałem: no, bardzo piękna, ale siedząc z drugą żydówką, zawsze płakała. Przejęty radością, sowicie obydwóch posłańców nagrodziwszy, niezwłocznie do wspomnianego puściłem się miasteczka. Wkrótce bojaźń, srogie powątpiewanie, smutne przeczucia duszę mą dręczyć zaczęły; nigdzie

po drodze poszlaki o drogiej mej zgubie powziąć nie mogłem. Powątpiewania te zmieniły się w najokropniejszą pewność, gdym się dowiedział, iż nigdy osoba, o jaką pytałem, do miasteczka tego przywiezioną nie była.

Wtenczas dopiero poznałem zdradliwe oszukanie faktora brodzkiego: gniew, żałość, niespokojność, rozpacz nakoniec, długo burząc się we mnie, wprawiły mnie w okropną gorączkę: przez siedem dni zostawałem bez zmysłów, starania dobrej mej gospodyni i przywołanych przez nią lekarzy, powróciły mnie do życia. Całkowite osłabienie sił moich, ciężki smutek byłyby mnie wkrótce w cienie grobu wepchnęły, gdyby nie przybył niespodzianie goniec od szanownego dobroczyńcy i przyjaciela mego Tenczyńskiego, w którym mi donosi, że żyjesz, żeś oswobodzona i w domu jego od prześladowców bezpieczna. Radość, którą mnie wieść ta napełniła, w osłabieniu mojem zaledwie nie stała się fatalną. Tak jest, kochana Sióro, w chwilach niespodzianej, niepojętej radości, na łonie odzyskanego szczęścia, zaledwie oblubieniec twój dni swych nie zamknął. Ach! ileżeśmy winni oboje dobroczyńcy naszemu. Czemuż zemdlone siły nie pozwalają mi w mgnieniu oka śpieszyć w miejsce, gdzie się znajdujesz! Lecz lekarze pewną śmiercią mi grożą, jeślibym się przed tygodniem podnieść z łoża odważył. O sroga, smutna konieczności, posłusznym być muszę, mamże narażać życie, które z tobą, o piękna, o luba dziewico, tak będzie jeszcze szczęśliwem. Co za męka oczekiwania, jak nienasycone są nigdy pożądania miłosne! Nie-

dawno przelałbym był krew moją, bym tylko wiedział, że żyjesz, żeś bezpieczną, dziś, gdy pewność o tem odbieram, dręczę się, że już u nóg twoich nie jestem. Ach, jak długo, jak ciężkie oddzielały nas prześladowania. Ufam, że ich więcej doznawać nie będziem. Jak szczęśliwa chwila spotkania, chwila, w której ujrzę, do łona mego przycisnę, piękną, lubą, nieporównaną Siórę moją. Ileż będziem mieli do powiedzenia sobie; okoliczności wygnania, prześladowania twego nie są mi wiadome; jakkolwiek mogły były być okrutnemi, troskliwa miłość moja powiększała je jeszcze.

Bądź o mnie spokojną, oblubienico moja, pragnę żyć dla tego jedynie, że ty żyjesz, że będziesz moją.

Niebezpieczeństwo, w którem zostawałem, smutek ciążący na czole mojem w wielu osobach wiary naszej najtkliwsze wzbudził politowanie; często odwiedzany jestem od okolicznych nawet rabinów i starszych; jakże odmiennymi są od naszych, lubo jeszcze nietyle w przesądach swoich poprawni, jakby tego życzyć należało, przecież widocznie postrzegać można skutki dobroczynnych ustaw cesarza Józefa II. Rabini egzaminowani są i naznaczani od rządu, wszyscy języka rządowego uczyć się muszą, zakazany Talmud, kahały, zabronione zbyt wczesne małżeństwa, wiele innych rozporządzeń dąży do ulepszenia naszego.

Ach! czemuż nie jest tak i u nas, czemuż się odwlekają najzbawienniejsze chęci monarchy! Ufajmy jednak, że nim się zawrą powieki nasze, ujrzemy w Izraelu dni pogodniejsze. Wchodzący lekarz wytrąca

mi pióro z ręki, kończę więc, luba ma Sióro, zawsze ci wierny, pełen nadziei, pełen dozgonnej dla ciebie miłości, wkrótce cię ujrzę: o Boże! co za radość!

LIST XXVIII

RACHEL DO SIÓRY

Dnia 30-go Tamoz.

Nie złorzecz mi, kochana Sióro, nie posądzaj mnie o obojętność; mogłażbyś mniemać na chwilę, że odebrawszy wiadomość o cudownem wybawieniu twojem, nie pośpieszyłabym natychmiast (gdyby to było w mej mocy) wyrazić ci stąd radość moją i radość tych wszystkich, którym równie, jak mnie, drogą być nie przestałaś? Niesłychane zaburzenie, sprawione rzuconą od Jankiela klątwą, opóźnienia odpowiedzi mojej stały się przyczyną.

Nie pojmiesz nigdy, co się tu dzieje. W ostatni szabas, skoro tylko zagorzały rabin tutejszy przeczytał na tylu nas rzuconą przez Jankiela klątwę, powstały w bóżnicy okropne krzyki, jęczenia i wyrzekania: nieliczne głosy litości i zadziwienia przytłumionemi zostały wrzawą ślepoty i zagorzałego fanatyzmu. Nie czekając póki nas wypchną, wyszliśmy z bóżnicy, wszyscy wyrokiem Jankiela wyklęci, i ojciec twój z całym swym rodem i czeladzią, i ja, i Szmul, i krewni nasi, i Chaim nawet. Napróżno szanowny mój ojciec Abraham chciał mówić, chciał naprowadzić na drogę rozsądku tę zagorzałą tłuszczę, okropne groźby, przekleń-

stwa, przerwały mu mowę, zarówno z nami wyjść musiał. Odtąd nie uwierzysz, co za ucisk, co za zamieszanie w mieście. Rabin nasz więcej jeszcze osób wyklął, niż Jankiel zamierzał. Ślepa tłuszcza aż nadto jest posłuszną. Wszyscy stronią, uciekają od nas, z trudnością przez trzecią lub czwartą osobę potajemnie dostać możemy żywności na targu. Czeladź ojca mojego, nauczona z młodości czynić różnicę między przykazaniem Boga, a tem co jest skutkiem szaleństwa, zagorzałości i zemsty Jankiela, nie odstępuje od warsztatów swoich, i owszem zdaje się, iż pilniej jeszcze pracuje; lecz w domu Moszka, ojca twojego, największy nierząd i zamieszanie. Wiesz, jak on rozciągły handel prowadzi; stoją naładowane bryki, przeznaczone do Warszawy, do Brodów, do Odessy, karmią się po stajniach konie; napróżno Moszek chodzi po furmanach, zaklina, każdy ucieka jak od zapowietrzonego i słuchać nie chce.

Zatamowanie handlowych obrotów najmożniejszego z kupców mnogiej liczbie pracowitej, uboższej klasy okropnie czuć się daje. Przecież zaślepieni cierpią i milczą.

Na dopełnienie ucisku, nakazało bractwo starszych post powszechny; zebrane za to pieniądze obrócone być mają na otrzymanie rozkazu, byś ty, kochana Sióro, z domu Goimów wydaną została. Morzy się więc głodem lud ciemny, znów szemrze, lecz cierpi. Wpośród tych wszystkich ucisków, ponsowy od złości, zadyszany, zalany potem, przelatuje Herszko, ojciec Jankiela; uwierzyszże zgorszeniu, wszakże to szalony Jankiel wyklął

własnego ojca. Ojciec czynił mu przedłożenia przeciw nieprzyzwoitości szafowania klątwą tak obficie, tak nierozważnie, okazywał mu ciężkie straty, jakie on sam, wspólnik Moszka, z tak gwałtownego kroku poniesie; głuchy był Jankiel na te przełożenia, spory między ojcem i synem coraz się żywszemi stawały, wzniosły się aż do zapomnienia, i syn wyklął własnego ojca. I kiedyż się stało to ojcobójstwo moralne, oto w najważniejszej dla handlu chwili, oto gdy kilka jarmarków styka się z sobą, gdy znaczniejsza, niż kiedykolwiek partja koni wspólnie, przez Moszka i Herszka skupiona, przemyconą być miała. Jakoż nie pojmujesz gniewu ich i pomieszania; zaczynają podobno spostrzegać okropne skutki ślepego zagorzalcom posłuszeństwa i łatwowierności: powoli starają się sobie o przystęp do ojca mojego; ach! z jakąż radością szanowny ten i cnotliwy mąż upamiętałych na łono swe przyjmuje.

Dałby Bóg Izraela, by lud nasz nieszczęsny poznał nędze i upodlenie, w których go zagorzałość starszych jego nie przestaje pognębiać.

Lecz, gdy my cierpimy i mrzemy od głodu, ty, lubo Sióro moja, spokojna i bezpieczna, gościnnej i uprzejmej opieki, słodkich używasz owoców; to jedno, co cię trapić mogło, niewiadomość o losie Lejby, i to już odjęto, doszło i nas, że bezpieczen, że wkrótce do ciebie pośpiesza. Nie rozumiej, przyjaciółko, bym po tylu cierpieniach, tyle zlewającego się na ciebie szczęścia zazdrościć ci miała. Ach! dzielę z tobą to szczęście; nie jestże wszystko wspólnem w przyjaźni, jaka nas łączy? Nic mnie w dzisiejszych przygodach twoich

nie zadziwia; ani raptowna zmiana losu twojego, bom była pewną, że cnotliwą i niewinną Bóg ojców naszych wybawi, ni osłupienienie twoje na nowy świat, nowy sposób życia dla ciebie, bo tak być musi, ni nawet to głębokie wrażenie, które wdzięki twoje na młodym hrabi sprawiły, bo któż się oprze nieporównanej piękności i słodyczy twojej; jeśli co mnie zadziwiło, to widzieć mą Siórę, mą lubą żydóweczkę, guwernantką polskiej hrabianki, Izraelitkę uczącą Polkę po polsku. Widzisz, że nie w nas jednych dzikie szały i niedorzeczności, że, gdy rząd krajowy słuszne czyni usiłowania, byśmy przyjęli mowę ziemi, na której mieszkamy, która nas żywi, wielu z znakomitych nawet krajowców zdaje się nią pogardzać, używa obcej i w tej wychowuje swe dzieci.

Ważniejszem nad wszystkie doniesienia twoje, jest propozycja hrabianki. Podług zlecenia twego, przeczytałam tę część listu twego szanownemu ojcu mojemu. Po długiem milczeniu tak rzekł do mnie: ufam, iż przyjaciółka twoja nie zapomni, w jakiej urodziła się wierze, potrzeba prawdziwie boskiego światła samych niebios natchnienia, by pamięć tę stracić. Jeżeli odpowiedź ta nie jest dla ciebie dostateczną, radź się bieglejszego, droższego sercu twemu teologa, Lejby; nadewszystko radź się serca własnego.

Odmęt, ucisk i zamięszanie, w których jesteśmy, trwać długo nie mogą, oczekujemy codziennie ważnego jakiegoś wypadku; cokolwiek się stanie, nie omieszkam ci donieść. Dziś, jakiekolwiek są dolegliwości nasze, myśl, że przyjaciółka moja w progach szczęścia

już stoi, nadto słodką staje się pociechą. Wśród pysznych gmachów, wśród tylu jaśnie wielmożnych panów i pań, nie zapominaj nigdy o przywiązanej do ciebie z serca Racheli!

LIST XXIX

SIÓRA DO RACHELI

Dnia 12-go Ab.

Ach, jakże ci wyrazić potrafię moją radość, niepojęte szczęście moje! Lejbe, kochany mój Lejbe, któregom od tak dawna niewidziała, któregom tylekroć opłakiwała tak rzewnie, już jest ze mną. Trzy dni temu, przy pogodnym nader wieczorze, wyszliśmy ulicą ku gościńcowi wiodącą. Młody hrabia zbierał po drodze kwiaty, przez powiększające szkło pokazywał nam ich piękność i mnóstwo niedojrzanych okiem robaczków, purpurą, złotem, lazurem lśniących się. Gdyśmy w tych drobnych, a tak zachwycających tworach wielbili wielkość Najwyższego, gdy Edmund tłómaczył nam własność tych kwiatów, przemysł tysiąca muszek, co jak gdyby w gmachach z rubinów i szafirów, w kubkach tych kwiatów mieszkały, postrzegłam w końcu ulicy tumany wznoszącego się pyłu. Wkrótce trzykonny, porządny wóz dał się nam widzieć; nie wiem, dlaczego serce bić mi zaczęło; ach, Rachelo moja, wkrótce dowiedziałam się tego. Zatrzymał się pojazd w niewielkiej odległości od nas: wyskoczył z niego młodzieniec; ujrzyć go, poskoczyć ku niemu, zarzucić ręce me na szyję Lejby, było dziełem jednej chwili. Długo z zwie-

szoną głową na ramieniu jego, nie mogąc przemówić i słowa, płakałam rzewnie i lice oblubieńca mego zalały się łzami.

W twarzach zbliżonej już do nas reszty towarzystwa tkliwe uczucia widok ten wzbudzać zdawał się. Młody hrabia z uprzejmością przywitawszy przyjaciela przedstawił go matce, siostrze i pannie du Fard. Długo Lejbele mój z gwałtownego poruszenia swego przyjść nie mógł do siebie. Ściskał mnie tylko za rękę i płakał, i jam też płakała. Gdyśmy wrócili do domu, a umysł narzeczonego mego cokolwiek spokojności odzyskał, pierwsze wyrzeczone słowa jego były wyrazem wdzięczności dla tych, którzy mnie wybawili z nieszczęścia i w progach swych tak łaskawie dać raczyli przytulenie. Zapytany Lejbe o swoje przygody, opowiedział je w krótkości, skromnie i bez żółci o tęsknocie tylko swojej bezemnie, o boleści, którą wzniecały w nim prześladowania moje. O smutku, z ustawicznych w szukaniu mnie zawodów, o żalu, który czuł, znajdując się dalekim odemnie, gdy już bliskim zgonu widział się, o tem tylko z głębokiem mówił uczuciem. W chwili, rzekł on, kończąc opowiadanie swoje, w której widzę i oblubienicę moją i siebie pod cieniem skrzydeł tak szanownej, tak przeważnej opieki, zapominam wszystkich frasunków moich, wdzięczność i miłość, te są jedynie uczucia, które serce me napełniają.

O luba Rachel moja, trzy dni już mija po przybyciu Lejby, a jeszcze pojąć się nie mogę z zachwycenia, przejęcia tak szczęśliwej odmiany.

Nieraz budząc się, pytam się samej siebie: prawdaż

to, że oblubieniec mój jest w rzeczywistości już ze mną, nie jestże to sen, nie jestże to zwodnicza mara? A gdy mnie ocucone zmysły przekonywają o tem, płaczę z radości. Ach, przyjaciółko moja, cóż jest to życie nasze! Te niespodziane koleje smutku i radości, rozpaczy i nadziei; zbyt gwałtownie targają one wątłe serca nasze, by się często powtarzać mogły. Tak żywych uczuć szczęścia, jakiemi są moje, uwolniona tylko z zwłok ziemskich, silna nieśmiertelnością swą dusza ciągle doświadczać może. Jakoż po tylu pierwszych gwałtownych wzruszeniach, rzewność jakaś, niewymownie słodka smętność napełniły duszę moją. Pełni oboje tych uczuć, trawimy godziny na rozmowach z sobą, cofamy się w smutną przeszłość naszą, opowiadamy sobie, cośmy ucierpieli, uprzedzamy przyszłość, układając wcześnie całe pasmo życia i zatrudnień naszych. Już wcześnie wszystko nam wspólnem być zaczyna. Choćby zagniewany mój ojciec pozbawił mnie dziedzictwa mego, szemrać na wolę jego nie będziem. Ma oblubieniec mój dostateczny majątek, by nam niepodległość i przy pracy życie swobodne zapewnić. W czasie pobytu swego w Iłży, wyczytawszy, iż ziemia w tych okolicach wydawała niegdyś wyborne farfury, czynił na niej doświadczenia i znalazł ją nad spodziewanie swoje wyborną. Tam osiąść zamyślamy i znaczną rękodzielnię farfur założyć, nie używając do niej jak tylko młodzieży hebrajskiej: żebyś wiedziała, jakie stąd marzenia snują się nam po głowach, śmiałabyś się z twej Sióry. Ale wszystko jest w ręku Boga.

Niecały czas atoli jesteśmy z sobą: Edmund często

mi porywa oblubieńca mego, zamyka się z nim w gabinecie, podług mnie zbyt wiele czasu trawiąc na doświadczeniach chemicznych. Uprzejmość młodego hrabi zawsze jest niezmienną, często z smętną lubością podnosi oczy swe na mnie i nieraz, chwytając Lejbę za rękę, mówi z uczuciem: Ach! jakżeś szczęśliwym... Zabawy nasze zamkowe zwyczajnym idą trybem, z tą tylko odmianą, iż przytomność Lejby mego nowych im dodaje powabów.

W tej chwili przybywa posłaniec od was, z listem od ciebie do mnie, i od ojca twego Abrahama do Lejby. Przebóg! w jakież okropne położenie szaleństwo, zemsta, fanatyzm Jankiela, wtrąciły was wszystkich. Niestety! I ja to tych wszystkich cierpień stałam się przyczyną! Zrodzona do niedoli, zaledwie dotknęłam usty mojemi kubka radości, wnet gorycz piołunu wlewa się do niego... Długo w tych smutnych myślach pogrążoną byłam, gdy Lejbe przyszedłszy do mnie, i widząc mnie pomieszaną: ukój troski twe, rzecze, kochano Sióro moja, znajduję, co cię martwi, ale czytaj list Abrahama ojca twojej Racheli, a ujrzysz, iż cieszyć się, nie zaś rozpaczać należy. To mówiąc, przeczytał mnie list ojca twojego. — Szaleństwo i wściekłość Jankiela, pisze on, do tego stopnia przywiodła tu rzeczy, iż najciemniejsi z ludu naszego zaczynają oczy otwierać, pytać jeden drugiego, jakie ma prawo Jankiel, rabin, bractwo starszych oddalać od społeczeństwa, niszczyć majątki możniejszych, odbierać chleb uboższym i wszystkich morzyć głodem przez posty. Zniedołężeni we wszystkich handlowych obrotach

swoich, Moszko i Herszko, przewidując upadek swój z przedłużenia rzuconej klątwy, nie posiadają się ze złości i do mnie pokryjomu udają się po radę. Wierzyć łatwo możesz, iż nie używam, jak słodyczy i pomocy zdrowego rozsądku, by ich przekonać, jak zakon pański, siebie nakoniec samych krzywdzą ślepem poddaniem się zagorzałości talmudzistów swoich. Mimo wkorzenionych z pierwszego dzieciństwa przesądów, uwagi moje zdają się do przekonania ich trafiać.

Ach! jakże szczęśliwym zstąpię do otwierającej się już dla mnie mogiły, jeżeli ujrzę starozakonnych polskich, wyrzekających się dzikich Talmudu bałamuctw, wracających do czystych praw Mojżesza, oswobodzonych z jarzma swej starszyzny, poddających się nakoniec pod dobroczynne prawa narodu, wpośród którego mieszkają. Albo się mylę, albo chwila ta już nie jest daleko. —

Tak pisze szanowny ojciec twój Abraham, słowa jego i mnie spokojność i nadzieję wróciły. Nie przestaje i Lejbe wszelkiemi sposobami wspierać zbawiennych jego zamysłów; pełen uszanowania, dla tych nawet, co go prześladowali, w ojcu moim już uważający ojca własnego, napisał do niego list, który, ufam, że trafi do serca jego. Bodajby nieba miękcząc zagniewanego, nam i zakonowi naszemu pożądany pokój wróciły!

Bądź zdrowa, jedyna ma Rachel, pamiętaj, iż w miarę ważności chwil dzisiejszych, żywem jest oczekiwanie moje zdarzonych u was wypadków.

LIST XXX

LEJBE DO MOSZKA

Dnia 12-go Ab.

Niech cię, szanowny mężu, nie dziwi to pismo ręki mojej. Różność zdań, której skutków aż nadto ciężko doznałem na sobie, mogła nas dzielić, lecz szczera przychylność, pamięć, żeś jest ojcem tej, która od dzieciństwa aż do zgonu miłą mi była i będzie, wszystkie moje najlepsze życzenia pociągały do ciebie. Długo wymierzane i spełniane na mnie prześladowania nie zdołały mię ni w wierze mej zachwiać, ni miłości mojej osłabić. Będąc sam dzisiaj, ojcze, uderzonym tem srogiem, tem niesprawiedliwem przekleństwem, pod którem ja tak długo jęczałem, znasz zapewne, jak pod błahemi pozorami starsi nasi przywłaszczają sobie władzę wypędzania nas z domu bożego i społeczeństwa wiernych; niszczą nas przez zniedołężenie wszelkich uczciwego zarobku sposobów, przez dręczenie nas nakoniec nieludzkiemi okrucieństwa sposobami, i któż im władzę tę nadał? nie Bóg, nie sługa jego Mojżesz, nie patrjarchowie i prorocy nasi; nie, nie oni; ludzie obłąkani, twórcy niedorzecznego, pełnego baśniów Talmudu... Że córka twa Sara odrzuciła rękę Jankiela, jestże przez to obrażonym majestat Jehowy, jestże zgwałconą świętość zakonu Mojżesza? Maż tylu wiernych w srogiem przekleństwie pokutować za to, że Jankiel nie umiał się podobać? Zastanów się, czystemu rozsądkowi twojemu sprawę tę poddaję. Skądże, ojcze, taki wstręt, tak nieubłagane zagniewanie ku mnie?

To dobro, te wszystkie korzyści, któreś z ręką Jankiela zlać zamyślał na córkę twą Sarę, nie znajdzież we mnie, słudze twoim? Uszanowanie dla świętych praw naszych, życie bez skazy, majątek dostatniejszy, niż umysł umiarkowany zażądać może, nie sąż i ze mną? Nie uchybi nigdy Lejbe tej czci, temu uszanowaniu, które się od młodszego sędziwemu należą, które się należą ojcu nieporównanej mej Sary: nie wyklinać, panie, ale wiecznie błogosławić będę temu, który dał życie lubej serca mego oblubienicy. Wyrwała ją z rąk prześladowców silna i znakomita ręka przyjaciela mego: gdybym nie był wiernym Izraelitą, gdybym nie szanował zakonu mojego, gdybym nie szanował ciebie, panie, mógłbym korzystać z ofiarowanej mi silnej opieki, i dziś jeszcze być mężem Sary; ale daleką jest myśl ta odemnie, jakkolwiekbądź jest silną miłość moja ku tej pięknej, cnotliwej dziewicy, chcę ją mieć za zezwoleniem twojem, lub nie mieć nigdy. Przed tobą więc głowę moją zniżając, żądam i błagam zezwolenia twego. Usuń się od zawziętości tych, którzy cię niesłusznie prześladują, wysłuchaj tego, który ci posłusznym synem będzie do zgonu. *Lejba.*

P. S. Ja, długo odepchnięta, lecz zawsze przywiązana i wierna córka do próśb oblubieńca mego prośby me łączę, nie odpychaj mię dłużej, o ojcze! Wielem już ucierpiała, lecz jedno błogosławieństwo, jedno ściągnienie ręki twej na głowę kochającej cię córki, zatrą pamięć wszystkich boleści i uszczęśliwią na zawsze twą Sarę. *Sara.*

LIST XXXI.

SIÓRA DO RACHELI

Dnia 28-go Ab.

Czynniejszy równie nademnie Lejba, znalazł sposoby miewania częstych doniesień z Radziwiłłowa, wszystkie zgadzają się na to, iż rzeczy do prędkiego, daj Boże pomyślnego końca, zbliżać się zdają; wielki to ma wpływ na umysły nasze, słodką karmieni nadzieją, weseli jesteśmy i szczęśliwi; jakże wesołemi nie być? mniejsza o wytworne życie, o gmachy przepyszne, w których mieszkamy, bogactwa je nadają, lecz ciągła panów tutejszych przychylność, delikatność obejścia, przez którą, zdaje się, iż chcą nam dać zapomnieć i nieszczęść i różnicy stanów naszych, co nas do łez wdzięczności porusza.

Nietylko dawnością i znakomitości rodu, lecz najpiękniejszemi duszy przymiotami jaśnieją osoby, składające rodzinę tutejszą; lecz że potrzeba cienia do najwyborniejszych obrazów, zdaje się, że panna du Fard część tę przyjęła na siebie. Niedelikatne jej przycinki, dzikie śmieszności przerywają nieraz rozsądne rozmowy nasze: są to jedne źle nastrojone skrzypce wśród dobranej orkiestry. Jużem ci nadmieniła, żem nie znalazła aprobacji tej zbielonej i uczerwienionej mamseli, toż samo nieszczęście spotkało zrazu i oblubieńca mego, gdy przybył, a dowiedziała się, że jest żydem, rzekła, idąc za panią: *Notre maison deviendra une vraie synagogue... Taisez-vous, mademoiselle* — surowym głosem odpowiedziała hrabina: jakoż ostrożniejszą się stała,

uważałam co więcej, iż długo miotane próżne na młodego hrabię strzeliste spojrzenia swoje, na Lejbę mego przenosić zaczęła. Nieraz jak gdyby z roztargnienia, jak gdyby do siebie samej mówiła: *Monsieur le juif est charmant, quelles yeux, quelles dents, sa turnure est charmante, et il ne manque pas d'ésprit.* Wtenczas Lejba z uśmiechem, duże swe czarne oczy podnosi na mnie, i *soliloque* upada na ziemię.

Podobnego prawie rodzaju stworzenie przyjechało odwiedzić wczoraj zamek tutejszy. Był to niedaleki sąsiad, pan Fadowicz, wychowany w Paryżu, a niedawno z Anglji przybyły. Rzęsiste klaskanie biczem zapowiadało zdaleka przybycie jego: pobiegłyśmy do okna. Co za widok uderzył oczy nasze! Wyniosły na dwóch kołach świeżo lakierowany faeton, zaprzężone w nim dwa pyszne, wiatropędne bieguny, przedzielone srebrną laseczką, żuły srebrne wędzidła, tu i ówdzie rzęsistą pianą miotając. Lakierowane szory angielskie, srebrnemi ozdobione blachami, i na nich gdzie tylko było cokolwiek miejsca, wyrznięte hełmy herbowane; z tyłu dwóch małych chłopców w czerwonych katankach, z czarnemi galonowanemi pasami, kiwało się na dużych koniach, jak gdyby na kołysce jakiej. Leciały konie w zawody; przed samym gankiem targnął je pan lejcami, a wraz wyciągając przednie nogi, a tylnemi kłęby opierając się o ziemię, zatrzymały się jak wryte. Piorunem zleciały z koni chłopczyki, jeden bicz, drugi lejce odebrał. Powstał pan młody na dnie wyniosłego faetonu, a choć niedawno po deszczu, i najmniejszego kurzu nie było, wyciągnął

batystową haftowaną chustkę, i otrzepał się nią wkoło; dobył kryształowej rzniętej flaszeczki, pokropił się obficie pachnącą jej wodą, i poprawiwszy halsztuka, jednym susem stanął na ziemi, w trzech susach już był na wierzchu schodów, i w oka mgnieniu w pokojach. Lubo pan Fadowicz dwa razy tylko spotkał młodego hrabiego naszego w okolicach tutejszych, przywitał go z serdecznością, jak gdyby od stu lat najtkliwsza łączyła ich przyjaźń. Pozdrowiwszy resztę kompanji, rzucił się na krzesło i dużo na wznak przechylił. Ubiór jego był najmodniejszy; czarny frak, niezmiernie u spodu ściśnięty, rozbuchany u góry, odkrywał białą jak śnieg kamizelkę, z pod której strefami wyglądały małe szalowe podkamizelki, przez te utrefiony w drobne fałdeczki gors przewijał się z niewymownym wdziękiem: *funtaż* od halsztuka, naśladujący skrzydła motyla, zawiązany jak najdowcipniej; uważałam, że pan Fadowicz poprawiał go często. Szerokie, białe, do kostek spodnie, pod westką dwie potężne filigranową robotą pieczęcie, jedna z topazu, druga z krwawnika, sterczały na ponsowej wstążce, pończochy robione w tak przeźroczystą siatkę, iż cała cielistość nogi doskonale przebijała się przez nie; lśniące się, lakierowane trzewiki kończyły ten zachwycający ubiór.

Fadowicz, jakiem nadmieniła, rozwaliwszy się na krześle, głowę w tył przechyliwszy, dryndając założoną prawą nogą na lewą, zaczął konwersację po francusku, mieszając czasem i słowa angielskie. Młody nasz hrabia, jak gdyby na przekorę odpowiadał po

polsku, i koniecznie do mowy ojczystej chciał go przymusić, lecz próżno; zdaje się, iż Fadowicz ledwie kilkanaście słów języka polskiego zachował. Jak język tak i wszystko zdawało mu się w kraju naszym obcem, nieznajomem, niedobrem; utrzymywał, że nie mamy ni literatury, ni nauk, ni rękodzieł, ni rzemiosł, i że gdy mu się kryształowa angielska flaszka od herbaty stłukła, nigdzie u nas w kraju podobnej zrobić nie mogli; *C'est un pays pitoyable*, temi słowy zakończył wyrzekania swoje.

Edmund, gorliwy dobra powszechnego i narodowości polskiej obrońca, grzecznie, w żywych atoli wyrazach, zbijał zdanie przeciwnika swego. Nie przeczę, mówił on, iż w nowych wynalazkach, pięknych sztukach, a nawet i literaturze, dalecy jeszcze jesteśmy od tej doskonałości, którą się szczycą Francja, Anglja, Włochy i Niemcy. Żeśmy w postępach oświaty i przemysłu krok w krok nie szli z temi narodami, niestety! długo panującej anarchji, niedbalstwu i zaspaniu ojców naszych przypisywać to należy; nie idzie jednak za tem, żeby przy końcu ostatniego wieku, ocucony z odrętwiałości swej naród nadzwyczajnemi wysileniami nie starał się odzyskać zaniechanego przez przodków swych dobra.

Szalone ze wszech stron wichry, wywracając wynoszącą się budowę, pod gruzami jego przywaliły i mieszkańców samych. Skoro atoli Opatrzność wspaniałomyślnemu wybawcy powierzyła ich losy, jak prędko, jak silnie wróciły się ich władze, zapaliła się o dobro publiczne gorliwość! Ileż zakładów, ileż po-

wstało rękodzieł, już wybornych płodów, dostarczających potrzebie kraju. I czegoż nie dostaje? Zachęcenia i publicznego ducha. Te od nas samych zależą; że jeszcze nie robią u nas ślicznie wyrzynanych kryształów, flakonów, nie mamyż już dobrego szkła w Mińsku i innych fabrykach? w flaszkach przez nie robionych nie choważ się herbata równie dobrze, jak w kameryzowanych, dlatego tylko lepszych, że się świecą i drożej kosztują. Nie mamyż licznych już rękodzielni sukiennych, przednich i mierniejszych, nie mamyż licznie zaprowadzonych trzód owiec hiszpańskich, czemuż nie mamy sobie dać słowa, nie chodzić samym, nie ubierać wojska, służących, jak w sukno krajowe... Nigdy, nigdy, przerwał Fadowicz, sukna wasze nie będą miały tego glanc, tego pucha jak Sedan... Tu podniósł łokieć przeciw światłu, i pokazał lśniące się lustrem sukno fraku swojego. Skądże weźmiecie fabrykantów, wszak nasi kopią pługiem w polu... Co tylko tyczy się fabryk, rzekł mój Lejba, to najwłaściwiej przedmiotem ludu mego, to jest żydów, staćby się powinno. *Comment?* zawołał Fadowicz z zadziwieniem, *Monsieur est juif! je ne l'aurais jamais deviné. Comment! Monsieur est juif, c'est il possible? comment peut on être juif? Rien de plus facile*, odparł Lejba, *quand on est né dans cette religion... Monsieur le juif a été longtemps à Paris?...* nigdym z Polski nie wyjechał... *Cependant cette tournure, cette facilité...* Są skutkiem, rzekł Edmund, dobrego wychowania krajowego, i pilności młodzieńca tego. To się stało cudem, rzekł Fadowicz. *J'espère aussi* mieć dzieciów,

ale ich będę chował w Paryżu. Nie mniemam bowiem, żeby patrjotyzm na tem zależał, żeby dzieci Polaków umieli i mówili po polsku.

Tu rzuciwszy przypadkiem oczy na roztoczony w pokoju kobierzec: Pan hrabia, rzecze, tak bardzo chwali fabryków krajowego, a przecie kobierców angielskiego kupi. Mylisz się WPan, odpowiedział Edmund, jest to kobierzec z fabryki krajowej... Znać, rzecze Fadowicz, bo lekki i rzadki... Załóż się WPan ze mną, przerwał Edmud, że i gęściejszy i ważniejszy, niż są angielskie[1]). Nie chcę się zakładać, rzekł ów nierozważny młodzieniec, ale ja nie rozumiem, żeby w tem zależał patrjotyzm, by swoje kobierce przedkładać nad angielskie.

Tu rozmowa zaczynała cokolwiek ustawać; Fadowicz wstał z krzesła, i jak gdyby grzebień jaki, puściwszy palce swe przez gęste, czarne swe kudły, przybliżył się do hrabianki i włożywszy ręce w kieszonki od spodni, zgarbiwszy się nieco, patrząc na lakierowane swe trzewiki, zaczął z nią rozmowę, niby to wesołą i dowcipną; hrabianka, na której wszystkie doskonałości Fadowicza niewielkie zdawały się czynić wrażenie, odpowiadała mu grzecznie, lecz dosyć zimno i obojętnie. W czasie tej rozmowy, Fadowicz po kilkakroć spojrzawszy na mnie, zapytał po cichu Edmunda: *Qui est cette jeune personne?* Jest to dziew-

[1] W istocie samej kobierce nasze warszawskie dychtowniejsze są i mocniejsze, niż angielskie lub inne; przekona się o tem każdy, kto weźmie na wagę łokieć kobierca naszego i zagranicznego. Rząd dla utrzymania tej fabryki spuszcza za cenę, jaką kosztują, przecież wolimy obce.

czyna żydowska, która u nas znalazła schronienie. *Elle est diablement jolie: que vous êtes heureux mon cher!* Bynajmniej, odparł Edmund, oto jej narzeczony, pokazując na Lejbę.... *Qu'est, ce que ça fait*, rzekł trzpiot ów... *tant mieux;* to mówiąc, przybliżył się do mnie: *Mademoiselle est juive?* Nie rozumiem po francusku, rzekłam, i wziąwszy robotę moją, w inną udałam się stronę pokoju. *C'est sauvage, c'est encore gauche* — rzekł Fadowicz, obracając się do Edmunda. *Vous aprivoiserez cela*, rzekł zanosząc się od śmiechu.

Edmund z politowaniem podniósł ramiona... nic na to nie zważając Fadowicz kręcił się po całym pokoju, usiadłszy nakoniec przy klawikorcie: to zapewne wiedeńskie piano, rzekł, wyborne! Mylisz się WPan, odpowiedział Edmund, jest to instrument zrobiony w Warszawie, przez pana Leszczyńskiego... *C'est impossible...* Czytaj WPan napis... Tu zaczął brząkać, i choć nieproszony, zaśpiewał romans *Petit chagrin.*

Skończywszy z najzupełniejszem, wewnętrznem zadowolnieniem, postrzegł na klawikorcie dwie małe książeczki. Były to tragedje: Barbara Felińskiego i Luidgarda Kropińskiego; porwał je trzpiot nasz, przebiegłszy oczyma: *comment vous lisez cela?* zawołał. I czemuż nie, odpowiedziała hrabianka, są to wyborne sztuki... *Pour moi je ne connois que Racine.* Widziałżeś WPan te sztuki w Warszawie? zapytał Edmund... Nigdy w życiu mojem nie byłem na polskim teatr, cieszę się, że rząd płaci 4000 dukatów na scenę cudzoziemską, i że jakikolwiek jest teatr francuskiego; jakoż cała *bonne*

compagnie tam tylko uczęszcza, a w teatrze polskim pies niema. Temci gorzej, rzekł z żywością Edmund, nie wydoskonali się nigdy scena narodowa, póki dobrym tonem będzie przekładać obce, płaskie krotofile nad własne płody; wstyd patrzeć na loże nasze puste, gdy francuskie zajęte. Smutek mię ogarnął, gdym na najlepszej, oryginalnej sztuce polskiej widział nieraz dwie tylko loże i kilka krzeseł zajętych; gdy jaka nowość przylatuje, szarmaństwo dlatego, by powiedzieć, że widziało, i zobaczywszy, ulatuje nazawsze. Mnóstwo przekłada dekoracje, bengalskie ognie pływających w niebieskich obłokach aniołków nad najpiękniejsze wzory; i tak będzie póki nazywająca się dobra kompanja lepszego nieda przykładu... Słyszałem, przerwał Fadowicz, że Bóg wie, co się wyrabia na naszej scena, że tam, mimo nakładów i prac przedsiębiorcy, dzieje się jak niegdyś w Polsce, gdzie możnowładcy więcej znaczyli niż sam król, że całe usiłowania na tem, by cudackim jakim na afiszu tytułem łapać, jak na wędkę, łatwowierną publiczność, a zatem mniej łatwowierni idą do Francuzów.

Idą, rzecze Edmund, jedni dlatego, że w rzeczy samej, wstyd powiedzieć, lepiej umieją po francusku, niż po polsku, drudzy idą dlatego, że pierwsi poszli, że widząc najmodniejsze kapelusze z piórami, wychylające się z lóż, widząc całe szarmaństwo, całą elegancję naszą, wpadającą w zachwycenie nad samobójstwem Zokrysa, mniemają, że Zokrys jest *caca* a Zygmunt August *bla*. Mniejsza o to, przerwał Fadowicz, nie na tem zależy patrjotyzm, żeby bywać na polskim teatrze.

Chciałbym też widzieć rzekł serjo Edmund, na czem też WPan patrjotyzm zakładasz. Ogłosiłeś że można być dobrym Polakiem, nie umiejąc mowy ojczystej: wzgardzenie rękodziełami krajowemi, choć dobremi znajdujesz także przykładnem dla obywatelstwa, śmiesz twierdzić nakoniec, że wstydzić się sceny narodowej, uciekać od niej i to jest chwalebnem.

Jeżeli tak jest, chciejże mi proszę powiedzieć, jakże nazywać będziem tę winowajczą obojętność, dla dobra powszechnego i w czem zakładasz pogardę narodowości naszej? Czy to chwałą naszą będzie, by krwawym potem kmieci naszych oblane dochody wysyłać zagranicę i na ziemi polskiej, na mogiłach przodków naszych, mieć się za Francuzów lub Anglików? *Vous prenez les choses trop au serieux*, rzekł Fadowicz i wziąwszy kapelusz i badynkę, pożegnał kompanję i odjechał.

Co za śmieszne stworzenie, kochana ma Rachel; jeśli nasze talmudy, przesądy, czynią nas tak nikczemnemi w oczach świata, ach, jakże przesadzone wynarodowione wychowanie, czyni równie śmiesznemi, jak politowania godnemi podobne twory, jakim jest pan Fadowicz. Daruj długości listu tego, sama szczęśliwa, zapewniona od kochanego Lejby mego, że i wy wkrótce szczęśliwymi będziecie, puściłam pióro moje, i nie zatrzymałam go, aż zmordowane zatrzymało się samo.

Pisał Lejba do ojca mego, przypisałam się i ja; zmiękcząż go tkliwe nasze wyrazy miłości i przywiązania? Z niecierpliwością oczekujemy odpowiedzi jego, wiadomości, jak u was obróciły się rzeczy. Bądź zdrowa, kochana ma Rachel.

LIST XXXII.

ABRAHAM DO LEJBY

Dnia 27-go Ab.

Schyl głowę twoją przed majestatem Najwyższego, młody mój przyjacielu; święta dobroć Pana nietylko ciebie i twoich wybawiła od ucisku, ale co więcej nierównie rozdarła zasłonę, tak długo nieszczęsny lud nasz izraelski trzymającą w ślepocie. Słuchaj, jak się to stało. Już więcej od niedziel trzech w nędzy i utrapieniu trzymała klątew Jankiela licznych miasta tego mieszkańców; cierpieli wszyscy, bardziej atoli nad innych Moszko, ojciec twej Sary. Znasz rozciągłość handlu jego; zastanowiony w licznych rozgałęzieniach swoich codziennie nieporachowane przynosił mu straty.

Na dopełnienie największej ze wszystkich, doniesiono mu, iż gdy dla klątwy, ni on sam, ni wspólnik jego, nie mogli być przytomnymi przemycaniu kilkaset koni, wszystkie te konie schwytanemi przez celników zostały, i że strof za to podejście niezmierne sumy wynosi. — Na wieść tak okropną jął sobie Moszko targać pejsaki, posypał głowę swoją popiołem, płakał i wrzeszczał okropnie. Rozpacz Herszka niemniej była żałosną. Gdy czas ulżył nieco pierwszą ich boleść i przerażenie, obydwaj potajemnie przyszli do mnie, prosząc o radę. Żałuję, rzekłem im, że gdy w sprawach religijnych nie chcieliście mię słuchać, dziś w przygodzie, tyczącej się osobistych zysków waszych, zdania mego szukacie. Mieliście mię za odszczepieńca, ja, który was zawsze za bliźnich, za braci mych miałem: jak

bliźnim moim, i w tej ciężkiej chwili, jasno wam zdanie moje otworzę. Dopuściliście się zapewne ciężkiego przestępstwa, oszukując po tylekroć rząd najwyższy krajowy. Skądżeto poszło? oto z przewrotnej nauki waszej, oto że wam czytano w Talmudzie w traktacie Megilla, fol. 13., że żydom wolno jest chrześcjan oszukiwać: potraciliście okropnie na handlu waszym: wymorzyliście się głodem, skłóciliście się w własnych rodzinach — przez cóż? przez rzuconą klątwę zagorzałego Jankiela? za co, czy za przestępstwo zakonu? Nie, o to, że uczciwa dziewica, niemiłemu ręki swej dać nie chciała. Któż Jankielowi dał to prawo? czy przykazazanie boże, czy zakon Mojżesza? Nie, nadały mu je wasza niepojęta łatwowierność, wasza ślepota. W jaką przez nie pogrążyliście się przepaść, sami widzicie; by z niej się wydobyć, cóż wam czynić zostaje? oto słuchać czystego słowa bożego, wyrzec się na wieki Talmudu, jako źródła wszystkich nieszczęść naszych; zawrzeć uszy na te wszystkie bezrozumne bałamuctwa, któremi was niegodni imienia starszych mamią i oszukują.

Wierzyć, że każdy człowiek bez różnicy jest bliźnim waszym, że gdy Talmud naucza, aby go nienawidzieć, Bóg świętym swym palcem napisał na tablicy, aby go kochać, i miłować: któremuż z tych dwóch wierzyć będziecie? *Herszt du, herszt du!* mówili do siebie Moszko i Herszko; obracając się potem do mnie, rzekli: to coś nam powiedział, Abrahamie, zdaje się nam rozsądnem, przecież wyrzec się się tak raptownie Talmudu, który nam zalecano przez lat tyle, jako wyż-

szy nad Pismo same, nie jednej chwili jest sprawą; pozwól więc, że się namyślimy, teraz zaś powiedz nam, czyli bez wykroczenia przeciw zakonowi będący w klątwie handel nasz możemy prowadzić; widzisz, ileśmy stracili; straty te powiększają się co dzień, oto są furmani, przydali (kilku żydów przywołując do siebie), którzy rozwożeniem tylko towarów żywili siebie, żony i dzieci, dziś mrzący od głodu; cóż oni, cóż my czynić będziemy? Nie uważać, rzekłem na klątwę nieprawą, pracować, prowadzić dalej uczciwy zarobek, lecz strzec się podejść i oszukaństwa.

Ucieszeni tym wyrokiem, wyszli z domu mego, i nie upłynęło trzech godzin, jak kilkanaście bryk z wielkim trzaskiem biczów w rozmaite strony ruszać zaczęło. Miło mi było widzieć, iż lud bynajmniej nie oburzał się na to, lecz zagorzały nasz rabin, ślepy Jankiela zwolennik, wyleciał z kilku starszemi bractwa, wrzeszcząc na furmanów, przypominając im klątwę, i chcąc ich cofnąć nazad. Napróżno atoli; puścili się w zamierzone drogi. Nie posiadając się w gniewie swym, rabin dniem i nocą wysyłał do Jankiela, uwiadamiając go o tej wzgardzie rozkazów jego. W przeciągu dni kilku zaczęto się oswajać z pogardą tej klątwy, rozmowy moje z wielu przyczyniły się do tego; odżył w mieście naszem przemysł, zaczęto pracować i z wyklętymi nawet przestawać; chwilowe to wypogodzenie poprzednikiem było ostatniej burzy okropnej. Dnia piątego przylatuje Jankiel, zwołuje wiernych do bóżnicy; pokazanie się jego wzbudziło jakąś trwogę i pomięszanie, skutki długiego posłuszeństwa nałogu.

Moszko i Herszek pytali, czy mają iść z drugimi: pójdziecie ze mną, rzekłem, czas jest, lub życie położyć, lub nieszczęsnemu ludowi naszemu raz na zawsze oczy otworzyć. To mówiąc, wziąłem rzemienie moje i rańtuch, z Herszkiem, Moszkiem i Chaimem udałem się do szkoły. Już ją był lud napełnił, już Jankiel, stojąc pod świecznikiem na wysokości, pienił się i piorunował przeciw bezbożnym; postrzegłszy nas wchodzących bardziej jeszcze zatrząsł się ze złości: Precz od progów Izraela, zawołał, przeklęci i odszczepieni... Jak gdybym słów tych nie słyszał, postępuję dalej — towarzysze za mną. — Nie widzicież, krzyknął znów Jankiel, co się dzieje, nie słyszycież głosu mojego? Kto prawy Hebrajczyk, kto posłuszny jeszcze najstarszemu z Chassidimów, niech mężnie prawicę swoją podniesie, i z domu bożego wytrąci przeklętych. Tu Szmul, Josiel, Dawid, syn Szmula, Icyk Benjamin i Rubin posunęli się ku nam z podniesionemi pięściami. Jakżeż, ozwał się Herszek, ojciec Jankiela, czylić i ojca twojego zabijać każesz? I tatele, i mamele, i braci, i siostry aż do ostatniego szczenięcia! zaślepieniec zawołał.

Na ten głos szaleńca, najwierniejsi mu, z przestrachem opuścili ręce. Podziw, zgroza, osłupienie ogarnęły lud cały. Jankiel sam blady i odtrętwiały zapomniał mowy w swych uściech, pienił się, ziewał, strasznie mrugał oczyma, nakoniec zemdlony, z głową zwieszoną, bardziej padł na ławę niż usiadł. Wtenczas ja korzystając z powszechnej zgrozy, którą lud cały przejętym był na wściekłe rozkazy Jankiela, w te słowa odezwałem się:

«Ludu Izraela, wy wszyscy, co mnie słuchacie! Jeżeli któren z was najsędziwszych, najstarszych latami, odezwać się może, że kiedykolwiek Abraham powiedział wam nieprawdę za prawdę, jeżeli którykolwiek z was powiedzieć mi może: *skrzywdziłeś mnie*, jeżeli który z was zarzuci mi wykroczenie jakie przeciw zakonowi Mojżesza, cnocie i miłości bliźniego, niech wystąpi, niech się odezwie, a ja umilknę i słuchać go będę... Tu zatrzymałem się, a gdy się długo nikt nie odzywał... Milczycie, dozwólcie więc, rzekłem, że ja mówić będę. W tem odrętwieniu Jankiela widzicie potężną prawicę Jehowy: zlitował się on nad ludem swoim, i nie chciał, by był dłużej szalonych zagorzalców igrzyskiem. Do czegóż nas przywiodły błędne ich nauki, nieludzkie zabobony, dzikie talmudzistów i kabalistów tłómaczenia, baśnie? Spojrzyjcie na siebie, spojrzyjcie na braci waszych rozproszonych po ziemi okręgu. I czemże jesteśmy wszyscy? oto wygnańcami, wzgardzonymi tułaczami. Będziemże się temu dziwić, możemyż mieć ojczyznę, gdy ziemię, co nam od wieków daje przytułek, obcą zowiemy, możemyż mieć przychylnych, gdy każdego, co nie jest Hebrajczykiem, nie mamy za człeka, gdy go uczeni nasi nakazują nienawidzieć, i jak splugawionym brzydzić się, któryż kraj uzna za obywateli tych, którzy nie uznają praw krajowych, wyłamują się z pod jego sądów; strój, język, obyczaje mają odmienne. I czemuż tak jest? bo starsi nasi tak nas nauczają, bo w zabobonach i nieoświeceniu naszem, znajdują swoje korzyści, odpychają od nas naukę i światło prawdziwe.

Jakże długo poznawać tego nie będziem. Ach, jakaż różnica świętości i potęgi Izraela za czasów Dawida i Salomona, za czasów, gdzie czczono Boga Sionu, gdzie nie znano Talmudu i nie znano praw innych, jak te, co były złożone w skrzyni przymierza; jakaż, mówię, różnica między powagą i blaskiem dni tamtych, a dzisiejszem upodleniem naszem. Jeśli więc temu zaprzeczyć nie możem, znajdzież się Izraelita, którýby się nie wyrzekł tych wszystkich gubiących nas talmudycznych bałamuctw, a nie powrócił do tych praw, pod któremi długo był kwitnącym i szczęśliwym.

Słuchajcie mnie Izraelici! Ośmdziesiąt ósmy rok kończę życia mojego, nie w chwili zapewne, gdzie zstępuję do grobu i wkrótce z ojcy mojemi połączonym się ujrzę, nie w tej to zapewne chwili odważyłbym się was do złego prowadzić. Ach, gdyby tak było, pioruny straszliwego Boga skruszyłyby mnie na miejscu. Lecz gdy widzę, że ten Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba zmiękczył serca wasze, otworzył uszy wasze ku prawdzie, uwierzcie, że słowa i rady moje pochodzą z jego świętego natchnienia. Tak jest, jego to duchem zagrzany wołam do was! Tu wziąwszy tablicę w rękę i podnosząc ją do góry: Przysiężmy, rzekłem, na ten prawdziwy zakon Najwyższego, iż on będzie jedynem prawem naszem». Z niewymownym zapałem odezwała się rzesza cała: przysięgamy... Jehowie najwyższemu, niech będą dzięki, zawołałem, lecz nie dość na tem, przysiągłszy, że jedynie słuchać będziemy zakonu, który nam Bóg podał przez ręce Mojżesza; wyrzeknijmy się tych wszystkich baśni i tłumaczeń,

które nam zagorzała obłędność ludzka narzuciła. Niech giną! zawołał lud: tu przybliżywszy ogień z gorejącego kagańca do leżących stosów Talmudu, *Miszny*, *Gemary*, do kabalistów, komentarzów, zapaliłem je. Wśród kłębów czarnego dymu spłonęły stosy bezbożne, a lud radosne okrzyki podniósł do nieba.

Nie ja to, młody mój przyjacielu, nie ja proch nędzny, ale potężne ramię Najwyższego tę tak wielką sprawiło odmianę. Bodajby przykład tego, co się u nas stało, naśladowanym był wszędzie; bodajby wszyscy światli Izraelici połączyli wspólnie siły swoje, i ohydne nieludzkie zabobony, nauki starszych naszych pokruszyli na wieki. Nie uwierzysz jaka tu radość; korzystam z tego daru światłości, która wstąpiła na lud nasz, korzystam z powolności umysłów, bym od tylu lat przygotowane już odmiany zaprowadził w zgromadzeniu naszem. Ważniejszemi odrodzonych Izraelitów prawidłami będą następujące:

1. Biblja ze wszystkiemi księgami swemi, jedynie za prawo boskie uważaną będzie.

2. Talmud, *Miszna*, *Gemara*, wszystkie komentarze, wszystkie księgi kabalistyczne, jako obrażające samego Boga i ludzkość, wszędzie zniszczone i spalone będą.

3. Dzieci Izraelitów uczyć się będą Pisma św. i obrządków religji od wybranych po temu światłych nauczycieli; wszystkie inne nauki koniecznie w szkołach publicznych rządowych odbierać będą.

4. Żaden starozakonny przed rokiem 24, dziewczyna przed rokiem 18 brać się z sobą nie mogą;

śluby zawierane będą w przytomności urzędników krajowych.

5. Obrządki nasze religijne, ile można, do trybu oznaczonego w księgach Mojżesza powróconemi będą. Zamiast dawania składek do kahałów i bractw starszych, wszyscy starozakonni polscy uczynią powszechną składkę na wybudowanie na wskazanem do tego od rządu miejscu, choć w małem podobieństwie, kościoła Salomona; umieszczonemi w nim będą skrzynia przymierza, opony, trójnogi do kadzidła, świeczniki i t. d. i t. d.

Przez wyznaczonych i egzaminowanych przez rząd krajowy rabinów wybrany będzie wielki kapłan, aprobowany przez rząd; wybrani będą lewitowie do odprawowania służby Bożej z przyzwoitym porządkiem i okazałością.

Gdy odtąd wszystkie sprawy cywilne między żydami do sądów krajowych należeć mają, rabini pod utratą urzędów i pięć lat więzienia od sądzenia wszelkich spraw odsunięci, samem tylko pełnieniem religijnych obrządków i obowiązków zatrudniać się mają; wszystkie kahały i bractwa starszych znoszą się na zawsze, język polski będzie językiem wyznania starozakonnego.

8. We wszystkich miejscach, gdzie się znajdzie dostateczna liczba starozakonnych, uprzywilejowani rabini nabożeństwo po synagogach odprawiać będą w języku polskim.

9. Każdy belfer, bakałarz, nauczyciel lub inny żyd, któryby się odważał nauczać Talmudu, *Miszny*, *Ge-*

mary, na 10 lat ciężkiego więzienia i tysiąc talarów strofu skazanym będzie.

10. Wszystkie drukarnie, w którychby się odważano drukować Talmudy, księgi Komentarzów, Kabały etc. etc. zamknięte i strofowi 10,000 talarów podpadać będą; tejże karze podpadnie każdy księgarz podobne księgi sprowadzający z zagranicy lub zbierający na nie prenumeratę.

Te są przedniejsze ustawy, które zamyślam współrodakom moim podać do przyjęcia, ustawy zgadzające się z świętością zakonu wielkiego prawodawcy naszego, z życzeniem rządu krajowego, z obecnem nakoniec położeniem naszem. Gdybyśmy byli niepodległym narodem, gdybyśmy się widzieli panami Palestyny, prawa te zupełniejszemi byłyby. Dzisiaj oddalić od nas toczący wnętrzności nasze jad talmudowy, uczynić dobre, które można, już to jest wiele uczynić.

Ufam, iż jak dobrze życzący współbraciom twoim Izraelita, wiadomości te odbierzesz z radością. Doniosłem ci je najprzód, bo wiem, że u ciebie to wszystko, co się tyczy dobra zakonu twego droższem jest nad własne twe dobro. Lecz, żeby cię i w tem nie zostawić w niewiadomości, oznajmuję ci, że sławny ów luminarz Jankiel, rywal twój, tak był zaszłą niespodzianą w zgromadzeniu naszem odmianą przejęty i przelękniony, iż przez kilka godzin do zmysłów przyjść nie mógł; gdy nawet minął paroksyzm, zdawało się, iż z reszty rozsądku ogołoconym został. Ulitowawszy się nad nim ojciec jego Herszko, w okrytej budzie odesłał go do domu. Ucieszycie się zapewne,

i ty, i Sara twoja, gdy wam doniosę, że list Lejby, a może i dzisiejsze trudności, w których się Moszko znajduje, zmniejszyły wstręt, który czuł tak długo do połączenia was razem.

Uleczenie z zabobonów, w których go Jankiel trzymał, niemało także pomogło, ale lepiej poznasz to z listu Moszka, który tutaj przyłączam. Ciesz się, kochany przyjacielu, po długich, czarnych flagach zajaśniał dzień pogodny nad Izraelem i nad tobą. Tak jestem znużony, że dziwuję się, jakem mógł napisać ten list tak długi.

Bądź zdrów. *Abraham.*

Rachel moja pozdrawia was serdecznie.

LIST XXXIII.

MOSZKO DO LEJBY.

Dnia 26-go Ab.

Wraz po odebraniu listu twego, poczyniły się tu wielkie odmiany. Dziś dopiero poznałem, że Abraham jest mężem, z którym Pan przemieszkuje, gdy na głos jego, jak gdyby niemocą tknięty, zamilkł ów Jankiel, Jankiel, którego ja sam za świętego policzał. Z wychodzącemi z ust Abrahama słowami, zdawało się, iż zasłona jakaś spadała z oczu moich, i żem pierwszy raz w życiu mojem poznał, co jest światło prawdziwe. Tenże sam skutek, a raczej toż samo Najwyższego działanie, okazało się nad całem zgromadzeniem naszem. Jedyny podżegacz zawziętości naszych, ów szalony Jankiel, już się oddalił, lecz na nieszczęście

moje zbyt późno. Rzucona przez niego klątwa okropnych strat stała się dla mnie przyczyną. Tak srogiem zagrożony jestem nieszczęściem, iż lubo wszelka niechęć ku tobie wygasła już w sercu mojem, myśl wyprawiania wesela, w dzień może upadku mego, jest mi niewdzięczną. Wiesz, że kilkaset koni przeprowadzonych w nieprzytomności mojej za granicę schwytanemi zostały, że kary i strofy za to, jeśli nie odwrócone, przyprowadziłyby mię do ostatniego upadku. Na samo wspomnienie, ile to pieniędzy trzeba będzie wysypać, drżę cały. Aj waj, aj waj, wystaw sobje najprzód choćby sto koni, każdy po 40 rubli najmniej, to jest 4000 rubli: zysku na każdym po 20 rubli, to jest 2000 rubli: razem 6000 rubli strofu, latania po śledztwach, smarowania, może więcej drugie tyle: aj waj, jak wiele pieniędzy! Głowa moja cała w ogniach, pot śmiertelny występuje na czoło, oszaleję, albo umrę, jeśli ty nie przyjedziesz mi na pomoc. Dowiedziałem się, że majątek twój jest większym, niźli się spodziewałem: znam mój Lejbo, jak ścisłe są związki twoje z jednym z najpierwszych panów tutejszych, użyj kredytu twego, by za wdaniem się tej znakomitej osoby wstrzymać egzekucję, nim się znajdą sposoby do usprawiedliwienia. Przeklęty Jankiel, gdyby nie jego klątwa, byłbym sam na granicy między celnikami... i nieszczęście to nigdyby się nie było zdarzyło. Przywalony niem, ledwie żyję! aj waj, co będzie ze mną. W tobie jedynym nadzieja, pamiętaj, że od tego ręka Sióry zawisła. Jeśli mię wyrwiecie z tej biedy, całem sercem błogosławić wam będę. Całuję Siórę moją.

LIST XXXIV.

RACHEL DO SIÓRY.

Dnia 15-go Elot.

Co to jest za szczęście mieć możnych przyjaciół, mieć gorliwego czynnego kochanka, wszystkiego tego powinszować ci muszę, kochana Sióro moja. Właśnie, gdy Moszko, ojciec twój i Herszek, już zwątpili o sobie, i w największej byli rozpaczy, spada jak z nieba Lejba twój, 60 mil kraju objechał on w tygodniu, opatrzony listami Tenczyńskiego. Nie żałował, ni pieniędzy, ni zabiegów, ni starań, by odwrócić wiszące nad dwoma spekulantami nieszczęścia; zapewnia, że bez uchybienia prawu rzecz całą wkrótce do pomyślnego doprowadzi skutku.

Na wieść tę, trudno ci opisać, jakie były uniesienia Moszka i Herszka; rzucili się obydwa na łono Lejby twego, i tak go ściskali z radości, iż rozumiałam, że go uduszą. Bierz Siórę moją, wołał twój ojciec, daję ci ją na zawsze, błogosławię wam, żyjcie szczęśliwie! Rozczulona matka twoja wylewała łzy rzewne, Lejba, całując rękę Moszki: ojcze! mówił mu, długo odrzucany nie szemrałem na ciebie, ubolewałem raczej nad błędami, w których cię szaleni gorliwcy trzymali. Nie znałeś mię, ojcze! Nieprzyjaciel zabobonów, i przywłaszczonej na szkodę ludu starszych naszych władzy, prawym byłem czcicielem zakonu Mojżeszowego, żarliwym obrońcą uciskanych przez kahały braci moich. Doznałeś sam, ojcze, okropnych skutków samowolno-

ści i wściekłego jej zapału. Doznałeś, jak nieludzkie, gorszące Talmudu prawidła, nauczając nas, że kto nie żyd, nie jest człowiekiem, że go oszukać wolno, jak mówię, prawidła takie o włos jeden nie przyprawiły cię o zgubę. Chciej więc dziś, gdy nieba otworzyły ci oczy, niewzruszone wziąć przedsięwzięcie, niedopuszczać się nigdy żadnego podstępu, żadnego oszukaństwa. Ach! wierz mi, ojcze, najlepszą, najpewniejszą ze wszystkich dróg, jest droga uczciwości i prawdy. Przyrzekł to Moszko, i najściślejsza ufność i przyjaźń panuje dziś między tymi, którzy tak niesłusznie prześladowali siebie.

Jest ci czego powinszować, kochana Sióro moja: Lejba twój jest ładny, ale bardzo ładny! Co to za oczy, jaka kibić, jaka szykowność, jaki w nim rozum i słodycz. Szczęście, że kocham Szmula mego, bo kto wie, czybym się w Lejbie twoim nie zakochała. Odwiedza on często ojca mego, który go niezmiernie polubił, niewypowiedzianie szczęśliwi obydwa z zaszłych tu odmian, już widzą powszechne starozakonnych polskich odrodzenie. Dałby Bóg, żeby się nadzieje ich spełniły. Przeszłaś już więc metę cierpień, kochana przyjaciółko moja, ile się z tego cieszę, ileż ci winszuję! Porzucisz wkrótce pyszne gmachy, wspaniałe ogrody, wyborne towarzystwo, ale znam ja Siórę moją, wiem, iż szczupły, chędogi domek z tym, którego kochasz od dzieciństwa, nad wszystkie przepychy milszym ci będzie.

Lejba śpieszy się do ciebie, list ten zabiera, nie zatrzymujemy go: im kto bliższy źródła, tem większe czuje

pragnienie. Jaka szkoda, iż pan Tenczyński uparł się koniecznie, by wesele w miasteczku jego odprawiało się. Rodzice twoi jutro wyjeżdżają, ojciec mój, zbyt jest nowemi układami zatrudniony, zbyt osłabiony wiekiem, by zjechać mógł do was, ja go odstąpić nie mogę. Przesyła ci jednak błogosławieństwo swoje, a ja łączę do nich najczulsze serca mojego śluby.

P. S. Ojciec mój pragnie, by wesele moje odprawiało się w tenże sam dzień, co i twoje. Pod szczęśliwszem godłem, związki te spoić się nie mogły. Prawda, że Szmul mój nie jest Lejbą, lecz wyborny, poczciwy człowiek, pewna jestem, iż będę z nim szczęśliwą.

Bądź zdrowa przyjaciółko moja. Mieliśmy wiadomość o Jankielu; czy uwierzysz, zupełnie zwarjował. Ustawicznie coś smaży w tygielku.

LIST XXXV

SIÓRA DO RACHELI

Dnia 26-go Elot.

Ta, co była powiernicą wszystkich trosków i cierpień moich, niech pierwsza odbiera wiadomość o szczęściu mojem. Mogęż ci wyrazić, co serce me czuło, gdy luba matka moja przytuliła mię do łona swego, gdy na twarzy długo zagniewanego ojca ujrzałam pierwszy raz uśmiech uprzejmości, i łzę wyciśniętą przez tkliwość. Uczucia te, przyjaciółko moja, opłaciły wieki frasunków. Ciebie tylko niedostawało, kochana ma Rachel, lecz myślę, że ty szczęśliwą jesteś,

i przestaję narzekać. Przyzwyczajeni do zawodów, nie chcieliśmy odwlekać ślubowin naszych. Tak jest, dnia wczorajszego oddałam rękę moją dobremu i cnotliwemu Lejbie. Potoki szczęśliwości zalewają serce moje; zwolni się zapewne ich siła, lecz upodobanie się nawzajem, szacunek, nieograniczona we wszystkich życia kolejach wspólność i ufność, nie zmniejszą się nigdy, trwać będą na wieki. Młody hrabia prowadził mię do ślubu, nauczony rabin od oblubieńca mego opuścił śmieszne u nas obrządki tego zwyczaju. Uroczyste słowa Boga potwierdziły serc zakochanych przysięgi. Po skończonym obrządku Lejba szepnął mi do ucha, bym medal mój złoty Stefana Batorego młodemu hrabi ofiarowała. Przyjął go Edmund z wdzięcznością, i zaprosił nas do zamku na wieczerzę. Ojciec mój ubrany był w grodyturowym, czarnym żupanie i płaszczu z dużemi srebrnemi haftkami; matka w aksamitnej, ponsowej załuszce, tysiące pereł zdobiły skrzydła od czapki jej, kolczyki z dużych rauttów, podobnyż kanak spuszczał się na piersi. Łatwo wnosić możesz, jak oboje wszedłszy w pyszne progi zamku tutejszego, uderzeni przepychem mebli i bogatych sprzętów, pomięszali się strasznie. Nic bardziej nie maluje serca dobrego, jak ta prędka litość na widok osoby czującej upośledzenie swoje. Dał tego dowód Edmund, gdy spostrzegłszy zakłopocenie rodziców moich, podwoił dla nich naturalną swą grzeczność i dobroć: przez wzgląd na wkorzenione tylą latami przesądy, nie chciał młody hrabia być uczestnikiem uczty naszej weselnej.

Najlepsze tutejsze kucharki izraelskie przyzwane były do ugotowania wieczerzy podług naszych zwyczajów.

Edmund chodził wokoło stołu, uważając, by nam nie zbywało na niczem. Przy końcu uczty nalał kielich koszernego wina i za zdrowie nowożeńców wychylił. Lejba mój spełnił podobnyż za zdrowie hrabi i całego rodu jego, łącząc czułe wyrazy wdzięczności i najgorętsze życzenia o nieprzerwane pomyślności tak dobrych państwa. Przez cały ciąg uczty przestrzegał hrabia, by nikt nietylko z służących, ale i domowych nawet, nie pozwalał sobie żadnych uszczypliwych postrzeżeń, żadnego niewczesnego żartu, a gdy wśród wieczerzy wpadła panna *du Fard* na salę, i spostrzegłszy ojca mego, krzyknęła: *Ah! quel vilain Marabout!* Edmund żywo ją zgromił i wziąwszy za rękę, wyprowadził z pokoju.

Tak delikatnem było we wszystkiem tego szanownego młodzieńca postępowanie. Nie mogę ci zataić, iż z żalem porzucam dom, w którym tyle odebrałam dowodów dobroci. Amelja zdaje się mię żałować; wiele ona korzystała odemnie w polskim języku: wymowa jej nierównie jest lepszą, zaczęła nabierać smaku w polskich pisarzach i wszystko to winną jest żydówce. Poniosę do grobu przywiązanie do niej i wdzięczność dla domu całego. Jutro wszyscy puszczamy się w drogę; dwa dni zabawię z tobą, potem rodzice moi odprowadzają mię do Iłży, gdzie mąż mój już najął dom, poczynił przygotowania, i wkrótce fabrykę fajansu rozpocznie. Jak miło mi będzie uściskać cię. Bodajby

Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba błogosławił, i nam wszystkim, i Izraelowi całemu.

DOKOŃCZENIE

Jeżeli w ciągu opowiadania tego starozakonni bohaterowie i bohaterki nasze znalazły jakąkolwiek łaskę w oczach czytelnika, zapragnie on zapewne wiedzieć, jakie były w dalszem życiu powodzenia ich wszystkich. W krótkich słowach zadosyć uczynimy ciekawości ich. A najprzód: nowożeńcy nasi, piękny Lejba i nieporównana w wdziękach swych Sióra, jeśli można, coraz bardziej zakochani w sobie, żyją szczęśliwi. Fabryka ich farfur doskonali się codziennie, a lubo Anglicy (tak jak robią z fabryką kobierców naszych), dając farfury swoje za bezcen, usiłują zniszczyć zakłady jego, przecież wytrwały w przedsięwzięciu swojem Lejba dotrzymuje im kroku; zaczął on od prostych mis i talerzy; sprowadziwszy potem co najpiękniejsze wzory, coraz to doskonalsze wyrabia, zaczął nawet nakształt naczyń Etrusków wyrabiać podobne, częścią z dawnemi rysunkami, częścią malując na nich wyjęte z dziejów naszych przygody. Do całej tej roboty nie używa jak starozakonnej młodzieży, nauczając ich nietylko rzemiosła swego, ale wpajając w ich serca czyste religji i moralności prawidła. Bóg dał im troje dzieci, dwóch synów i córkę. Synowie nazwani po dziadzie i ojcu: Moszko i Lejba, córka Betsabe, prześliczne i dowcipne dziecko, prawdziwa rodziców pociecha.

Odwiedzając i odwiedzanymi będąc od pierwszych w okolicy obywateli dowodzą, że cnota, światło, obyczaje, dobre mienie, nabyte uczciwemi sposobami, zagładzają tę nierówność, którą niedostatek tylko tych zalet w społeczeństwo ludzkie wprowadza; dowodzą, że nie chrześcijanie, ale żydzi przez wstręt swój, ciemnotę, szalbierstwa, odłączają się od mieszkańców ziemi, w której przebywają od wieków. Oboje bywają często u Tenczyńskiego i siostry jego, która niedawno poszła za Mikołaja Firleja.

Fadowicz, sprzykrzywszy sobie nudy polskie, odrzucany od rozsądnych panien polskich, trzpiotując i walcując aż do starości, udał się nakoniec do Paryża, i tam nie na łonie krewnych i przyjaciół, ale po kafenhauzach i teatrach wlekąc ostatki niepożytecznego życia, umarł nieżałowany i zapomniany.

Tenczyński pojął Elizę z Mielsztyna: ma z niej dwóch synów i córkę. Przykładem jest w kraju obywatelstwa, w domu moralności, ludzkości i rządu.

Chaim z liczną familiją swoją osiadł przy Lejbie, rozwozi farfury jego po miastach i jarmarkach krajowych, i wybornie mu się powodzi.

Moszko, zaspokoiwszy kary z przemycania swojego, wyrzekł się wszystkich nieprawnych spekulacyj i zysków, prowadzi handel wywozowy płodów krajowych. Przyjeżdża on często na święta do dzieci i na kolanach swoich piastuje wnuczęta. Lubo uleczony z dawnych przesądów, poznał niedorzeczności Talmudu, czasami jednak odzywają się w nim zastarzałe nałogi. Raz gdy na święta kuczek przyjechał

do dzieci, a przespawszy się po obiedzie, ujrzał się sam jeden w brzozowym szałasie, niepowściągnięta napadła go chętka zajrzeć do Talmudu. Dobył go więc z podróżnego worka i tak się głęboko zaczytał, iż nie postrzegł, gdy Lejba wszedł do szałasu. Cóż to czytasz, ojcze? zapytał. Zaczerwieniał się Moszko, i z pomięszaniem wyznał, że Talmud. Jakże możesz, zawołał Lejba, bawić się czytaniem tak dzikich niedorzeczności? Czytałem, odpowiedział Moszko, nie dlatego, bym baśniom tym wierzył, lecz, że mię nieraz bawią, tak się śmieję do rozpuku; że jednak dzieło podobne zawiera w sobie wiele zgorszenia, lepiej je spalić: to mówiąc niezmierny ów foljał wrzucił w ogień.

Dawid, syn Moszka, a brat Sióry, który się był w jedynastym roku z dziewięcio-letnią córką Herszka ożenił, nie daje w pożyciu swojem ni zgorszenia, ni przykładu; nie doznawszy w szynkach wielkiego powodzenia zapomocą ojca i Lejby założył garbarnię, i dobrze mu się powodzi; miał wiele dzieci, lecz te słabe, spłodzone przez rodziców dziecinnych, pomarły wszystkie.

Poczciwa i rozsądna Rachel dała rękę swą Szmulowi. Abraham ojciec jej, całą swą fabrykę płócienną oddał zięciowi; powiększył on ją znacznie: płótna, obrusy, serwety szmulowskie, wszędzie sławne, wszędzie wielki pokup znajdują. Szacunek, długie pożycie, zastąpiły miłość w sercu Racheli; czyniąc męża szczęśliwym, sama jest szczęśliwą; ma syna Arona, czarne pejsaczki kręcą mu się naturalnie; śliczny bachurek,

i na wiek swój dziwnie rozsądny. Życzeniem jest rodziców, by doszedłszy lat 24, pojął Betsabę, córkę Sióry. Obydwie przyjaciółki odwiedzają się często, trzymają razem dzienniki polskie i trudnią się ciągle literaturą krajową z równą korzyścią i smakiem. Dwie te słuszne niewiasty dały nieznany płci starozakonnej przykład, jakiej przyjemności dodają życiu ludzkiemu oświecenie, przyjaźń i miłość nauki.

Jankiel zupełnie oszalał; godny prawdziwie politowania; fanatyzm jego nie był oszukaństwem, wierzył on szczerze we wszystkie szaleństwa zagorzałych sekty swojej pisarzów. Smutna ta ofiara dowodzi, jak w rozognionej imaginacji wpojone z dzieciństwa błędy fatalnemi na przyszłość stają się.

Herszko, ojciec jego, pod straż przyjaciół oddawszy syna, w czynnym handlu szukał zapomnienia frasunków. Uleczony z szkodliwych przesądów swoich, uznawał chrześcijan za bliźnich, czytał Biblję, wyrzekł się Talmudu, był poczciwym i przykładnym Izraelitą.

Abraham, dopełniwszy dziewięćdziesiątego pierwszego roku dni swoich, usnął i przyłączony został do ojców swoich. Słodkiej pociechy doznał przed zgonem swoim mąż ten cnotliwy, gdy ujrzał, że poczynione w mieście jego rodzinnem zbawienne ustawy i odmiany po całej rozszerzały się Polsce, że mnóstwo młodych światłych Izraelitów, czekających tylko, by się znalazł mąż śmiały, dający przykład, chciwie popierało zbawienne Abrahama zawody; kosztem szanownego starca tego, kosztem współwierzących z nim, stanął niewielki kościół na wzór Salomona; zamiast

strasznego wycia, kiwania się i rzucania szkolników, wprowadzone w nim poważne, godne Boga obrządki. Zniesiono z radością ludu całego kahały i bractwa starszych; poddano się pod prawo cywilne krajowe: rabini przestrzegają obrządków religji; spalono Talmudy i Kabały; bachury, na nauce swej nie targane już za pejsaki, chodzą do szkół publicznych i zamiast gorszących baśni i przesądów, uczą się tych nauk, które oświecają umysły, kształcą serca, i pożytki w dalszem życiu gotują; z tkliwością, szanowaną jest pamięć Abrahama, jako tego, który zniósł uciski i zabobony ludu swego, i pierwszy założył kamień węgielny oświecenia i szczęścia starozakonnych Polaków.

KONIEC

DRUKARNIA W. L. ANCZYCA i SPÓŁKI W KRAKOWIE